DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1820. MIESIĄC MARZEC.

LITTERATURA WSCHODNIA.

Diwani Chodża Hafyz Szirazi, etc. Zbiór poezyi Chodży *Hafyza* z Szyrazu, sławnego rymotwórcy perskiego. Przez *Józefa Sękowskiego*.

1. Ta część mieszkalnego lądu, którą my Wschodem nazywamy, stała się od niejakiego czasu polem obszernych dla oświeconey Europy badań. Uczeni różnych narodów zebrali tam obfite plony, które pomnożyły ogrom wiadomości ludzkich; dały poznać narody gnieżdżące się w nayglębszey średzinie Azyi, i rzuciwszy promień światła na ich zwyczaje, obyczaje, i sposób życia, zdają się nakoniec przygotowywać Europę do nowych z tym ogromnym lądem związków, których rękoymią ma zostać przenikająca wszędzie cywilizacya, niosąca dla ludów w dziecińskwie jeszcze zostających, owoce doświadczenia tylu wieków i dary udoskonalonego towarzystwa. Poznanie obcych narodów; zgłębienie ich sposobu myślenia; wybadanie ich skłonności, wad, przymiotów, namiętności

i uczuć, i niejako przeniknienie w nayglębsze kryjowki ich serca, jest jednym z nayważnieyszych dla myślącego człowieka przedmiotow, prawdziwie godnym istoty przeznaczoney do ogarnienia rozumem całego przyrodzenia, i nayściśley powiązanym z wielkim *poznania siebie samego* celem. Xięgi tych narodów są nieprzebraném źródłem, skąd coraz nowe względem serca ludzkiego czerpać możemy odkrycia. Dzieła ich dochowały dla czytelników naypoźnieyszych wieków, z pasmem dziejów narodowych, historyą imaginacyi i namiętności ludzkich: gdzie postrzegamy wyobrażenia o rzeczach i uczucia podobnych nam istot, zostających w różném wcale od nas położeniu; widzimy przedmioty, które ściągały ich podziwienie, uciechy, których szukali, i skutki skłonności kierowanych wcale innemi prawidłami od tych, jakie, w dzisieyszém u nas wypolerowaniu towarzyskiego życia, w nudną prawie jednostayność przyodziały postępowanie mieszkańców Europy, wyuczonych jednakowo hamować i ukrywać namiętności, a zewnętrzne obyczaje stosować do jednego hasła grzeczności, wychowania i mody.

2. Te pożytki, wcale nieobojętne dla umysłu czującego godność człowieka, połączone z tylą innemi, wlały w wielu uczonych europeyczyków męztwo, do przezwyciężenia licznych trudności i zawad, któremi dotąd jeszcze bogate niwy literatury wschodniey są otoczone. Wytrwałe ich prace dały poznać Europie niektóre wyborne wschodnich

pisarzów dzieła, obeznały nas po części z historyą tych ludów, i znajomość wschodniey literatury do rzędu nauki wyniosły. We wszystkich prawie oświeconych Europy krajach, rządy skutecznie wspierały chwalebne w tym zawodzie usiłowania mężów gorliwych o rozszerzenie granic wiadomości ludzkich: i słusznie żałować należy, iż zbieg wielu okoliczności tak długo opoźnia u nas zaszczepienie tych nauk, z których dla języka i dziejów naszego narodu tylu się pięknych mamy prawo spodziewać owoców. Nie wiem, czy słabym zdolnościom moim służyć to może za pozor do podjęcia się trudnego przedsięwzięcia, w którém zamierzam, czytelnikom tego pisma dadź, choć lekko, przez wyjątki, poznać niektórych celnieyszych w literaturze wschodniey pisarzy; dobra chęć przynaymniey w oczach znawców mię uniewinni.

3. Wiadomo, że nauki, które z głębi Azyi przyszły na piękne pola Grecyi, i tak świetnie na nich zakwitły, przed nadchodzącą szarugą barbarzyństwa, opuściły szczęśliwą ziemię, na którey je dłoń tylu wielkich mistrzów uprawiała. Azya na nowo stała się ich przybytkiem. Ludy poddane berłu Abasydów ćwiczyły się z chwałą w naukach, sztukach i umiejętnościach, pod panowaniem gorliwych o ich rozkrzewienie władców. Dobroczynne światło nauk przyniesionych od Arabów, zabłysło nakoniec znowu w Europie, i kiedy zachód coraz świetnieyszym jaśniał ich blaskiem, z upadkiem Chalifatu wzniecone straszliwe burze, które całą pra-

wie Azyą rozwalinami i spustoszeniem usłały, zgasiły nauki na Wschodzie, i krwią mieszkańców ogniska ich zalawszy, znowu ten ląd przestronny grubą oblekły ciemnością. W owychto szczęśliwych czasach Azyi, Arabija wydała wielkich w różnych rodzajach mężów. Wkrótce potém Persya liczyć zaczęła mędrców, uczonych, mnóztwo wybornych poetów: a jeżeli persowie mało co przydali do chwały arabów, swych nauczycieli, w przedmiotach nauk dokładnych; zaprzeczyć jednak nie można, że swą poezyą do bardzo wysokiego stopnia wdzięku i doskonałości posunęli. Język ich słodki i giętki, zdawał się bydź szczególniey do rymotworstwa utworzonym, a dziedzicząc właściwą azyanóm żywość imaginacyi, lud ten wydał wielu prawdziwych poetów, których dzieła są podziśdzień rozkoszą muzułmańskiego wschodu.

4. Pisarz, z którego tu niektóre wyjątki dadź zamierzamy, jest w ręku całego czytającego Wschodu, i słusznie bydź może perskim Anakreontem nazwany. *Mohammed Szems - ed - din Chodża Hafyz Szirazi*, jeden z naysławnieyszych poetów perskich, urodził się w mieście *Sziraz*, stolicy właściwey Persyi, za panowania domu *Mozafferów* pod ostatnim z tego szczepu sułtanem, *Szah Mensur* zwanym, którego dzierżawy stały się łupem oręża sławnego *Timur - Chana;* umarł w roku 797 (1444) hegiry, w tym właśnie czasie, kiedy sułtan *Babur* opanował rzeczone miasto. Pewny *Mohammed Mimay*, na-

uczyciel *Babura*, prochy tego słodkiego rymotwórcy uczcił pięknym pomnikiem, wzniesionym na jego grobie, a *Seyd Kasym Enwar*, rymy jego w jednę xięgę zebrał i porządkiem abecadłowym ułożył. Styl Hafyza jest kwiecisty, obfitujący w piękne zwróty i myśli prawdziwie ładne. Wyrażenia tego poety tchną zawsze prawie słodyczą i miękkością; miłość i wino są jedynemi u niego bóztwami: mnóztwo się jednak myśli i prawideł moralnych, zamknionych zręcznie w dwóch lub czterech wierszach, w miłosnych rymach jego znayduje. W wielu przecież mieyscach dają się postrzegać znakomite przerwy, które, albo dla powiązania następujących wierszy z tém, co poprzedziło, sam czytelnik dopełnić musi, albo częstokroć razem z autorem przeyśdź wcale do innego przedmiotu. Ta wada jest wspólną wielu wschodnim poetom.

Lecz *Hafyz* ma jeszcze zkądinąd wielką u wschodnich czytelników wziętość. Tym, którzy mieli więcey pobożności niż gustu, zdawało się widzieć w dziełach tego poety ciągłą allegoryą, i wielu prawowiernych muzułmanów zadało sobie pracy, pisać ogromne do śpiewów jego komentarze, w których wyrazy miłości i wina, tak częste w wierszach *Hafyza*, ciągle stosować usiłowali do uniesień duszy, prawdziwą przeniknioney pobożnością, i pałającey żywém przywiązaniem do przewodnika duchownego, który ją górnemi ścieżkami prowadzi do naywyższego doskonałości szczytu. *Ahmed Feridun* wykładał go tym spo-

sobem w języku tureckim, i dla tego *Hafyz* u muzułmanów, *Lisanu'l ghocyb*, 'językiem tajemnic,' jest zwany. Wiadomo, że ten sposób pisania uświęcony przykładem samey Biblii, dosyć był używany na Wschodzie i miał wielu między poźnieyszymi pisarzami naśladowców. *Dżami*, *Dżelal - ed din Rumi*, i inni, pisali w tym rodzaju, a sławna na wschodzie miłość *Medżnuna* i *Leyli*, równie jak miłość *Józefa* i *Zuleychy*, są istotną duchownych ku Stwórcy uczuć przenośnią. Pisarze wschodni przywodzą je tylko w tém tajemniczém znaczeniu; kiedy przeciwnie miłostki *Chosroeza* i *Szyryny Ferhada*, i tylu innych, którzy są bohaterami mnóztwa arabskich, perskich i tureckich romansow, służą tylko do oznaczenia ziemskich i wcale nieteologicznych uczuć. Cóżkolwiekbądź, jednak pewną jest rzeczą, iż *Hafyz* nie więcey jest tajemniczym od *Homera* lub *Wirgilego*, których przedczasy chciano w Europie na wielkich przeropić teologów; a nawet dając rymom jego wszelkie, jak się podoba, tajemnicze znaczenie, widać w nich wielką względem islamskiey wiary obojętność: owszem w wielu mieyscach wyraźne przechylanie się na stronę prawey religii Zbawiciela naszego.

Nabyta z rymotwórstwa sława *Hafyza*, dowcip i przyjemność jego w rozmowie, ściągnęły nań względy wielu możnych i niektórych samowładców owego czasu. Sułtan *Ahmed Ilechani*, okazywał dlań wiele uprzeymości, i chciał go mieć na swym dworze; lecz *Hafyz* przeniósł życie ustronne, spokoyne

ubóztwo, nauki i towarzystwo ludzi uczonych, nad rozkosze świetnego, lecz niebezpiecznego dworu. Hafyz za żywota nie uchodził wcale za wybornego muzułmana: potwierdzają to nawet własne jego słowa, kończące pierwszy śpiew tego zbioru: „cała myśl moja o własnych uciechach, i to mi złe mienie ściągnęło. Lecz jakimże sposobem stać się może tajemnicą, co już raz przedmiotem rozmów krotofilnych zostało. Skoro się więc słodkim chcesz cieszyć pokojem, *Hafyzie*, pomniy na to prawidło: że jeśli chcesz osiągnąć cel spokoyney żądzy, pożegnay świat i jego przykrości.”

Mirza-Sam, w żywotach rymotwórców perskich (a), między dowcipnemi odpowiedziami *Hafyza* przywodzi jednę, którey opuścić tu nie powinniśmy. Poeta w jednym z swych *gazalów*, czyli śpiewow miłośnych, umieścił dwa następujące wiersze:

Egier án tiurki Szirazi be dest áred dili ma'ra
Be cháli hinduiesz báchszem Semerkand u Bochárá'ra.

„Gdyby to dziewcze szyrazkie chciało bydź panią serca mojego, za ów niepoczciwy rodzimy znaczek jéy twarzy chętnie oddam Semerkandę i Bocharę.”

Timur-Chan, od naszych dziejopisów *Tamerlanem* zwany, który się nie znał wcale na przenośniach, i nie wiedział, że wierszem wiele niedorzeczności bezkarnie pisać można, zo-

(a) Dzieło to ma napis: *Tohfei sami fi tezkiereti 'sz szuara.* Xięgę tę ze wszech miar godną przełożenia na którykolwiek z językow europeyskich, dał po części poznać Pan S. de Sacy, w szanownym zbiorze: *Extraits et Notices de MSS de la Biblioth. du Roi.*

stawszy panem Szyrazu, posłyszał przypadkiem o dwóch pomienionych wierszach, i obrażony zuchwałością poety, kazał go natychmiast przyzwać do siebie. Gdy ubogi Hafyz stanął przed obliczem straszliwego zdobywcy wschodu, rzekł *Timur*: 'Jak śmiałeś, nikczemny wierszopisie, za rodzimy znaczek jedney niewiasty oddawać dwie naypięknieysze moje stolice, dla zdobycia których tyle znoju poniosłem i tyle utraciłem ludzi? — 'Panie!' odpowiedział dowcipny poeta, 'dla teyto szczodrobliwości zawsze byłem tak ubogi.' Te wyrazy rozbroiły gniew *Timur-Chana*, i miasto ukarania, odprawił *Hafyza* osypanego darami.

5. Czytanie pism obcego narodu, dokładniey da poznać duch i wewnętrzne jego obyczaje, niż tysiące opisow zostawionych od wędrowników, którzy nayczęściey nie byli w stanie ani ich zgłębić należycie, ani przyzwoicie oszacować; i twierdzić można, że same powieści *Tysiącą nocy i jedney* lepsze dać mogą wyobrażenie o sposobie myślenia i skłonnościach wschodnich narodów, niż wszystkie dotąd ogłoszone podróże. Oprócz tey zalety, jaką poemata wschodnie mają w oczach mędrca, zgłębiającego ludzkie przyrodzenie, posiadają jeszcze inną niemniey świetną zaletę, dla osób gustem i żywém uczuciem wdzięku obdarzonych, obiecując dla nich mnóztwo naydoskonalszych piękności poetyckiego języka. Prostota obyczajów, dziś jeszcze znamionuiąca ludy zamieszkałe na wschodzie, bardziey je zawsze zbliżała

do przyrodzenia, które pod łaskawém i ciągle prawie wypogodzoném niebem stawiło się ich oczom w nayświetnieyszych i naybogatszych farbach. Jeśli ich polityczny tok rzeczy mało sprzyjał postępom towarzyskiego życia, swobodne jednak otwierał pole do nay-gwałtownieyszych działań namiętności i imaginacyi. Umysł ich częściey spotykał nowe i niezwyczayne dla siebie przedmioty; podziwienie ich częściey obudzane bywało, a w ciągłych zawieruchach, w których zawsze miecz spustoszenia przeważał szalę ich politycznego losu, namiętności się ich wzbijały do naywyższego gwałtowności stopnia; słabo je hamowały mało jeszcze znane prawa społeczeństwa, i ognista ich imaginacya żadnego nie miała wędzidła. Ponieważ namiętności ich były mocne, język też ich mocnym, a przez to samo poetycznym stać się musiał. Będąc skłonni do przesadzania, malowali wszystko w nayżywszych i naymocnieyszych kolorach, przez co ich mowa stała się ciągłém pasmem obrazów i nayśmielszych postaci. Ztąd bierze początek, tak zwany u nas 'styl wschodni.' Język ten, prawdziwie poetyczny, jak jest trudnym do przelania na którykolwiek z europeyskich, każdy łatwo pojąć może, kto rozważy, żeśmy nieskończenie dawno przeszli, z tego poetycznego stanu towarzystwa, wcale do nowego rzeczy towarzyskich porządku, gdzie wszystkiém rządzi pewne jednostayne prawidło, do którego się obyczaje i namiętności nasze zastosować musiały; gdzie języki

od ubóztwa, które jest jedną z głównych przyczyn postaci i śmiałych przenośni, przyszły do obfitości, a razem, od zapału i uniesienia, do dokładności i poprawności, którym zimna cierpliwość i pilność, śledząca wszystkich stosunkow opisywaney rzeczy, towarzyszyć powinny. Co jest pięknėm w tym ognistym namiętności języku, w którym moc i niczém niezrażona śmiałość przewodniczy wyrażeniom, nadętém i przesadzoném będzie się nam wydawało. Zeby dać uczuć całą wyrażenia piękność, trzeba je częstokroć wielą wyłuszczać wyrazami przez co opis, staiąc się rozciągłym, traci na mocy i żywości. Ta istotna, i w samey różnicy języków zależąca przyczyna, wymówi mię z tego względu w obliczu surowych sędziów, którzy słabość w oddaniu wyrażeń, policzyć zechcą między wady przekładu trzech następujących *gazalow*, wyiętych z trzech różnych mieysc zbioru bozkich Hafyza rymów.

I.

„Promieniu xiężyca piękności, bijący z świetnego jey oblicza! ty luby wdzięku, co się kryjesz w ślicznym dołku jey brody! Ach, kiedyż przyjazną dłoń podasz mey żądzy, o panie! któż mię wesprze swą pomocą? całego mię zajęły twoje o dziéwcze, swobodnie rozpuszczone kędziory. Dusza moja uniesiona słodką żądzą pocałowania lica twojego, przyszła aż na me usta: mali więc powrócić nazad, lub też precz ulecieć? Powiedz: jaki jest twóy wyrok; lub inaczey, podnieś twą czystą szatę przechodząc koło mnie, że-

byś jey we krwi mey nie zbroczyła (b); ścieżki twe, bowiem, wiele już ofiar, które się życia pozbawiły, zaległo. Powiedzcie lubey mych uczuć władczyni, iż: 'on zada ostatni cios sercu swojemu!' Ach! przyjaciele, strzeżcie mey duszy, lecz razem strzeżcie i waszey! Kiedy twe wdzięczne oblicze, podobne do śnieżnych narcyssow, kwitło w tych stronach, nikt jedney nawet chwili nie mógł bydź panem samego siebie: dobrzeby ten uczynił, ktoby upojonym twą miłością przedarł zasłonę, towarzyszkę wstydliwości. Może się jeszcze szczęśliwa dola moia z posępnego przebudzi uśpienia; lecz to wówczas chyba, kiedy mi weydzie słońce świetnego oblicza twego. Poszliy mi lube dziewcze, z zefirem woń z śliczney róż równianki, która kwitnie na twych jagodach; czuię bowiem ten zapach, którym napawają powietrze, twém życiem obdarzona ziemia i na niey usiany ogród czarujących twych wdzięków (c). Tysiąc wam pomyślności życzę, o liczni towarzysze biesiady; chociaż za jey tu pobytu nie miałem czasu napełnić puhara wi-

---

(b) Wiadome są prawidła czystości zewnętrzney w islamskiém wyznaniu. Krew jest policzona do rzędu istot kalających prawną muzułmana czystość. Częste są tu alluzye do obyczajow i zwyczajow mieszkańców wschodu, dla których Hafyz pisał.

(c) Żeby pojąć moc tey przenośni, pamiętać trzeba, iż wyraz *Chák*, znaczący, *pył*, *proch*, *ziemię*, ogólnie w poezyi użyty, bierze się za *człowieka*. który, jak z podania xiąg świętych wiadomo, z ziemi był ulepiony, 'ziemia więc, życiem obdarzona,' nie znaczy nic innego jak *ciało*, a ogrod, o którym tu mowa, *wdzięki*, *powaby*, które je zdobiły.

nem . . . . . . (d). Zefirku! powiedź ode mnie mieszkańcom *Szehrijezdu* (e), iż śledzeniu wysokich prawd oddana, głowa ma nikczemnie taczać się będzie przed mieyscem jey pobytu. Chociażem mieyscem oddalony od was, myśl jednak moja zawsze wam towarzyszy; zawszem niewolnik waszey pięknej królowey i w moich modłach zawsze dla was życzliwy.

„ Hafyz modlitwę mówi, *Amin* odpowiedźcie przyjaciele: niech mi powszednim chlebem będą jey rubinowe, tchnące słodyczą usta! (f)".

II.

" O gdyby mi nieba dały usiąść przy boku władczyni serca moiego, spełnić puhar połączenia i uszczknąć różę z ogrodu miłości (g):

(d) Opuszczam dwa wiersze, których cała piękność zależy na igraszce słów perskich, niepodobney do oddania w żadnym europeyskim języku.

(e) Miasto w Persyi właściwey, w którém się przedmiot poety znaydował. Przedmiot ten był w tymże samym rodzaju, co i *Bathyllus* Anakreonta.

(f) Imamowi, odmawiającemu modlitwę, lud obecny *Amin!* odpowiada. Chléb ten powszedni, o którym tu mowa, jest przedmiotem codziennych modlitw u muzułmanów, i nosi arabskie nazwisko: *ryzk*, lub perskie: *ruzi*. Hafyz wszystkie swoje śpiewy kończy obróceniem mowy do siebie, w dwóch ostatnich wierszach.

(g) Wątpić nie można, iż wiele mieysc Hafyza, pobożni wykładacze podług swojey potrzeby poodmieniali, żeby go łatwiey do tajemniczych znaczeń zastosować. Na mieyscu wyrazow *połączenia*, wesl. i *miłości*, êszk. które się w innych exemplarzach znaydują, w exemplarzu moim, pochodzącym z Hindustanu położone są wyrazy: *hezr*, obecność, oglądanie Boga, i *chuld*, wieczność; a tak znaczenie wiersza będzie zupełnie teologiczne: *napić się z puhara oglądania boga, i uszczknąć różę z ogrodu wieczności.*

wtenczasby mi się wino gorzkim i ogień doskwieraiącym bydź zdawał. Serce moje znieść ich wtenczas nie zdoła, a ty naówczas, lube dziéwcze, usta twe połóż na moich, i weź mi duszę upojoną słodyczą. Miłość mię niezawodnie wtrąci w obłąkanie; od wieczora bowiem do ranka, lub mówię do xiężyca, lub we śnie widzę nadobne *peri* (h). Nocy zeyścia z tego świata, póydę prosto do rozkosznych gmachów dziewic raju, jeśli w godzinie oddania ducha, ty będziesz świecą poduszki moiey (i). Już słowik dzień dobry daje: gdzie jesteś? Wstaway, o luby przedmiocie! jeszcze ci zapewne szumi w głowie dzwięk wczorayszey lutni moiey. Obróć myśl na nikczemny proch mego jestestwa, pamiętny szczodrobliwości twey w dobrodzieystwach; wspomniy na mnie, żem dawnym twoim jest sługą. Twe usta dają słodycz upojonym miłością; twe oko dla biesiadników jest winem; ja zaś ów jestem, którego gwałtowność lubey żądzy niezdolnym do niczego uczyniła. Nie sądź, iżbyto łatwo było tworzyć udatne rymy. Niekażde słowo w skład wiersza wchodzić może, i gdy się wyraz pożądany nastręczy, w okamgnieniu schwytać umiem bażanta, gdyż sokoł móy jest rączy. Jeśli mi nie wierzysz, póydź!

(h) *Peri*, genjiusze pięknością i przymiotami duszy wyższe nad rodzay ludzki. Wyraz ten tłumaczyć można przez: *Nimfy*. O tym rodzaju genijuszów obacz w Tygod. wileń., w ostatnich numerach roku 1818, artykuł pod tytułem: Peri powieść wschodnia.

(i) Muzułmani przy konającym stawiają świécę.

spytay chińskiego malarza *Mani* (k); prosi mię o exemplarz dzieł przyiemną wonią myszku tchnącego pióra mojego. Rzetelność i szczerość nie jest prawidłem dla możnowładców świata tego; lecz ja obyczaiem Azafa (l); jestem niewolnikiem raz danego słowa; chwała bądź naywyższey prawdzie, i zasadom wiary moiey.

" A wy przyjaciele, co się tycze miłośnych mrugań, figlow i chychotek, nie od Hafyzow (m) lecz raczey słuchaycie ode mnie, który co noc z butelką i puharem w ręku, xiężycowi i wschodzącym towarzyszę plejadom. "

III.

" Jeśli znikł Józef urodziwy (n), powróci znowu do Kanaańskiey krainy: nie poddaway

---

(k) Sławny malarz chiński.

(l) *Asaf-ben-Barachjá*, był, podług powieści wschodnich, wielkim wezyrem Salomona. Wielkie tego ministra przymioty dały się wtenczas szczególniey widzieć, kiedy Salomon stracił ów cudowny pierścień, do którego, podług bajecznych całego wschodu podań, mądrość jego i umiejętność były przywiązane. Podanie przypisuje temu człowiekowi wynalezienie cudownego i nieznanego sposobu, przez który otrzymał od Boga naywyższy stopień doskonałości, jakiego tylko człowiek jest zdolny; dla tegoto muzułmani zawsze go przytaczają za przykład i wzór doskonałego ludorządcy.

(m) *Hafyz* znaczy człowieka cały *Kuran* na pamięć umiejącego, a przetoż i teologa i nabożnego człowieka.

(n) Józef, *Jusuf*, był podług podań ludów wschodnich, naypięknieyszym z ludzi. Jakim sposobem uprowadzony został z oyczystey ziemi, wszystkim dobrze wiadomo. W poezyi bierze się za *naydoskonalszą piękność*.

się smutkowi. Pieczara umartwień kiedyś się w rozkoszny ogród róż przemieni; nie poddaway się smutkowi. O! serce boleścią ściśnione, jeszcze ci pomyślny los zabłyśnie, nie przypuszczay trosk do siebie, a jeśli nanowo srogie powrócą niepokoie, umiey użyć cierpliwości: nie poddaway się smutkowi. Jeśli ci dwa dni niepomyślne było niebo, tło jego nieustannym ożywione obrótem, zawsze jednako stać nie będzie; nie poddaway się smutkowi. Jeśli mi wiosna żywota powróci, nie tylko na ulubiony krzak róży, lecz i na zielone smugi spuść się ptaku słodko głosy; nie poddaway się smutkowi. Nie waż się nigdy ponurzać w rozpaczy; przedwiecznych bowiem przeznaczenia tajemnic przeniknąć nie jesteś w stanie; snuiących się na płótnie różnofarbnych widziadeł przyczyna ukrytą bydź powinna; nie poddaway się smutkowi. Skoro pałaiąc żądzą oglądania mekkańskich przybytkow, zechcesz się puścić przez spiekłe pustynie, chociaż cię w głowę uderzyć może ostry cierń Mugheylanu; nie poddaway się smutkowi. Stanu naszego, i chwili rozłączenia się z lubemi przedmiotami i skrytych działań zawistników, słowem: toku wszech rzeczy Bóg jeden jest świadom; nie poddaway się smutkowi. I wtenczas nawet, kiedy potok zniszczenia zburzy posady wszelkiego bytu, jeśli ci sternikiem cnotliwy będzie Noe, z bojaźni potopu, nie poddaway się smutkowi. Chociaż pobyt na tym świecie rozlicznych jest pełen niebezpieczeństw, i cel jego niewidomy, nie ma jednak drogi, coby swojego

nie miała końca; nie poddaway się smutkowi.

"Hafyzie! wpośrodku ubóztwa, pustyń i okropnych ciemności nocy, póki jedynym trosk twoich przedmiotem będą modlitwy i czytanie Kuranu; nie poddaway się smutkowi."

Pisałem w Pera w Konstantynapolu, 1 (13) stycznia 1820.

JÓZEF SĘKOWSKI.

LITERATURA POLSKA.

WIADOMOŚCI HISTORYCZNO-KRYTYCZNE do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* OSSOLINSKIEGO. i t. d.

(*Wyciąg trzeci.*)

Szymon Okolski. Jan Alan Bardziński. Stanisław Warszewicki (str. 174 - 244.)

SZYMON OKOLSKI sam o przodkach swoich tyle tylko wspomina (*), iż dziełami rycerskiemi zasłużeni w województwie sandomirskiém, używali herbu *Rawicz*. Synem był Stanisława, który po wyprawie wołoskiey na Podolu osiadł, a wnukiem Jana, dworzanina Myszkowskich. Mylnie tedy Niesiecki wziął go za syna tegoż Jana (**). Wstąpiwszy Szymon do zakonu dominikanów, przeszedł w nim przez rozmaite stopnie. Był roku 1638

(*) *Orb. Pol.* T. II. p. 600.
(**) *Korona Pol.* T. III. p. 426.

przeorem w Konstantynowie: r. 1641 w Kamieńcu: roku 1646 w Tyśmienicy: roku 1648 w Jezupolu; tudzież professorem teologii i rządzcą głównych szkół zakonnych we Lwowie: nakoniec r. 1649 prowincyałem ruskim. Sprawował także missyą obozową na woynie z Kozakami przy woiewodzie bracławskim, hetmanie polnym koronnym, potém hetmanie wielkim i kasztelanie krakowskim, Mikołaju Potockim; znaydował się więc na wyprawach w r. 1637 i 1638. Umarł r. 1654.

Dzienniki tych wypraw przeciwko Kozakom zaporowskim, przez Okolskiego wydane (*) ważnym są do historyi materyałem: bo pochodzą od oczewistego świadka i zawierają w sobie wiele listów oryginalnych. Dzieło jego o Biskupach rzymsko-łacińskich, kijowskich i czerniechowskich, bardzo jest rzadkie. Nie znał go Niesiecki; nic o niém nie wiedzieli pisarze *Biblioteki dominikańskiey*. Nie zgadza się Okolski z Kromerem na epokę założenia biskupstwa kijowskiego przez Władysława Jagiełłę, mając je ze Stryykowskim i Bzowskim za daleko dawnieysze, a wówczas tylko podzwignione i odnowione. Porządek następstwa biskupów nie jest ten sam u niego, co w Niesieckim i innych pisarzach. „Jest mu do naganienia (mówi Hr. O), że z archiwów kijowskich, naówczas jeszcze niezagubionych, nie tyle czerpał, ile miał sposobności. O urządzeniach dyecezyonalnych tylko skąpo natrąca. O stanie oświe-

(*) Obacz niżey położoną listę dzieł Okolskiego.

cenia i nauk żadney nie daje wiadomości: wcale się też nie zatrudnia pamięcią ludzi zasłużonych." O losach zaś i powodzeniach tameczney katolickiey owczarni; o rozruchach i prześladowaniach; o srogości i okrucieństwie Rusinów przeciwko Łacinnikom, nawet zbytecznie rozszerza się.

Roku 1642 marca 17 d. odebrał Okolski rozkaz od generała dominikanów Mikołaja Rudolfiego, napisania historyi prowincyi ruskiey swego zakonu. Uskutecznił go wydaniem dzieła pod napisem *Russia florida* (*Ruś kwitnąca*). W pierwszey części przytacza ogólne wiadomości o Rusi, jey dawnych mieszkańcach, książętach, obrządkach i zgromadzeniu tamże braci dominikańskich, zwanych pielgrzymującemi (*peregrinantes*); o początku prowincyi ruskiey; o jey wikarych i prowincyałach. Że zaś Bzowski był przeciwnikiem na głowę tego rozdziału prowincyi, ilekroć poda się sposobność, nie obchodzi się bez tego, żeby go nie drasnął. W drugiey części pisze o konwentach ruskich, przywilejach papiezkich dla prowincyi; o męczennikach i znakomitych jey ludziach; o uczonych jeszcze skąpiey, niż Bzowski. Janocki poważał to rzadkie dzieło jako czerpane ze źródeł naypewnieyszych: słusznie zaś nagania w niém przywary stylu rozwlekłego i zbyt kwiecistego, nie mniey oschłość w życiopismach.

Naymniey warte szacunku u nas, lecz naygłośnieysze u postronnych z dzieł Okolskiego iest *Orbis polonus* (*Swiat polski*). Losem niemal wszystkich pisarzów heraldycznych,

którym nie łatwo przychodzi miłości własney i pysze każdego dogodzić, nie uniknął Okolski wielu nieprzyjaźni i zarzutów. „Markiewicz twierdzi (*): że jakiś dekret trybunalski przedaży tego herbarza zabronił; co większa, o mało go na stos nie skazał a to z przyczyny, że jednych pod niebiosa wynosząc, drugich aż nadto uniżył. Wspomina razem, jakoby mnich chciwy kominy szlacheckie, z których się kurzyło, wycierając, hoynie dającym panegiriki i zaszczyty frymarczył, wyprowadzając takie genealogie, iż pewnieyby się można było z Przeobrażeń Owidiuszowych wywieść potomkiem Jowisza, niż z tego herbarza szlachcicem polskim. Chodziła o Okolskim i ta jeszcze bayka, jakoby jakiś jegomość za uymę swojey parenteli tęgo mu skórę wyłoił.“

Ze u cudzoziemców znalazł sławę, sprawiła to ich potrzeba; gdy krom niego nie mieli innego naszego herbarza w zrozumiałym sobie języku. Korzystali z niego ci mianowicie, którzy o szlachcie czeskiey i szląskiey pisali. „Atoli Braun (mówi Hr. O.) składa na niego ostry sąd: potępia niebiegłość jego w sztuce heraldyczney, styl napuszony, wcale nieprzyzwoity rodzaiowi pisma: nierozsądne marnotrawstwo dowcipu, śmieszne i niedorzeczne koncepta i dzikie stosunki do

(*) Na str. 190 przytacza Hr. O. własne wyrazy Jana Markiewicza Kan. Krak. i Warmiń., który prawując się o infułę tarnowską z Zardeckim, bluzgnął to przeciwko Okolskiemu, w przedmowie do swego dzieła pod tytułem: *Carcer Romanus.*

herbów, to powieści dawnych rymotworców i krasomówców, to hieroglificznych allegoryy: błahe i nieforemne domysły o początkach familiy; niewdzięczność i zazdrość przeciwko Paprockiemu, z którego herbarza swóy wyłatawszy, o jego przodkach tylko sucho natrącił, że się z chełmińskiego przenieśli w łęczyckie; o nim zaś, jak gdyby go na świecie nie było ani tarchnął: nakoniec nieprzystoyną na mnicha z urodzenia szlacheckiego chełpliwość. Nie opuszcza ani zarzuconego mu przez Markiewicza przekupstwa, ani skazania go, o którym ten wspomina, trybunalskiego; owszem potwierdza podeyrzenie, że pióro swoie na tandetę puszczał; dla tego letko zbywał nayszanownieysze i nayświetnieysze domy; o Radziwiłłach ledwo namienił, że pochodzili od Ostyków, książęcego zaś herbu nawet wcale nie położył: przeciwnie daleko młodsze i mniey znakomite okurzył pochlebnym kopciem, tudzież przesadzonemi pochwałami pod obłoki wyniosł. I to nie miało się dziać bez kubany, że z razu opuszczone imiona, iuż po wydrukowaniu dzieła w nie wtrącał, czego dowodem arkusze ciągiem odsyłków i liczb z sobą się nie wiążące. Koniec końców stosuie Braun do Okolskiego, co Gerard Vossius przypiął był Pawłowi Jowiuszowi: że gdy we Francyi na dworze Henryka II bawił, kram zacności założył: kto mu brząknął złotem, zyskiwał; kto zaś skąpił, tracił dobre imie. Zgoła z niczego nie chwali Okolskiego, tylko, że padł na myśl pisania po łacinie; a co do wy-

dania drukarskiego, jednę szczególnie przyznaie mu zaletę porządnieyszych rejestrów, niż przy Paprockim (*). Solignac przypisuie kreskę swoię do Brauna. Z prosta lecz do rzeczy, rzekł o tym herbarzu biskup kijowski Załuski: że to *kapusta z grochem* (**); a ktoś inny toż samo dworniey, zowiąc go polem zasianém nieprzeczyszczoném ziarnem, na którém tu i ówdzie nie w swoiém mieyscu wschodzi powabny bławat, gęściey się dziki chwast rozkrzewia, a oboie plon snopu odeymuią. Załuski w tymże tonie, którego wyżey użył, jeszcze natrąca o *kuku w ruku*, sarkaiąc już na swoich Junoszów, że nie skoczyli do głowy po rozum; już na hasło mnicha: *nic darmo*.

Niesiecki stanął w obronie Okolskiego, i lubo zgadza się z Braunem, że wiele znacznych familiy opuścił, o których nie mógł nie wiedzieć, jednak z innych zarzutów gorliwie go usprawiedliwia. Bayką szczerą bydź sądzi ów dekret trybunalski, którym Mar-

(*) Braun *de Script. Pol. et Pruss.* p. 77—81.

(**) W rękopismie którenu pospolicie dają tytuł: *Biblioteka historyków, polityków, prawników i innych autorów polskich lub o Polscze piszących.* (Cfr. Bentkowski T. I, p. 32. Pamiętnik warszawski, r. 1818. Nr 8. p. 460). Przytaczamy tu wiersze Załuskiego o Okolskim, podług rękopismu udzielonego nam z biblioteki JW. Hr. Chreptowicza:

Okolski (Dominikan) Szymon wydał *Orbem*
Polonum. Wielkie chaos; rzec trzeba: *fiat lux!*
Pomieszał groch z kapustą; siła też ukrzywdził
Domów, jak i móy własny. Znać mu *kuku w ruku*
Nie wścibili przodkowie moi: a zaś tam, gdzie
Odebrał jaki regał, nie uskąpil pochwał.

kiewicz chciał wszelką wiarę odjąć Okolskiemu, i popiera zdanie swoie tą okolicznością, że za jego czasów trybunał koronny lubelski pewną sprawę o sukcessyą podług powieści Okolskiego rozsądził. Nie wierzy też, że Okolski dla wziątku dwory szlacheckie objeżdżał. Ze zaś jedne domy obszerniey opisał, a drugich sławę w kilku wierszach skurczył, w tém go nie zawsze winnym sądzi; gdyż jedne familie kwitnęły rozrodzone w wielu i wielkich ludzi, drugie przez sto lat a czasem i więcey, ledwo tylko jednego albo drugiego dziedzica imienia i sławy swoiey dochowały. Historycy też i autorowie więcey o jednych dodali wątku, niżeli o drugich. Wreszcie kładzie to na karb i samych familiy, gdy jedne obfitych dostarczały wiadomości, drngie pola zaspały. Z tych wszystkich uwag Hr. O. znayduie naydokładnieyszą względem niedbałości familiy w zasilaniu Okolskiego szczególnemi pamiętnikami.

Zamyślano niegdyś herbarz Okolskiego z błędów oczyścić, odciąć niepotrzebne szczegóły, i ułożyć na króy dykcyonarza; ale ten zamysł spełz na niczém. " Mojém zdaniem (są słowa naszego autora) większa byłaby przysługa cudzoziemcom i rodakom, tak przelać i przełożyć Niesieckiego, skarb prawdziwie nieoszacowany, mało rzec heraldyki krajowey, lecz i historyi i literatury. Nawet porządek, gdy idzie za koleią zgłosek przez nazwiska nie tylko herbów ale i domów, dokładnieyszy niż Okolskiego,

którego wreszcie nie ma co do niego przywieszać. Wybrakowawszy legendy, i roztrząsnąwszy uprzedzenia przeciwko różniącym się wiarą od kościoła rzymskiego, toż przesadzone uwielbienia swoiego zakonu, które niejako wymuszało na nim podwóyne jego powołanie, zajaśnieje w Niesieckim światło żadnemu nieustępujące. Tak wyłuszczony herbarz jego położyłby grunt do słownika sławnych ludzi naszych. Już zerwał się był na ten sposob go przekształcić Benedykt Chmielowski, kanonik kijowski, który i wydał z niego swóy *Krótki zbiór herbów Polskich* w Warszawie u Grölla r. 1763 in 8vo: lecz ten raczey znieważył szanowne dzieło świętokradzkiém, że tak powiem, niepoświęconey do tego ręki dotknieniem."

Dzieła Szymona Okolskiego.

1. *Diariusz Transactiey woienney, między woyskiem Koronnym i Zaporoskim w r. 1637, miesiąca grudnia, przez Mikołaja z Potoka Potockiego, Woiewodę Bracławskiego, Hetmana Pol. Koron., Generała Podolskiego i t. d. szczęśliwie zaczętey i ukończoney.* w Zamościu w drukarni Akademiey, drukował Jędrzey Jastrzębski, 1638, 4.

Kontinuacya Diaryusza woiennego; czułością Hetmanów Koronnych, ochotą cnego rycerstwa polskiego nad zawziętymi w uporze, krzywoprzysięgłymi i swawolnymi kozakami w r. 1638 odprawiona — w Krakowie, w drukarni Franciszka Cezarego, 1639, 4.

2. *Chioviensium et Czerniechoviensium Episco-*

porum sanctae et catholicae ecclesiae Romanae, ordo et numerus descriptus. Leopoli, in officina Michaelis Sluska, 1646 fol. Friese to dzieło niejako wcielił w swoię rozprawę o Biskupstwie i Biskupach Kijowskich, jak to wyraża sam jey tytuł: *De Episcopatu Kijoviensi ejusque praesulibus brevis Commentatio, quam ex Simonis Okolscii opere et ex variis monumentis descripsit, ad praesensque tempus usque perduxit Christianus Gottlieb Friesius. Vars.* 1767 fol.

3. *Russia florida rosis et liliis, hoc est, sanguine, praedicatione, religione et vita; antea FF. ordinis Praedicator. perigrinatione inchoata, nunc conventuum in Russia stabilitate fundata.* — Leopoli, tipis Coll. Soc. Jesu, apud Sebast. Nowogorski Archiepiscopalem typographum, 1646, 4, 172 stron, oprócz dedykacyi i innych pism na czele dzieła umieszczonych. Bentkowski T. II. p. 483, wspomina o przedrukowaniu tego dzieła nakładem Xcia Józefa Alexandra Jabłonowskiego w Lipsku, r. 1759 4, 458 stron.

4. *Orbis Polonus, splendoribus coeli: triumphis mundi: pulchritudine animantium: decore aquatilium; naturae excellentia reptilium condecoratus; in quo antiqua Sarmatarum gentilitia, pervetustae nobilitatis Polonae insignia, vetera et nova indigenatus, meritorum praemia et arma specificantur et relucent. Nunc primum ut latinitati consecratus, ita claritate et veritate perspicuus. Auctore R. P. Fr. Simo-*

ne Okolski etc. Cracoviae in Officina typographica Francisci Caesarii, 1641 fol. 557 pag.

Tom II tamże i w teyże drukarni bez wyrażenia roku, 656 str.

Tom III podobnież bez roku, 360 str., oprócz dedykacyi, przedmowy i rejestrow przy każdym tomie będących. Wszystkie trzy tomy są rzadkie, mianowicie *pierwszy*, gdyż część exemplarzow zgorzała była w drukarni Cezarego. We wszystkich trzech tomach znaydują się arkusze albo cale nieliczbione, albo powtórnie tąż samą liczbą oznaczone. Niektóre imiona szlacheckie, w samém dziele ominione, w rejestrach tylko umieścił Okolski.

5. *Góra święta Nayśw. Panny Rożańca Sgo w Łuckiém biskupstwie na Wołyniu nad miastem Podkamieniem, przedziwnemi cudami i stopkami Panieńskiemi, dekretem pasterskim, i wielu pielgrzymowaniem wsławiona*, w Krakowie, u Łukasza Kupisza, 1648, 4. Dzieło niewarte wspomnienia.

6. Kazania na pogrzeby: Adama Kalinowskiego, starosty bracławskiego, w Krakowie, u Franciszka Cezarego, 1638, 4. Xiężney z Potockich Januszowey Radziwiłłowey, we Lwowie, w druk. jezuickiey u Sebastyana Nowogorskiego, 1643, 4. Mikołaja Cetnera, tamże 1644, 4. Zacharyasza Domaszewskiego, pisarza grodzkiego, w Krakowie, u Waleryana

Piątkowskiego, 1645, 4. Ani sława nieboszczyków, ani styl ich chwalcy, pewnie nikogo nie przynęci do czytania tych nudnych panegiryków. Dziwaczne ich tytuły znaydzie czytelnik w dziele Hr. O. na str. 191 i 192.

7. *Praeco divini verbi B. Albertus Magnus Episcopus Ratisbonensis ex ordine Praedicatorum assumptus; diversis nunc S. Scripturae expositionibus, historiis ecclesiasticis et secularibus, hieroglyphicis problematibus, symbolis et exemplis per R. P. Sim. Okolski — ampliatus. Pars prima de Dominicis.* Cracoviae, apud Lucam Kupisz, 1649, 4, 810 str. oprócz dedykacyi i rejestrow. Drugą część tych kommentarzów na kazania świętalne zamyślał wydać Okolski po zakończeniu woyny kozackiey, do czego podobno nie przyszło. Quetif (*) błędnie wspomniał własne kazania Okolskiego na niedziele.

8. Żywoty niektórych śś. dominikanek wydane r. 1638, przywodzi Sieykowski w *Swiątnicy* p. 315.

Jan Alan Bardzinski, jeden z pięciu synów Jana Wincentego, pisarza ziemskiego łęczyckiego, wstąpiwszy do zakonu dominikanów, przeszedł w nim przez różne stopnie i urzędy; a ostatecznie w latach 1705 i 1706 był przeorem w Warszawie, i tam

(*) *Bibl. Ord. Praed.* T. II, p. 360—361.

zakończył życie w czasie powietrza. Do poezyi miał wrodzoną skłonność i nie omieszkał sztuką jey doskonalić. Umiejętność życia i podobania się jednały mu u pierwszych Panów szczególnieysze względy. Braun, któ-ry go znał na dworze Władyława Łosia, wojewody pomorskiego, świadczy o nim; że usiłował język polski z uwłaczającey jego dostatkowi mieszaniny mów obcych, osobliwie francuzkiey wydobydź; do czego przydaje, że nudząc sobie za klauzurą klasztorną lubił przewietrzać się po świecie, i na dyszlu prawie pędząc życie, tak wszystkich stron kraju był świadomy, iż się zdawał bydź żywą topografią Polski (*). Sam Bardziński w przedmowie do Farsalii Lukana wyznaje, iż chęć oczyszczenia języka naszego z zarzucaney mu skąpości, naywięcey go pobudziła do przebrania tego poety krojem polskim, tak, ażeby właściwey postaci nie odmienił. Ale ścisłe zakucie się w niewolnicze poddaństwo autorów, których tłumaczył, koniecznie sprawić musiało, iż często przeciwko jasności, a częściey jeszcze przeciwko duchowi i kształtom własnego języka wykroczył. Nadto pomimo zaręczoney o czystość polszczyzny gorliwości, pstrzą ją cudzoziemskie wyrazy wcale bez potrzeby i nieprzyzwoicie użyte (**). W ogóle o tłumaczeniach jego sądzi Hr. O., iż nie należy ich zupełnie odrzucać; wypada jednak

(*) *Braun de Script. Pol. et Pruss.* p. 91.
(**) *Np.* Kochanki Jowisza zowie *metressami*: boginie *damami*.

życzyć ozdobnieyszych i smakownieyszych. „Z archeologiją (powiada) pokazuje się niegłęboko obeznanym, z historyą uczoną jeszcze mniey. Na samym tytule *Tragedyi o Pedogrze* grubo zbredził o czasie życia Lucyana, kładąc go przed narodzeniem Chrystusowém. W przedmowie do Lukana mieści Tassa między łacińskich rymotworców. Indziey Boecyusza mieni bydź z familii Frangipanich, z Papieżem Grzegorzem W. i z dominikańskim doktorem Tomaszem z Akwinu spokrewnionym. Tytuły dzieł nieskładnie rozwlekł i czczą wystawnością nadął.” Inne uwagi naszego autora umieścimy pod każdém dziełem w szczególności.

Dzieła J. A. Bardzińskiego.

1. *Tragedya o Pedogrze, którą po grecku przed przyiściem na świat Pana Chrystusa napisał Lucyanus poeta; na łaciński język od Erazma Smida Wittemberczyka wytłumaczona, a z tego na polski przez tego, którego imienia z następujących dorozumiesz się wierszów, przełożona.*

Weźmi miasto w Podolu z mocy Krycińskiego
Czeremysa; weźmi dzień, pomni wyjąć z niego
Czwarty szczebel; z sykaniem gdy się dorwiesz kija,
Zrozumiesz, wiersze głowa wymyśliła czyja.
Skrzydła mam kiedy chodzę w czarnobiałym stroju;
Domyśl się kędy jestem w domu czy w pokoju. (*)

(*) *Bar-dziń-ski.* W ostatniey zgłosce S opuściwszy, zostaje *Ki.* Skrzydła sobie przydaje z okazyi imienia zakonnego Alana. Przez czarnobiały stróy, oznacza się domini anem.

Roku Pańskiego

Tysiąc sześćset ośmdziesiąt, co się pisać godzi,

Gdy śliczny po bliźniętach Phaebus się przechodzi.

In 4to, ark. 1 i pół.

2. *Odrodzona w oyczystym języku Farsalia Lukana, to jest woyna domowa rzymska z argumentami Sewera Sulpicyusza, i supplementami różnych* etc. W roku Pańskim 1691 do druku podana w Oliwie. Drukował Joannes Jakobus Textor, Factor. fol.

Przypisana Władysławowi z Krzywonogi Łosiowi Wojew. Pomor. Nazwisko swoje ukrył tłumacz w wierszach łacińskich i polskich podobnych poprzedzającym. Dopełnienia na tytule wyrażone są Petroniusza Arbitra i Tomasza Maja Anglika. Tłumaczenie to przenoszą nad Chrościńskiego; gdyż ten przez ośmiowierszowe strofy nadto rozwlekł już i z siebie rozwlekłego autora.

3. *Skuteczny na wszelkie przygody nieszczęśliwe sposób, wszystkim w utrapieniu zostającym podany, to jest: Pociecha Filozofiey niegdy od Anicyusza Manliusza Torquata Severyna Boecyusza napisana, teraz przez W. X. Jana Alana Bardzińskiego i t. d. przetłumaczona.* W Toruniu, nakładem Jana Chrystyana Laurera, 1694, 8. Przekład ten zdaniem Hr. O. jest naylepszym ze wszystkich, które wyszły zpod piora Bardzińskiego; a jako wykonany z oryginału otrzymuje pierwszeństwo przed wydanym r. 1738 przekła-

dem Karola Wielopolskiego, któremu nie wiedzieć skąd się wzięło tłumaczyć tłumaczenie francuzkie.

4. *Smutne starożytności Teatrum, to jest, Tragedie Seneki rzymskiego, na polski język dla pospolitego przetłumaczone pożytku* etc., w Toruniu, u Laurera, 1696, 8. Dedykacya do Ludwiki z Łosiów Czartoryskiey.

„Ponieważ pierwotny obraz (mówi Hr. O.) szpecą rozliczne przywary, czczość, nadętość, przebujałość stylu, ton jednostayny, natłok nierozsaczonych okoliczności, zawiła w wykładzie skrzętność, nieznośna w myślach rozwlekłość, ostygłość w czynności, niesforność w związku przygod; obeyść się nie mogło, żeby te skazy przemalowania nie przyćmiły, owszem i nie rozkrzewiły się pod kapaniną drżącego pędzla." — W przedmowie uznał Bardziński za rzecz potrzebną usprawiedliwiać się przed publicznością, że się trudnił przekładaniem na język oyczysty autorów starożytnych. „Podobać się niektórym (jego są słowa) „rzecz jest podobna, wielom trudna, „wszystkim niepodobna. I w tym kto „przygani, że duchowny pogańskich tło„maczy autorów: Lukana, Senekę, Klau„dyana. Ale i na to odpowiedź łatwa. „Jeźli się godzi sentencyy i historyi po„gańskiey na ambonie zażywać, a cze„muż nie tłomaczyć? W tym tylko ła„skawego czytelnika potrzeba uwagi,

„ żeby był pszczołką, a nie pająkiem; le-
„ karstwo nie truciznę z różnego wybie-
„ rał kwiatu." — Klaudyana, o którym tu wspomina, miał był już w zapasie. Potwierdza to i na inném mieyscu, gdzie do Klaudyana przydaje Juwenalisa. Niedostatek dobrodziejów na druk zatrzymał ich wydanie.

5. *Breve Compendium Summae Angelicae, continens resolutionem omnium quaestionum et articulorum quae in Summa D. Thomae Doctoris Angelici inveniuntur, versu summatum* etc. Editio prima. Varsaviae, typis Schol. Piar. 1705, 4. Toż samo dzieło, tamże i w tymże roku z dodatkiem: *editio secunda.* W rzeczy zaś samey niczém się te dwie mniemane edycye od siebie nie różnią, tylko dedykacyami. Pierwsza przypisana Kloszowi (Cloche) generałowi dominikanów: druga zaś Woyciechowi Bardzińskiemu, kanonikowi kujawskiemu i poznańskiemu, bratu autora. W niey to wspomina autor o pracach swoich literackich i tłumaczeniu Juwenalisa.

6. *Ordo ac series Summorum Pontificum Romanorum a S. Petro ad Clementem XI sibi legitime succedentium, patriam cuiusque, tempus regnandi describens, cum adjunctis conciliis generalibus, schismatibus*, etc. Cracoviae, typis Nic. Alex. Schedel., 1707, 4. Dedykacya do Jędrzeja Zydowskiego, chorążego, podstarosty i sędziego grodz-

kiego krakowskiego. To i poprzedzające dzieło, wierszem są pisane.

Stanisław Warszewicki, syn Jana, kasztelana warszawskiego, brat starszy Krzysztofa, z wielu pism sławnego, ćwiczył się w wyższych umiejętnościach oraz języku greckim w Wittemberdze pod Melanchtonem. Nayprzód sekretarz i regent kancellaryi Zygmunta Augusta, do poselstw różnych używany, a za weyściem do stanu duchownego kanonik i scholastyk gnieźnieński tudzież kanclerz poznański, byłby otrzymał infułę, gdyby nie umyślił był odmienić powołania i wstąpić do zakonu jezuitów. Udał się więc do Brunsbergu, gdzie kardynał Hozyusz świeżo był ich sprowadził; tam utwierdzony w swojém przedsięwzięciu, w lat dwa pośpieszył do Rzymu, i po niejakich trudnościach wszedł do nowicyatu r. 1567, a czterdziestego wieku swego. Powrócił do kraju w r. 1570 rektorem powstającego kollegium w Wilnie mianowany i dodany w pomoc Magiemu, niemieckiemu prowincyałowi, pod którego zwierzchnością zostawały pierwiastki jezuitów w Polszcze. Z zapałem i uprzeymością przyjęto ich w Poznaniu, gdzie Warszewicki pierwszy raz dał się słyszeć z ambony. Toż samo uczynił w Warszawie, gdy król poufale z nim rozmawiając, oświadczył, że ciekawy byłby słyszeć, czego się w Rzymie więcey nauczył niż umiał w Polscze. Za przy-

byciem jego z prowincyałem do Wilna, Waleryan Protasiewicz Szuszkowski, biskup wileński, wprowadził jezuitów w dom przeznaczony na kollegium; a dnia 8 maja szkoły otworzył. Atoli mimo gorliwey chęci fundatora, nie były to koniecznie świetne początki. Nie stawało go na dalsze gmachy; nie mieli jezuici swego kościoła, którego przełożony Piotr Roysius, Hiszpan, im nie sprzyjał. Dyssydenci też nie zasypiali sprawy i wcześnie tę nową osadę zburzyć usiłowali. Ale przezorność i zabiegi Warszewickiego jednały coraz większą wziętość jezuickim szkołom. Król w r. 1571 darował kościoł ś. Jana zakonowi; a zdarzona w tymże roku śmierć Roysiusza cały spor o to między nim a jezuitami przecięła. „Nakoniec i na dyssydentów (powiada autor) wymyślił Warszewicki wcale zręczny fortel. Gdy Wolan z Trzecieskim obcesowo napadali na kollegium, tusząc sobie umiejętnością swoją jezuitów z góry przysiodłać, spytał ich zimno: jeżeliby przyimowali powagę Oyców świętych? Na co nieostróżnie przystając, sami się w siatkę ułowili. Natychmiast wydał im główną bitwę, którą i ogłosił karteluszem przez 7 dni na drzwiach kościelnych przybitym, z wyrażeniem o czém miała bydź rozprawa. Na terminie żaden przeciwnik nie stanął. Warszewicki ostrzelawszy, że tak rzekę, plac, nie zszedł z niego, lecz wysadził swoich, z których jedni kacerzów zastępowali, drudzy zbijali. Więc owi prócz hańby tchorzowstwa odnosili i pła-

zy. Nie mało przeto szwankowała jak osóbista, tak nauki ich wziętość w mniemaniu gminu na udawanie szermierskiego widowiska tłumem gromadzącego się. Wnet umyślił do reszty ich dokonać odjęciem im przewagi nayznakomitszych domów." Jakoż wzmocnił znacznie swoję stronę przeciągnieniem do niey, oprócz innych, Jana Chodkiewicza marszałka litewskiego, starosty żmudzkiego i wielkorządcy Inflant: a nieco poźniey synów Radziwiłła, wojewody wileńskiego, *Czarnym* zwanego.

W czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, Kommendon, Nuncyusz papiezki, dla wspierania się wziętością i radą Warszewickiego, chciał go mieć przy swoim boku. Lecz wymówił mu się od tey posługi pod pozorem, iż powołanie jego nie dozwalało mieszać się do spraw świeckich; w rzeczy zaś samey przez roztropność, aby nie narazić zakonu przyszłemu królowi, jeśliby przez Rzym popieranemu los nie sprzyjał. Z tego przykładu jezuici wzięli sobie w następnym czasie za prawidło, nie wtrącać się do elekcyi, ale z kadzidłem na szczęśliwego czekać.

Roku 1574 Grzegorz XIII wyprawił Warszewickiego posłem swoim do Szwecyi, dla wybadania umysłu króla Jana III, czyliby nie był skłonnym do pojednania się z Rzymem. Wszakże poselstwo to nie sprawiło pożądanego skutku, równie jak poźnieysze w r. 1577 Possewina i powtórne Warszewickiego w r. 1578. Ciekawe szczegóły tych

apostolskich wypraw opisuje autor p. 213—216. Za powrótem ze Szwecyi sprawował Warszewicki urząd rektora w Lublinie; skąd go odrywały często rozkazy papiezkie i publiczne sprawy zakonu. Jezdził z polecenia Syxta V, na Wołoszczyznę w celu zagarnienia tego kraju pod duchowną władzę papieża. Ale i ta wyprawa potoczyła się podobnym losem z pierwszą do Szwecyi. Umarł w Krakowie w czasie powietrza ze zbyteczney gorliwości usługiwania chorym, r. 1591 dnia 23 październi̇ka, mając lat 64. Z nich 24 przepędził w zakonie, 8 na rektorstwie wileńskiém, 6 w Szwecyi na missyi, 8 na rektorstwie w Lublinie. Oto jest ogólny obraz jego zasług u jezuitów.

„Słusznie ten zakon stawił go na czele swoich wielkich ludzi w Polscze. Pierwszy był z wysokiego znaczenia osób, który ledwo co u nas na ostatniém nabrzeżu zjawiający się, własnemi zaszczytami znakomitego urodzenia, sprawowanych i poniechanych dostojeństw, tudzież świetney na świecie sławy, zalecił; i oprócz tego, że do niego wielu swoim przykładem pociągnął, oddał mu w korzyść rzadkie przymioty, głęboką nauką udoskonałone, tudzież biegłość kierowania nayważnieyszych spraw, publicznem urzędowaniem wyćwiczoną. Ani tylko w owey porze, że tak rzekę, tego niemowlęctwa, kiedy niezakorzeniony jeszcze ochwiewały burze, podparł go swoją wziętością w narodzie, względami u królow, u królewny, potém królowey Anny, u królo-

wey szwedzkiey Katarzyny, szacunkiem u papieżów, jako też powagą u starszyzny zakonney; ale pomnożył w osiadłości i bogactwo. Osobliwie zaś rozkrzewił w nim ogólnego ducha, owego cuda iszczącego ducha, co to u jezuitów wiązał i kierował wszystkie pojedyńcze namiętności, przymioty i zawody, do wspólnego całego zgromadzenia celu; czyli, jeżeli powiedzieć uydzie, wsiąkając w siebie wszelkie osobne czułości i siły, rozmaite i liczne członki zlewał w jednę moralną osobę. Sam też Warszewicki nie tchnął tylko miłością swojego zakonu: mniemał, że nie było większego na świecie szczęścia, jak w nim zostawać. Stargawszy wszystkie związki przeszłego stanu, wybujał w cnoty odszczególniające człowieka od krewnych, oyczyzny, narodu, i ledwo nie wyimujące z ludzkości. Temi to w swoich wzniecał podziwienie, miany od nich za jakiegoś poufalca niebios obcującego z nieśmiertelnemi jestestwy i czerpającego z ich łona zatajoną przed grzesznikami przyszłości wiadomość. Przykłady jego tém były dzielnieysze. Skarga, Wysocki, Herbest, Wujek, przy jego gorliwości rozżarzyli swoję: przez nich nayświetnieyszą zakonowi porę przygotował, a przez wychowanie wcale jezuickie Zygmunta III upewnił (*). Nie tyle mu winna oyczyzna, która panowanie tego króla nie do nayświetnieyszych i naypomyślnieyszych rachuje: przypisując doznane pod je-

(*) Zatrudniał się niém w czasie missyi szwedzkiey.

go berłem szwanki, samemu jego od lat dziecinnych ćwiczeniu raczey w gnuśney pobożności, przyzwoitey odludnemu bogomodlcy, niż w owey wspaniałey i czynney, któraby przeznaczonego od Opatrzności do opiekowania się losem kilku znakomitych narodów, nauczyła była czcić Boga przez dopełnianie jego dobrotliwych dla rodzaju ludzkiego zamiarow."

Dzieła Stanisława Warszewickiego.

1. Słynie Warszewicki w uczonym świecie, jako pierwszy tłumacz z języka greckiego na łaciński dzieła Heliodora pod tytułem: *Aethiopica* (*). Tłumaczenie to pierwszy raz wyszło na jaw w Bazylei, z drukarni Oporyna, r. 1552, w miesiącu styczniu, z przedmową do Zygmunta Augusta datowaną: *ex Warschevice paterno rure XII Calend. Aug.* 1551. Drukarz położył na czele pisany do siebie list Melanchtona, przez którego ręce przeszło do niego tłumaczenie Warszewickiego. Poźnieysze wydania są: *Antverpiae*, 1556, *in* 12. *Lugduni Batavorum*, 1637, *in* 12. *Ursellis*, 1651, *in* 12. Razem zaś z textem greckim przez Hieronima Kommelina, *Heidelbergae*, 1596, 4. *Lugd. Bat.* 1611, 8. Z przypiskami Jana Bur-

(*) Jestto romans opisujący przygody Teagenesa i Charyklii, córki Hydaspa króla Etyopów. Fabryciusz w *Bibl. greckiey* T. VIII, p. 117, wspomina tłumaczenie polskie tego dzieła, wydane w Wilnie r. 1606, 8. Dotąd tłumaczenia tego nie znamy.

delota, *Parisiis* 1619, 8. Z nowemi Daniela Parea, *Francofurti*, 1631, 8. Przez C. G. Mitscherlicha w Strazburgu r. VI (1799), 8, w tomie 2gim zbioru pisarzów erotycznych greckich; i to wydanie jest naylepsze. W ogólności o tém tłumaczeniu sądzą uczeni, iż obok zalét skażone jest omyłkami; wszakże żaden z tych, co się zrywali doskonalszym przekładem zgasić Warszewickiego, nic nie uiścił, kończąc na naganie i obietnicy. Z wyrazow przedmowy (*) do Zygmunta Augusta, która się tylko przy pierwszém wydaniu znayduje, wnosić można, iż Warszewicki gotował ważnieysze dzieła, ściągające się do panowania tegoż króla; ale gdy się bogomyślności poświęcił, cofnął pioro od światowych nauk.

2. *Przewodnik grzeszników przez W. Xiędza Ludwika de Grenade zakonu Dominika ś. po hiszpańsku napisany, a przez jednego kapłana na polski język dla pożytku dusz pobożnych przetłumaczony*, w Lublinie, w drukarni S. J. 1687, 4. Pierwsze wydanie stem lat dawnieysze, wyszło tamże 1587, 4.

3. Pierwszy Warszewicki miał także napisać życie ś. Stanisława Kostki, który razem był z nim w nowicyacie w Rzymie. Franciszek Sachin nie tylko je wspomina ale i przytacza w życiu tegoż święte

(*) Przytacza je Hr. O. p. 243.

tego: ale gdzie wyszło z druku nie wiadomo. Wzmiankują też jakieś pobożne jego książeczki dla pożytku wyższego stanu osob, które on często przedrukowywał i rozdawał (*). W młodym wieku przyłączał do dzieł obcych wiersze łacińskie na ich pochwałę, jak można widzieć przy dziełach Jakuba Górskiego: *De periodis, Cracoviae, ap. Math. Scharffenbergerum*, 1558, 8; tudzież: *De generibus dicendi*, tamże, 1559, 8.

PODRÓŻE.

Mission From Cape Coast Castle To Ashantee. — Poselstwo z twierdzy Cote du Cap, do Ashantei, z opisaniem statystyczném tego królestwa, i wiadomościami jeograficznemi o innych częściach wnętrznéy Afryki. Przez T. Edward Bowdich Esq. r. I vol. 4to z kartami u *John Murray* Londres 1819. Tłumaczył X. Michał Olszewski.

W pismach *Bosmana* i *Barbota*, od roku 1700 była wzmianka o królestwie *Ashantee*, czyli *Assyantes*, lub *Inty*, leżącém na zachod *Mandygo*, i ciągnącém się na wschód aż do *Akimu*. Więcey niż przez wiek cały, mało, i to jeszcze bardzo niepewne miano wiadomości, o tym kraju.

(*) Niesiecki *Kor. Pol.* T. IV, p. 462.

W roku 1807 woysko *Ashanteyczyków* przedarło się aż do wybrzeża; w roku 1811 wtargnęło do królestwa *Fantei* (Fantee) i ten swóy najazd, w roku 1816 ponowiło. Zwyciężeni mało utracili woyska na placu bitwy, bo mały odpor dawali: lecz krwawe z ludzi ofiary na ułagodzenie dzikiey zwycięzców zabobonności, spustoszenia woyny i głód nieodstępny jey towarzysz, wiele ich kosztowały. *Ashanteyczykowie* opasali twierdzę *Cote-du Cap*. Widząc to Anglicy, i chcąc grożącą klęskę odwrócić, zapłacili im na rachunek *Fanteyczyków*, znaczną summę, a dla zapobieżenia podobnym wydarzeniom, gubernator nalegał na komitet towarzystwa afrykańskiego, żeby mu wolno było wysłać do króla *Ashantei* poselstwo, mające za cel, pozyskanie jego przychylności, i usposobienie do handlowych z *Angliją* stosunków. Pomieniony komitet wysłał w roku 1817 okręt z darami dla afrykańskiego króla. Instrukcye posłańców, były następującey treści.

„Gubernator miał wybrać trzy osoby zdolne do odbycia tego poselstwa, a między temi, jednego lekarza; prosić króla *Ashantei* o przyjęcie posłów i dadź poselstwu dostateczny orszak ludzi dla bezpieczeństwa. Głównym przedmiotem tego poselstwa, miało bydź: poznanie kraju, długość i szerokość mieysc, nazwiska miast i rzek, odległość, granice, płody, klimat, natura gruntu, mieszkańcy, ich liczba, obyczaje, religija, prawa i zwyczaje: nadto, kommunikacya ku północy, i z innemi krajami przyległemi, sposób zbie-

rania złota, i rozległość handlu, jakiby tym kosztownym metalem i słoniową kością krajowców, mieć można było. Kommisarze powinni się byli starać zobowiązać króla, lub jego naczelników, żeby im pozwolił wziąć kilkoro dzieci na wychowanie, do *Fort de la Cote.* "

„Obowiązkiem ich także było, wyjednać u króla zrobienie drogi na sześć stóp szerokiey, zacząwszy od jego stolicy, aż do granic Cote du Cap: drogę tę, komitet własnym kosztem miał dokończyć. Jeśliby się co ciekawego we względzie postrzeżeń zdarzyło; tedy kommisarze za zwiedzanie mieysc odlegleyszych, i poniesione w tym przedmiocie koszta, mieli mieć dodatkowe wynagrodzenie. "

„Przyzwoitą byłoby rzeczą, wysłać przy poselstwie, osoby wzięte zpomiędzy krajowców, mogące mieć wpływ na umysły *Afrykanów*, znające język ashanteyski, i mające zupełne zaufanie. Niemniey byłoby pożytecznie, po otrzymaném pozwoleniu do tey podróży, prosić króla o zakładników, i o znakomitą jaką osobę, któraby poselstwu za przewodnika i obrońcę w podróży, służyć mogła. "

„Kommisarze powinni się wystrzegać, żeby obyczajom i zwyczajom ashanteyskiego narodu, nagany nie dawali; owszem naytroskliwiey się starać powinni wmawiać krajowcóm, że jedynym celem *Anglików* jest, rozprzestrzenienie handlu, ułatwienie kommunikacyi z *Ashanteą*, i oświecenie dzieci czarnych ludzi, przez udzielenie dobroczyn-

nego światła nauk; w czém naytroskliwiey korzyść oświaty wystawić im należy."

„Z dwóch osób, które z lekarzem poselstwo składać mają, jedna powinna umieć determinować szerokość i długość mieysca; wszystkie zaś trzy, mają bydź przyzwyczaione do klimatu, trudów i do oszczędności; wszystkie trzy, mają bydź zimnego charakteru, odważne i wytrwałe. Ludzie orszak poselstwa składający, też same przymioty mieć powinni; orszak zaś ten ma się składać z cieśli, kowala, bismachera, będnarza, i strycharza, czyli ceglarza: każdy z nich, powinien mieć narzędzia swemu rzemiosłu właściwe."

Nie wykonano całkowicie tych instrukcyy: bo za zbliżeniem się dżdżystey pory, musiano pośpieszać z poselstwem, nawet bez zakładników, a gubernator przydał tylko dwóch żołnierzy krajowców, do ludzi niosących bagaże. Wybrało się to poselstwo z *Fort*, miasta leżącego pod piątym stopniem szerokości północney, dnia 22 kwietnia, 1817 roku, i, przebywszy dzierżawy *Fantei*, postępując w kierunku ku północo-wschodowi, dnia 5 maja tegoż roku weszło do kraju Ashanteyczyków.

Piewszém tego kraju miastem (*croom*), albo raczey wsią, jest *Kwesha*, drugiém, *Fohmanee*. „Zatrzymaliśmy się tam, mówi autor, na usilną prośbę szanownego starca, który nas owocami i palmowém winem czestował. Obeyście się jego z nami, było nader przyjemne. Żałowaliśmy go serdecznie, dowiedzia-

wszy się, iż dla dopełnienia zabobonney formalności, był na śmierć skazany. Czekał on odpowiedzi na podaną do króla prośbę, żeby mu nie w stolicy, do którey dla podeszłego wieku podróż odbywać przykro, lecz we wsi, gdzie się urodził, umrzeć wolno było. Starzec ten, okazywał w zabawie z nami wielką wesołość, i winszował sobie, iż poznał ludzi białych przed swym zgonem. Głowę jego przysłano do *Koomassei* (Coomassée), nazajutrz po naszém do tego miasta przybyciu ......"

Przejeżdżało potém poselstwo przez miasto kwitnące przemysłem, nazwiskiem *Dompassea* (Dompassée), leżące pod 6° 11′ 30″ szerokości północney, a pod 2° 6′ na zachód *Greenwich*. Rzeczone miasto, niegdy bardzo znakomite, zostało zniszczone z rozkazu króla, za odkryciem intrygi caboceera (gubernatora miasta) z jedną z kobiét *Sai Kudjoe*. Król, darowawszy życie téy kobiécie, przez wzgląd na jéy szczególnieyszą i wygórowaną zręczność w podobaniu się, posyłał ją potém po odległych prowincyach swego państwa, żeby niebacznych *caboceerów*, których bogactwa miał na celu, w miłośne pęta wikłała; po czém, jako występnych, śmiercią karał.

Pomijamy widowiska okropnych męczarni, któremi poselstwo za przybyciem do stolicy *Koomassei*, postępujące do mieysca audyencyi, witano; opis obrządków audyencyonalnych jest następujący.

„Do téy chwili, postrzeżenia nasze, były nad nasze nadzieje: lecz nie mogliśmy się

spodziewać tak wspaniałego widoku, jakiśmy na równinie, mającey milę obwodu, uyrzeli. Król, jego hołdownicy, wodzowie, otoczeni licznym orszakiem, formowali świetne we środku grono, od którego woysko nas oddzielało. Upał był nieznośny. Promienie słoneczne, odbite od złotych ubiorów i ozdób, oczy nam raziły. "

„ Więcey sta oddziałów muzyki, zaczęło grać razem, a każdy z nich grał co inszego. Trąby, bębny, instrumenta metallowe, nieznośny huk dla uszu czyniły, a po tych hucznych narzędziach, następowały w przerwach długie flety z przyjemną harmoniją, do których się łączył pewny gatunek dudy.

Sto wielkich baldakinów, z których każdy trzydzieści osób mógł osłonić, podnoszono i spuszczano raz po raz. Baldakiny te, mające po większey części postać kopuły, były robione z materyy jedwabnych, albo z sukna żółtego, czerwonego lub innych świetnych kolorów, i miały na sobie złote figury półxiężyców, słoniów i ptaków. Mnóztwo pewnego gatunku paradnych łóżek, naksztalt wielkich kołysek, zawieszonych na żerdziach, opartych na głowie utrzymujących je ludzi, wahało się na powietrzu. Poduszki i wezgłowia tych łóżek, powleczone były czerwoną kitayką, a bogate draperye powiewały z boków. Liczne, różnym kolorem pręgowane, cieńniki (parasols), przerwy mieysc próżnych zaymowały, a niezmierney wielkości drzewa rozmaicie skupione, przez

posępność swych liści, czyniły wielką sprzeczność ze świetnością tey wystawy.“

„Skoro posłańcy królewscy, przybrani w złote kirysy, drogę nam uprzątnęli; zaczęliśmy (mając na czele sztandar angielskiey korony) postępować w kołowey linii po tey płaszczyźnie, i zatrzymywaliśmy się w tey processyi dotykając się ręki każdego z kaboceerów, stojących na tey drodze; przez co mieliśmy sposobność przypatrzenia się tym świetnym ozdobóm, z któremi się przed nami popisywano.“

„Kaboceerowie i ich wielcy urzędnicy, okryci byli jedwabną, krajową, wysokiey ceny materyą, gdyż ją robiono z jedwabiu różnych kolorow, a jedwab ten brano z zagranicznych materyy, które, dla zrobienia z nich różnofarbnych ubiorów, umyślnie rozrabiano. Niezmierna jest ilość odzieży z tey materyi: odzież tę robią, na formę rzymskiey togi. Każda osoba miała jedwabną siateczkę na skroniach, i piękney roboty ze złota naszyynik, przy którym wisiały złote i srébrne puszki, z lekarstwami Maurów. Wielu nosiło naszyyniki bardzo nizko zwieszone, około kolan obwody ze złota i z granatów, u spodu nóg pierścienie złote wielkości gwinei, i wiszące figury źwierząt. Obuwie ich, było z cieńkiey skóry zielonego, czerwonego i białego koloru: przy lewey pięści, mieli tak wiele blaszek złotych, iż musieli opierać ręce na głowie młodych chłopców: widać przy tém było mnóztwo złotych i srébrnych trzcin i lulek. Głowy wilcze i bara-

nie naturalney wielkości wytłoczone na złocie, wisiały u złotych rękojeści mieczów, których ostrza krwią zardzewiałe, miały postać ptaszych dziobów i pochwy z lampartowey skóry, lub rybiey łuski.“

„Każdy bęben, leżał na głowie człowieka, a dwóch innych ludzi na nim bębniło: bębny te, wysadzane były kośćmi i czaszkami nieprzyjaciół. Cymbały leżały na ziemi: grano na nich zmoczoną ręką. Cymbaliści mieli u rąk małe dzwonki i kawałki żelaza, które za każdém uderzeniem brzęk wydawały, a na szyi nosili małe bębenki na szkarłatnych taśmach. Puhary z kości słoniowey, oprawne były w złoto, i miały na sobie kości ze szczęki ofiar ludzkich. Pióra orle, powiewały na głowach wojowników, a strusie w ręku dygnitarzów, za wachlarze służyły. Wielcy dygnitarze siedzieli na krzesłach z czarnego drzewa, prawie zupełnie słoniową kością i złotém pokrytych; za nimi stali przystoyni młodzieńcy w lampartowe skóry odziani, przy których wisiało mnóztwo małych konch, i nożyków oprawnych w błękitny agat a mających złote lub srébrne pochewki. Ci młodzieńcy mieli ładownice ze słoniowey skóry, ozdobione małemi nożykami, wielki miecz ze złotą rękojeścią na lewém ramieniu, szarfy i końskie ogony przypięte na ramionach i na plecach: mieli także bardzo długie duńskie strzelby, w złoto i konchy oprawne. Piękne i młode dziewice, mające w ręku miednice srebrne, stały za krzesłami niektórych naczelników; tych otaczało

grono małych chłopców wachlających bez ustanku słoniowemi, bogato oprawnemi ogonami."

„Żołnierze siedzieli na ziemi tak między sobą ściśnieni, iż musieliśmy im stąpać po nogach, na co się obojętnymi pokazali. Mieli na głowach lampartowe czapki i wiszące z tyłu ogony. Ich ładownice z lampartowey skóry, ozdobione były czerwonemi konchami i miedzianemi dzwonkami. Na ramionach i biodrach paczek nożów nosili. Ci, którzy się walecznością odznaczyli, mieli na szyi łańcużek żelazny, z którego się więcey, niż ze złotego chlubili. Zamki strzelb pokryte były lampartową skórą; twarze i ramiona farbowali w wielkie pręgi, co się zdaleka patrzącym, zbroją bydź wydawało."

„Zdziwiliśmy się niepomału, widząc *Maurów* w rozmaitym stroju. Było siedmnastu ich naczelników, okrytych wielkiemi z białey kitayki płaszczami, bogato haftowanemi. Mieli na sobie pantalony, jedwabne koszule, i niezmierney wielkości na głowach muślinowe zawoje, drogiemi sadzone kamieniami. Ludzie zaś z ich orszaku, mieli białe koszule na sukiennych błękitnych pantalonach, tudzież czerwone czapki i zawoje. Gdyśmy koło nich przechodzili, zwolna na nas podnieśli oczy z wyrażeniem widoczney nieprzychylności."

„Powtórzone trąb głosy, nieznośny huk bębnów, i pełnieysza harmonija muzyki w pewnych przestankach, dały nam znać, żeśmy się do króla zbliżali. Przechodziliśmy

mimo wielkich urzędników jego dworu. Wielki szambellan, naczelnik posłańców, naczelnik wykonawczey władzy królewskiey, naczelnik targów, straźnik królewskiego cmentarza i mistrz wszystkich oddziałów muzyki, siedzieli otoczeni świetnym orszakiem. Kuchmistrz miał za sobą stoły pokryte lampartowemi skórami, a przed sobą wielką liczbę naczyń srébrnych, jakoto: półmiski, tace, imbryki, puhary, i wielkie naczynie, które, ze względu na swą formę, zdawało się bydź przeznaczoném do palenia kadzideł. Między temi naczyniami, postrzegłem jedno z napisem portugalskim, musiało więc bydź z portugalskiey fabryki. Kat, człowiek niezmiernie wielkiego wzrostu, miał na piersiach lany ze złota topor, przed nim stał gruby pień do ucinania głów przeznaczony, ubior samego mistrza był krwią zbroczony. Czterech tłumaczów świetnie ustrojonych, miały przed sobą pęki trzcin złotych zamiast chorągwi. Straźnik królewskiego skarbu miał przed sobą puszki; szalki, i inne narzędzia swego urzędu, lane ze złota."

„Przypuszczeni nakoniec do dotknięcia się królewskiey ręki, mieliśmy sposobność przypatrzenia się jemu zbliska: bo ciekawa rzecz była, widzieć króla barbarzyńców, w wystawie przyrodzoney prostoty. W jego powierzchowności widać było jakąś powagę i grzeczność. Z naszego przybycia, nie okazał żadnego podziwienia, któreby jego powagę zmięszać mogło. Twarz okazywała

w nim dobre serce: mógł mieć lat trzydzieści ośm.“

Tu autor opisuje w szczegółach wszystkie złote ozdoby, któremi król był prawie pokryty. Dla kommissarzów mieysce siedzenia było pod drzewem, żeby się wszystkim przechodzącym naczelnikóm i oddziałóm muzyki przypatrywać mogli. Sam król, w towarzystwie swych ciotek, siostr i mnóztwa naczelników, z wielką okazałością w nocy mimo ich przechodził, i tylko się na chwilę zatrzymawszy, o nazwiska zapytał. Co do liczby woyska w paradzie przechodzącego, to zdaniem kommissarzów, trzydzieści tysięcy głów wynosić mogło.

Zdaje się podług rapportu P. *Bowdich*, że naczelnik deputacyi stracił przytomność umysłu i wystawił poselstwo na niepewność pomyślnego skutku w negocyacyi, podczas audyencyi, którą kommissarze, po złożeniu królowi darów, otrzymali. Gdy P. *Bowdich*, szepcząc P. *James*, co miał mowić, nic wskórać nie mógł; zabrawszy sam głos, uspokoił gniew króla i wszystkich, którzy go otaczali, oświadczając, że zamiarem gubernatora było połączyć ściśle *Ashanteyczyków* z *Anglikami* przez handlowe stosunki; iż kommissarze dają swe głowy w zarękę, póki gubernator przez listy nie potwierdzi tego, iż są urzędowym sposobem w handlowych widokach posłani. Energiczna i pełna zaufania mowa P. *Bowdich*, zadziwiła króla, chociaż jey nie rozumiał; a gdy mu tłumacz treść jey wyłożył, monarcha ten

nieco uspókojony został. Nazajutrz mieli kommissarze nową u króla audyencyą, którą do słowa wypiszemy: bo się w niey charakter tego władcy ciekawym sposobem dał poznać.

„Gdyśmy przed królem (mówi autor) stanęli, spóyrzawszy na nas surowie, powiedział: „Nie pragnę woyny z *Anglikami*: lecz ofiarować mi na miesiąc cztéry *ackies* daniny; jest istotném ze mnie szyderstwém. Mówili mi wodzowie: „królu! oni cię oszukują, i chcą szydzić z ciebie. Pojedziemy téy nocy, po głowy wszystkich *Fanteyczyków*. Na to im odpowiedziałem: muszę was zobowiązać, żebyście do jutra zaczekali; bo widzę twarze ludzi białych. Oni napiszą do gubernatora, i opowiedzą mi sami, jego odpowiedź. Jeśli mi nie przyszle xiąg *Amooney* i *Braffoes*, póydziecie, i wszystkich pozabijacie. Musiałem im dadź złota i baranów, żeby cierpliwie gubernatorskiey odpowiedzi, zaczekali.“

„Pan *James* uręczył tego władcę, iż król angielski i gubernator, pragną bydź jego przyjaciółmi, że się spodziewa, iż ten ostatni xiążki przyszle. Król nie uważał na tę odpowiedź, i ciągle miał postać surową. Moment był krytyczny: trzeba było energicznie do umysłu króla przemówić. P. *Bowdich* powstawszy, zmusił tłumacza P. *James*, żeby wiernie przed królem jego słowa tłumaczył. Wzięliśmy przez ostróżność zapisy, gotowi zatém jesteśmy ręczyć na nasz honor za dokładność tego rapportu, i stwierdzić przysięgą nasze uręczenie.“

„Przysięgliśmy wczora takim sposobem, jak po nas król *Ashantei* wymagał: dziś chcemy przysiądz, jakobyśmy przed własnym królem przysięgali. Przyłożywszy więc nasze szpady do ust, przysięgliśmy w słowach: przysięgamy na naszego Boga, i na naszego króla, i pewni jesteśmy, że gubernator *Akry* toż samo uczyni, iż nie mamy żadnego złego zamiaru przeciw królowi *Ashantei*. Król angielski i kompanija zalecili gubernatorowi *Fort du Cap*, żeby nas tu posłał, dla połączenia *Anglików* z *Ashanteyczykami* w jeden naród. Wiemy, iż nasz gubernator zgodzi się na żądanie króla: a gdy mu opiszemy, co nam król mówi; wiemy, iż pochwali jego słowa. Jesteśmy tu przysłani dla połączenia *Anglików* z *Ashanteyczykami*, bo jesteśmy naywiększym narodem białym, a wy naywiększym narodem czarnym; a gdy się dwa wielkie narody węzłem przyjaźni połączą; z tego połączenia, wielkie dla obu dobro wyniknie. Przybyłem na okręcie przysłanym gubernatorowi w tym celu, a gdy się on o tym rozkazie dowiedział, wielce się uradował. Król angielski i kompanija myślili, że gubernator prosić będzie władcy *Ashantei* o przysłanie do *Cote du Cap*, kilku znakomitych osób, w zarękę naszego bezpieczeństwa: lecz gubernator odpowiedział, iż ta ostróżność była niepotrzebną, i odpisał naszemu królowi i kompanii, iż wszystkich urzędników powierzyć może *Ashantei*; bo honor jéy króla jest dostateczną rękoymią ich bezpieczeństwa. Przybyliśmy tu więc bez żadney

ostróżności: bo król jest naszym prawdziwym przyjacielem."

„Gubernator chciał zawsze czynić zadosyć żądaniom ashanteyskiego króla: lecz *Fanteyczykowie* nigdy mu tych żądań powiedzieć nie chcieli. Posłał nas więc, żebyśmy się z ust samego króla dowiedzieli, co było sprawiedliwością. Za odebraniem naszych listów, pierwszy raz o prawdzie uwiadomionym będzie. Zostaniemy tu, dla połączenia *Anglików* z *Ashanteyczykami*. Zyciem, za prawdziwość naszey mowy, ręczamy. A gdy przed Bogiem, i przed królem, prawdę mówimy; niczego się nie obawiamy."

„W miarę tego, jak tłumacz każdą myśl opowiedział, powszechny oklask powstawał. Król uśmiechnąwszy się odpowiedział, co następuje: „Król was kocha. Wasza mowa jest dobra i przystoyna. Tłumaczycie się po męzku. Król pragnie bydź przyjacielem białych ludzi; i ma ludzi białych, za pierwszych po Bogu. „To rzekłszy, wzniósł ręce do nieba, i twarz sobie zakrył, tłumacz zaś tak daley mówił: „Król dziękuje Bogu, i swemu *Fetiche* (bałwan), za zesłanie ludzi białych, żeby mu dorzecznie mówili: a jeśli wy trzey ludzie biali, za swym do *Cote* powrótem od gubernatora zganieni będziecie, jeśli wam jedzenia zabraknie; przyszliycie posłańca do króla, a on was żywnością hoynie opatrzy; bo rozumie, iż Bogu, i jemu, swemu królowi, i gubernatorowi, sprawiedliwość oddajecie, i że za powrótem wielkich za-

szczytów dostąpicie. Nakoniec, król wam dziękuje i powiada, iż dobrze mówicie."

Potém król zapytał, czy P. James wykona, jak my, przysięgę; na co P. *James* zezwolił, i przysięgę wykonał. Wówczas król powiedział cóś, mniey więcey w następującém znaczeniu: „lubię tych trzech białych ludzi, bo umieją się wznosić, i trwać w przedsięwzięciu wytłumaczenia się z tego, czego pragną." . . . .

Król miał potém długą mowę. „Fanteyczykowie są niegodziwi, i gubernator dobrze wie o tém Oni to, donoszą mu niegodziwe wieści. Zawszem to moim wodzóm mówił. Pewny jestem, żeście przybyli dla oddania mi sprawiedliwości. Zyczę Anglikóm wszelkiego dobra. Przysięgam na waszego i swego Boga, że jeśliby Anglicy wiedzieli o wszystkich krzywdach, które mi *Fanteyczykowie* wyrządzili; uznaliby moję mowę za sprawiedliwą." Opisał potém treściwie woynę z *Fanteyczykami*, dla przekonania nas o ich okrucieństwach, wyrządzonych sobie krzywdach, i o swey długiey cierpliwości. „Jeźli Anglicy, dodał, wierzyć mi zechcą, większe staranie o ich twierdzach mieć będę, niż *Fanteyczykowie*. Uczynię im wiele dobrego. Będę im posyłał wszystkie płody móy handel składające; będę im posyłał tak dobre złoto, jak to, które sam noszę wskazując na swe naramienniki), a nie tak złego gatunku, w jakim je robią *Fanteyczykowie*; bo moi poddani złego złota robić nie umieją, a *Fanteyczykowie* zamknąwszy się

w domach, robią podłe złoto, które białym przedają. Jeśli Anglicy mieszkający w twierdzach zapotrzebują kiedykolwiek żywności, niech przyszlą do mnie: dostarczę im wszystkiego, czogo tylko zażądają. Jutro niedziela, lecz w poniedziałek dam wam dobrego posłańca."

Nie możemy dokładnie opisać *expressyi* mówiącego króla; lecz wyznać trzeba, iż była szczególnieyszym sposobem szczera i liberalna, i uczyniłaby zaszczyt monarsze naycywilizowańszego kraju. Gdy nas pić z sobą zaprosił, zgodziliśmy się z P. *James* na toast następujący: „niech *Ashanteyczykowie* i *Anglicy*, jeden naród składają!" podobał mu się ten toast: prosił nas, żebyśmy swemi kieliszkami, o jego kieliszek uderzyli, potém obróciwszy się z gniewem do posłańców fanteyskich, którzy stojąc za nim drżeli ze strachu, powiedział: „bardzoście mnie rozgniewali, lecz mnieysza o to: przybliżcie się, i napiycie się także mego likworu . . . . .
. . . .

List kommissarzów do gubernatora i jego rady, kończy się temi słowy: „krytyczne jest nasze położenie: jeśli odpowiedź wasza skłoni króla do woyny; zostaniem jego niewolnikami. Jeśli waleczność Anglików, jak się spodziewać należy, przez tak pamiętne męztwo jak pod Annamaboe, opoźni postęp woysk nieprzyjacielskich, możemy się stać ofiarą rozjątrzonego żołnierstwa, lubo bez woli szlachetnego monarchy: bo ten, nie jest samowładnym: jest on pod wpływém militar-

nego despotyzmu, który, zrzuciwszy jego brata, jego samego na tronie posadził. "

„Lecz, jeśli po dóyrzałém namyśleniu nie zgodzisz się na żądanie króla, szanując twóy honor i odpowiadając zaufaniu, którém jesteś zaszczycony, będziemy zmuszeni, idąc za przykładem sławnego *Wansitarta* i jego towarzyszów, którzy, w podobnym naszemu losie, kiedy się stosunki *Anglików z Indyami* ustalać zaczęły, napisali do rady te słowa, które również i naszego pisma będą zakończeniem: " nie ważcie naszego życia na szali, z honorem i interesami naszey oyczyzny. Podpisano: *E. Bowdich* — *W. Hutchison*. *H. Tedlie*. Komassea 24 maja 1817.

(*ciąg dalszy nastąpi*)

P O E Z Y A.

Żale tassa, z *Lorda Bayrona* (Byron) *Poety angielskiego*. (Ciąg dalszy).

V.

Spoyrzyy na wierną miłość, która nie rospacza,
Lecz się niezgasłą wiecznie siłą swą otacza,
I kryje się w cichego serca mego mroku,
Jak zgromadzony piorun mieszka w swym obłoku,
Chmurami i całunem zamknięty ruchomem,
Aż błyśnie i powietrzny bełt wyleci z gromem!

Tak na każde dotknięcie twojego nazwiska,
Skroś przeze mnie całego żywy ogień błyska,
I wszystek świat na chwilę zprzed oczu utracam,
Uciekają mi rzeczy— przechodzą— powracam.
Znałem móy stan, twóy stopień, widziałem,niestety!
Że xiężniczka kochanką nie jest dla poety;
Wyniosłość nie władała miłości mey szałem:
Nic o niey nie mówiłem nigdy, nie wzdychałem,
Smutek tylko tajemny i niewola miła
Sama sobie dosytem i nagrodą była.
A jeślim kiedy wzrokiem wydał mą namiętność,
Ciężko mię twych karała oczu obojętność:
Na ich nieczułość przecie wyrzekać nie śmiałem.
Byłaś dla mnie świętością okrytą kryształem,
W korném ci oddaleniu niosłem pokłon czoła,
Czciłem i całowałem błogi proch dokoła:
Nie przeto żeś xiężniczka, lecz że przed mém okiem
Miłość ciebie odziała świetności urokiem,
Ubrała ci twarz w piękność i powabów mnóztwo,
Co straszy— ach! nie straszy— zachwyca, jak bóztwo;
A dziwną tę wspaniałość coś takiego słodzi,
Coś takiego, co wszelkie ponęty przechodzi.
Nie wiem, jak twóy geniusz doli włada moiey —
Przed tobą gwiazda moia uwięziona stoi —
I chociażem pokochał tak niebacznie śmiały,
Choć mi drogo te zgubne ognie kosztowały,
Tyś mi zawsze naydroższa!— chętnie się zagrzebię,
Czuję się zdolnym cierpieć,w tym lochu dla ciebie.
Prawdziwa miłość, która kuła me kaydany,
Ujęła mi połowę okrutney ich wagi,
A do dźwigania reszty, mimo srogość rany,
Sama mi użyczyła statku i odwagi.
I serce przywiązała do ciebie tak ściśle,
Że o wykwintnych moich męczarniach nie myślę.

VI.

Coż za dziw?— Już w kolebce czary potężnemi
Upoiła mię miłość, tchnęła swe pieszczoty,
I wmieszała we wszystko, com widział na ziemi;
Z niemych tworow działałem czci mojey przedmioty,
Ray tworzyłem w odległych skałach i zieleniach ,
Albo śród lasów leżąc, w powiewnych drzew cieniach
Nieliczone godziny drzemałem swobodnie,
Choć nie raz mi te wczasy karcono niegodnie;
Mędrcowie śnieżne głowy wstrząsaiąc nade mną ,
Niedoli mojey przyszłość wrożyli mi ciemną,
Błędny dzieciuch, mówili, na swą zgubę roście,
I jedyne lekarstwo znaydowali w chłoście.
Bili, a jam nie płakał, tylko śród narowu
Kląłem im w głębi duszy: i w puszcze codzienne
Biegłem samotnie płakać i marzyłem znowu ,
Snujące się dokoła widzenia bezsenne.
Gdy mi się z lat mych wiosną pierś nagle poruszy
Jakąś nieznaną wrzawą i naysłodszém drżeniem,
Jedna mi żądza z całey wybuchnęła duszy ,
Ciemna wprzód i przelotna, aż dziwném zdarzeniem
Uyrzę, com szukal— Ciebie!— uyrzałem zdumiały,
Natychmiast całe moje wionęło jestestwo,
Pochłonęło się w twoiem— świat mi zniknął cały,
Dla ciebie cała ziemia poszla mi w nicestwo.

VII.

Zawszem lubił osobność— lecz mogłemże wrożyć,
Abym miał w tym szpitalu lata me położyć,
Odłączony od związku żyiących na ziemi,
Prócz warjatow, i którzy pastwią się nad niemi;
Ja ich brat? w tyloletniey widziano-li probie
Mysl moią, im podobną, skażoną w swym grobie,
Widział kto me dziwactwa, słyszał kto me krzyki?
Rozbit rzucony falą na skały bok dziki

Mniey podobno ode mnie cierpi w skonu bramie;
Cały świat ma przed okiem, móy cały w tey jamie,
W tey jamie, ledwie szerszey od zimnego dołu,
Gdzie pogrzebię me krzywdy i skargi pospołu.
On ginąc pod wolnego powietrza obłokiem
Może niebu wyrzucać konającém okiem. —
Ja na takie wymówki nie wzniosę zrzenicy,
I niebo mam zamknięte sklepem mey ciemnicy.

VIII.

Lecz już niekiedy czuję, że moy umysł kona,
Sam widzę, jak ustaje— przed zgasłemi oczy
Błyska mi wzdłuż więzienia niezwyczayna łona,
I jakiś duch okrutny stawając w poboczy
Trapi mię groźbą, męką i trwogą ustawną,
Nieznaną może ludziom zdrowym i swobodnym,
Ale okropną temu, co cierpi tak dawno
Ucisk, nędzę, gorączkę w tym lochu niegodnym.
Z ludzi, myślałem dotąd, cierpień moich wina,
Lecz się i biesy z niemi przeciw mię zmowiły—
Ziemia mię opuściła— niebo zapomina—
Nacierają mię wkoło napastnicze siły,
I widząc bez opieki odnoszą zwycięztwa
Nad zmęczoną istotą, co walczy bez męztwa.
I za cóż, jak stal w harcie, duszę doświadczaną
Morduję w tey czeluści do zawarcia powiek?
Żem kochał to, co kochać nie było mi dano?
Co więcey, lub mniey może:, niźli ja, niż człowiek.

IX.

Byłem tkliwy— minęło:— bol móy stępiał z laty—
Inaczey, jużbym głowę rozbił o te kraty,
Kiedy w nich słońce światłem drażniło mię miłém—
Jeśli cierpliwie wszystko znoszę i znosiłem,
Com wyraził, i więcey, na co mi słów mało,
To tylko, że dni moich rwać mi się nie chciało,

I samoboystwem wieńczyć potwarców mych chęci,
Których mię podłe kłamstwa wparły do więzienia:
Nie chciałem piątnem hańby kazić mey pamięci,
I błagać dla smutnego litości imienia,
Potwierdzając tym czynem fałsze ich bezczelne.
Nie! próżno! imie moje będzie nieśmiertelne!
Poźną świątynią zrobię z obecney mey budy,
Którą dalekie dla mnie zwiedzać będą ludy.
I kiedy ty, Ferraro, w ruinach zagrzebana,
Przestaniesz bydź mieszkaniem udzielnego pana,
Uyrzysz smutny upadek nieludzkich twych dachów,
A obcy się zadziwią nad dolą twych gmachów.
Wieniec poety będzie twą ozdobą całą
I więzienie poety naydalszą twą chwałą.
A ty, o Leonoro! coś się rumieniła,
Ze mnieyszemu niż władcy mogłaś zostać miła,
Póydź, mów bratu, że umysł niczém niezepsuty,
Zalem, laty, ciężarem niesłuszney pokuty,
Walczący z swą przepaścią, co się nie otwiera,
I z podłém obłąkaniem, które mi on wpiera,
Zawsze cię kocha. Powiedź— że kiedy te wieże,
I ten zamek, co jego chwil roskosznych strzeże,
Bezludny, opuszczony w nikczemnym śnie legnie,
Kiedy stąd uczta, świetność, wesołość odbiegnie,
Ten — ten jedynie zakąt cześć wieczna poświęci—
Wtenczas ty— gdy już wszystko, czem uroda nęci,
Czém cię wielkość obleka, czary swe uroni —
Wezmiesz połowę lauru, co móy grob osłoni.
Zadna śmierć wtedy imion naszych nie rozdzieli,
Jak żywi mi cię z piersi wydrzeć nie umieli.
Tak, Leonoro! nieba w tym samym tarasie
Połączą nas nazawsze— Niestety! po czasie.

U. L.

NAUKI (*).

Człek wiele poznać może w swojém życiu krótkiém:
Ale szczęście tych poznań niezawsze jest skutkiem.
Znika przed okiem naszém ciemna błędow chmura,
Tayne nam swoje prawdy odkrywa natura,
Za wod. świadczenia idziem śmiałym krokiem:
Lecz pokoy mieszka często za błędow obłokiem.
Grom częściey wali wieże jak domek poziomy,
I od mędrców szczęśliwszy prostak niewiadomy.
Natura tayni swoich niechętna odkrywać,
Zda się karać zuchwalców chcących je zgadywać.
Pokorne swoje dzieci kiedy czule piesci,
Dla śmielszych miesza łaski z udziałem boleści.
Oświecenie, za któ́rém człek z dzieciństwa goni,
Jestto ów zbronny owoc fatalney jabłoni.
Ile on mógłby sobie przykrości oszczędzić,
Gdyby w lubey prostocie ważył się wiek pędzić?
Coż mu pomogły prace, co nadały trudy?
Był zawsze wzgardą dumy, igrzyskiem obludy.
Im więcey wiadomości zbierał i nabywał;
Czuł dotkliwiey, i daley smutki przewidywał.
Mądrość, dowcip, wymowa, te świetne zalety,
Zwróciłyż kiedy ostre potwarzy sztylety?
Nie ścigałaż ich zawsze złości zapalczywość?
    Wy, co w naukach znaleść myślicie szczęśliwość!
Nie łudźcie się daremnie zamiary próżnemi,
Szczęście w prawdzie zupełne nie mieszka na ziemi.

(*) Wiersz ten napisany z okoliczności wydrukowania pewnego dzieła autora, mimo jego wiedzy (*R*).

Zrzódło nayczystszych rozkosz jad srogi zaprawił.
Ale ten, co w swey chatce wiek spokoyny strawił;
Co uprawiając spadłe od przodków zagony,
Żył na łonie rodzeństwa i wierney mu żony;
Co się zawsze spodziewał. i rzadko zawodził,
Ile mógł czynił dobrze, nikomu nie szkodził,
Którego godzin zawiść nie starła bezbożna,
Doświadczył tyle szczęścia, ile doznać można.
O znikome widziadła i fałszywe mary,
Czcze fraszki, myśli próżne, zwiedzione zamiary!
Coście na wiosnę wieku duszę omamiały:
Gdzież jest obietnic waszych skutek okazały?
Gdzie pochlebne nadzieje, gdzie lube rojenia?
Ponikłyście, niestety, jak polotne cienia!
Darmo chcę was w mém sercu jeszcze raz umiescić;
Duszę tylko młodego wy zwykliście pieścić.
Zazdrośne swych urojeń lubego uroku,
Od surowey mądrości uciekacie wzroku.
Właśnie jak ta przyjaciół nieprawdziwych tłuszcza,
Co w szczęściu towarzyszy, w nieszczęściu opuszcza.
Wszystko znika, w niepomney wszystko nocy ginie.
Okropne wkoło siebie znayduję pustynie.
Gdybym wtenczas, kiedy wiek młody siły krzepił,
Orał był żyżną niwę albo drzewa szczepił,
Jużbym na własne twory poglądając mile,
W cieniu moich jabłoni słodkie pędził chwile:
Jużby dziesiąte owiec moich pokolenia,
Dostarczały mi mlćka, wełny i odzienia.
Cożem zyskał. żem rozum naukami bawił,
Żem z Horacym z Wolterem wiek młodości strawił:
Chciałem bydź pożytecznym, i z tego mieć chwałę.
Zazdrość w me piersi ostrą wymierzyła strzałę.
Możem nie źle ułożył, i nie źle napisał:
Alem się nie upodlił, dumy nie kołysał,

Więc od świątyni sławy odepchnięty progu,
Na czarnym zapisany byłem katalogu.
I gdyby duch Homera me piersi nawiedził,
Gorzey niż K **** byłbym zawsze bredził.
Zawsze Zoil na moją spokoyność zażarty,
Mnąby swych pamiętnikow długie brudził karty.
Teraz błąd móy poznaję, lecz minęły lata,
Trudno dzisiay rolnikiem zostać z literata.
Ręce niezwykłe pługa, wyniszczone zdrowie,
Smierć grożąca zniszczeniem zbyt słabey budowie,
Swobodnieyszego bytu zapiera mi drogę.
Mogę bydź nieszczęśliwym, szczęśliwszym nie mogę.

S.

---

z Woltera

Naśladowanie początku pierwszey xięgi Lukrecyusza.

o Przyrodzeniu rzeczy.

Matko natury łaskawa!
Miłości! ciebie jedynie
Epikura głoszą prawa,
Co w mądrey Grecyi słynie.
Ty tłukąc Zamętu cienie,
Wylałaś życie, użytek,
Roskosz, uszczęśliwienie
Na tłum stworzenia wszytek;
Rozbrajasz twemi usciski
Boga woyny, Boga świata,
Piorunne z rąk ich pociski
Twóy uśmiech w stronę odmiata.

Rozpędzasz chmury: pod twémi
Stopy się uciechy rodzą,
One dla szczęścia ziemi
Od ciebie samey przychodzą.
Zstąp z Nieba, ziemia twym tronem,
Zstąp na wozie znamienitym,
Od miłostków otoczonym,
Skrzydły zefirow okrytym,
Który unoszą gołębie.
Ożyw lądy, morskie głębie,
A podeyścia, plotki chyże,
Nudę srogą, zwadę wściekłą,
I zawiść, co zyzem strzyże,
Pogrąż w przepaściste piekło.
Niech się świat zachwyca, żeni,
I utrzymuje kochaniem.
Rzucim nasze do płomieni,
A przy twych prawach zostaniem.

---

z Horacyusza.

Xięgi Epodon pieśń XIII.

Do Przyjaciół.

W czasie zimy i jey niepogod wzywa przyjaciół do osłodzenia smutku wesołością i oddania się na wolą nieba; co potwierdza przykładem, Chirona i Achillesa.

Niebo w okrąg posępne nawałnice kryją,
Zagrzmiały z strasznym trzaskiem ogniste obłoki.
W dłoni gniewnego Boga pioruny się wiją,
Lecą śniegi, lunęły deszczowe potoki,
Wśród głuchych borów Trackie Akwilony wyją,
Ryczy wzdęty wichrami ocean głęboki,

Zniknął złoty krąg słońca, ziemia obumiera,
Wszędy głuchą posępność burza rozpościera.

W dniu dzisieyszym spoczniymy na roskoszy łonie.
Niechay się umacniają drżące starca nogi:
Młodości, uwieńcz wiekiem poorane skronie,
Daycie wina, Torkwata czasow pomnik drogi,
Poleymy na się wdzięczne Achemena wonie,
I dzwiękiem bozkiey lutni słodźmy smutek srogi,
A o resztę nie dbaymy: może się złe skróci,
Gdy je do swego źródła Bóg łaskawy zwróci.

Tak śpiewał Achillowi Centaurus wsławiony:
„ Mlodzieńcze, zadrżą Trojan przed tobą narody
„ Smiertelny z nieśmiertelney Tetydy zrodzony,
„ Pod twoją włocznią runą Assaraka grody.
„ Lecz musisz spełnić Parki wyrok niecofniony,
„ Tam gdzie Skamander toczy zapienione wody,
„ Ale ty czarne myśli, zgryzoty i troski,
„ Oddal winem roskoszném Achillesie bozki.

J. Zaleski.

Wiersz weselny.

z Włoskiego.

Swięte bóztwo zstąpiło, szło obok dziewicy,
I stanąwszy z nią rzekło: Oto prog łożnicy!
Daley ci towarzyszyć nie mogę — bądź zdrowa!
Zawszem cię w latach mnieyszych strzedz była gotowa.
Lecz dzisiay już mi trzeba r złączyć się z tobą,
Nayczystszych mych ołtarzy chlubo i ozdobo!
Dziś żoną bądź i matką, gdy niebo niegłuche
Na oyczyzny nadzieję i ziomków otuchę,

Już twe lilie miłość igrająca zrywa,
Która ci oto głowę wieńcem róż okrywa.
Rzekło i znikło bóztwo pędem błyskawicy,
Próżno jeszcze wzywane trzykroć od dziewicy,
Którey czoło wstyd świętey niewinności żarzy:
Gdy w tém zstąpiła Płodność promienistey twarzy:
Wzięła jey dłoń, lubemu mężowi oddała,
I zmieniła się w uśmiech żałość wprzód niemała.

ROLNICTWO.

O Nawozach, z dzieła ALBRECHTA THAERA, pod tytułem: *Grundsätze der rationellen Landwirtschaft.* Tom 2gi, oddział 4ty, przez *Kajetana* KRASSOWSKIEGO A. U. W.

(*Ciąg drugi. Ob. str.* 220)

Zastanówmy się dopiero nad sposobami obchodzenia się z gnojem domowych źwierząt, a osobliwie rogatego bydła, które naywiększą, i nayważnieyszą część nawozow dostarcza.

Naypospoliciey wyrzuty bydlęce ciągle się słomą przykrywają. Postępowanie takie prócz swey łatwości, nie tylko daje wygodne i ciepłe legowisko dla bydła, utrzymuje go w ochędostwie, ale nade wszystko przeszkadza rozpraszaniu się wilgoci, i części lotnych, a tém samém wiele się przykłada do dobroci gnoju. Słoma na podściel użyta połknąwszy urynę i części płynnieysze wy-

rzutów, zatrzymuje w sobie całą ich moc użyźniającą ziemię.

Obchodzenie się z gnojem bywa wcale rozmaite. Niektórzy przez czas długi dozwalają mu leżeć w oborach, i coraz nową warstą słomy przykrywają: przez co wysokość gnoju, a tém samém i bydło na nim stojące ciągle się podnosi; w takiém zdarzeniu żłoby i drabiny muszą bydź ruchome, i coraz bardziey podwyższane. Sposob ten, nie tylko oszczędza robotę, niepotrzebuje częstego wyrzucania, i dozwala jednoczasowego wywiezienia gnoju: ale nadto znacznie się przykłada do jego dobroci; gdyż gnóy fermentuje przy swey tylko naturalney wilgoci, a będąc ściśniony i zakryty wierzchnią warstą suchą, i dosyć zbitą, ma przecięty do środka przystęp powietrza, i wcale nic, albo bardzo mało paruje, owszem wsięka wyziewy ze źwierząt wychodzące. Co wszystko żadney nie podpada wątpliwości. Bojaźń aby wyziewy z gnoju podnoszące się nie szkodziły bydłu, jest bez żadney zasady: gdyż w oborach sucho utrzymywanych nie ma zgoła nieprzyjemnego zapachu, a powietrze w nich znaydujące się, jest zdrowe i dobre do oddychania, byleby szczelnie zamykane nie były, owszem często otwierane i przewietrzane. Tym sposobem otrzymywany gnóy, a osobliwie w niższych warstach jest przedziwney dobroci, i czasu wywożenia, nie tyle traci, jako już po przeszłey fermentacyi, w czasie którey nay więcey paruje. Nie wszędzie jednak trzy-

mać się można tego sposobu, żwłaszcza gdy się bydłu obficie dostarcza zieloney paszy, a podściełu nie ma wielkiego zapasu. Przy takim bowiem sposobie żywienia, tyle bydło daje wyrzutow i uryny, że je trudno zabrać przez podściel i same źwierzęta czysto utrzymać. Dla osiągnienia korzyści z dłuższego trzymania gnoju w oborach i uniknienia ztąd pochodzących niedogodności, należy stawiać tak obszerne obory, aby za każdą sztuką tyle przynaymniey zostawało wolnego mieysca, ile bydło zaymuje, i to dla ułatwienia tak ścieku uryny, jak i zrzucania zpod bydła gnoju, nakształt jamy nieco się wykopuje. W tym dole gnoy fermentuje, i aż do czasu wywiezienia na rolę nieruszany zostaje. Gdyby nie koszt na dwa razy obszernieysze budowle, sposob ten wart byłby powszechnego naśladowania. Jeżeli obory tak są przestronne, że za bydłem gnoy w kupach dwa albo trzy tygodnie leżeć może, wielkim to jest pożytkiem; po tym bowiem przeciągu czasu gnóy już nie tyle paruje. Gnóy w oborach póty trzymać należy, póki to bydź może: gdyż on tym więcey zyskuje do pewnego czasu na swey dobroci, im dłużey nietykany leży. Ale przy tém uważać potrzeba, aby to, ochędostwo bydłu, i utrzymaniu w suchości obory, nieprzeszkadzało. Bo jeżeli kto bydło swoje w błocie trzymać będzie, więcey bez porównania straci przez jego choroby: aniżeli zyszcze na dobroci gnoju. Mokre stanowisko bydła staje się często przyczy-

5*

ną niebezpieczney nabrzmiałości i zapalenia udów, które niekiedy o śmierć bydle przyprawia. Nadto mleko krów nieczysto utrzymywanych wcale jest nieprzyjemnego smaku. Jeżeli zpod bydła uwiązanego (*) gnóy się nie wyrzuca, pilnie uważać należy, aby ten niezgromadzał się znacznie wyżey przed tylnemi, niż pod przedniemi nogami; w takim bowiem razie bydle w nienaturalném położeniu stać musi: co tém łatwiey dziać się może, że wyrzuty na tył padające dla ochędostwa obory, i przyczynienia gnoju nayczęściey bez rozrzucania, coraz nową warstą słomy przykrywane bywają. Cały gnóy pod bydłem wtenczas tylko zostawiać można, gdy się to na suchym utrzymuje karmie: bo gdy stoi na brazie, lub zieloney paszy, bardzo wiele wydaje uryny i rzadkich wyrzutow, które jeżeli ściekać nie mogą (co się w tych tylko mieyscach dozwala, gdzie nawoz małey jest wagi) wiele potrzebują podściełu, i prędko wysokość gnoju podnoszą.

Sposob naypowszechniey używany, i w każdém zdarzeniu zastosować się mogący jest ten, aby same odchody źwierzęce, razem ze słomą zwalaną zrzucać do gnojowiska, to jest do mieysca na skład gnoju umyślnie przeznaczonego, dokąd sama ury-

(*) W porządnych gospodarstwach bydło zwyczaynie stoi na uwięzi, u nas nayczęściey wolnie chodzi po całey oborze. Zkąd wiele powstaje nieprzyzwoitości, a szczególniey, że jedne drugim odbierają pokarm, biją się, a czasem śmiertelnie się kaleczą, dla tey przyczyny cielne krowy często zrzucają (*K*).

na z całey obory przez rynny spływa. Tam gnóy w kupach rozmaitey wielkości, aż do czasu wywiezienia na rolę, zostawać może.

Gnojowiska rozmaicie się urządzają. Niektórzy kopią na to głębokie doły, ale sposob ten bardzo jest szkodliwy. Woda bowiem zewsząd do nich wpadająca przeszkadza fermentacyi, i broni zupełnego przystępu powietrza; nadto trudne z nich wydobycie gnoju, i czasu wywożenia, ze znaczną szkodą wilgoć razem z cząstkami nayczynnieyszemi, ścieka po drodze. Wady wspomnionych dołow tak są widoczne, że się rzadko gdzie teráz używają, a osobliwie na gnóy bydlęcy, chybaby szczupłość mieysca do tego znaglała. Inni przeciwnie, znając te niedogodności wybierają położenie równe, a nawet trocha podniesione, ale wtenczas gnóy prędko wysycha, i wiele traci na swey dobroci. Naypożyteczniey zatém mieysce obrane na gnojowisko trocha wykopać, i ku jedney stronie, nakształt równi pochyłey bardziey zniżyć, gdzie dla spływania zbytniey wilgoci dają się jamy do zbierania gnojówki przeznaczone. Brzegi takowego placu naokoło się podnoszą, aby zniskąd woda do niego spływać nie mogła: w takiém urządzeniu nigdy gnóy zanadto mokrym nie będzie, chociażby bydło brahą karmione było, lub deszcze często padały; zbytnia bowiem wilgoć do jam spływa. Gnojówka i uryna, gdy się osobno zbiera, albo się używa czasu upałów do skrapiania gnoju, który jak nadto mokry, tak też i wysuszony fermentować

nie może, albo zabrana przez słomę, lub inne ciała roślinne, pobudza je do rozkładu, i powiększa ilość gnoju. Niektórzy radzą jeszcze nakrywać dachem gnojowiska, tak dla zasłonienia od zbytniey ulewy, jako też i od promieni słonecznych, co w rzeczy samey, lubo jest pożyteczném, osobnego jednak na to kosztu wymaga, i do prędkiego wywożenia gnoju, gdy się wiele razem podwod użyje, przeszkadzać może. Rosy i deszcze zwycząynie padające nie tylko nic nie szkodzą, ale owszem utrzymując gnóy w należytey wilgoci, mogą się przykładać do ułatwienia fermentacyi. Gnojowiska zakładają się z jednego lub z obu końcow obory, w takiey odległości, aby między niemi z wozem ładownym wygodnie przejechać można było. Droga ta nieco podniesiona, i wybrukowana służy także za tamę, aby woda z dachów do gnoju spływać nie mogła, ale wymoszczonym lub brukowanym rynsztokiem na stronę uchodziła: kanały zaś kryte prowadzące urynę z obory do gnoju dają się pod takową grobelką. Jeżeli kto chce gnóy dobrze tylko przetrawiony wywozić na rolę, powinien swe gnojowisko na kilka podzielić części, które następnie się napełniają i wypróżniają, podług potrzeby i czasu: inaczey zmuszonym będzie, albo mieszać razem gnóy przetrawiony ze świeżym, albo wiele tracić czasu na odrzucanie ostatniego.

Niekiedy oddzielne place wyznaczają się na różne gatunki gnoju, osobliwie na koń-

ski i świni, a czasem ze wszystkich źwierząt domowych razem się miesza. Jeżeli ziemia jest rozmaitey natury, a obszerność mieysca do tego pozwala, daleko jest lepiey zbierać oddzielnie każdy gatunek gnoju, i przeznaczać na stosowną rolę i pod właściwe zasiewy. Natenczas gnóy koński składa się w dołach wązkich i głębszych, w celu tak przeszkodzenia ulatnianiu się wilgoci, i miarkowania ciepła, jako też dla lepszego ściśnienia, i zachowania od przystępu powietrza: w których fermentacya idzie powolniey, gnóy nie tak się przepala i rozsypuje, ale raczey zamienia się w massę gęstą, i lgnącą, zwłaszcza jeżeli będzie niekiedy skrapiany. Chcąc bardziey jeszcze opoźnić jego fermentacyą, miesza się razem z uryną i gnojem świnim: to połączenie przyśpiesza rozkład ostatniego, który z siebie dosyć jest zimny, i mało skłonny do fermentacyi; i daje bardzo dobry nawoz. W przeciwnem zdarzeniu, zwłaszcza gdy chlewy jedne od drugich nie są dalekie, pożyteczniey jest mieszać razem gnoje wszystkich domowych źwierząt, prócz ptasiego; i one na kupę jeden po drugim równo warstami układać. Tym sposobem ich przeciwne własności znoszą się i miarkują nawzajem, i dają gnóy jednostayny, bardzo dobry. Ponieważ owczarnie w wielkich gospodarstwach oddzielnie się stawią od innych budowli, a zatém i gnóy owczy osobno się utrzymuje, i nayczęściey przykrywany coraz nową warstą słomy dla zachowania suchości, przez

całą zimę pod owcami zostaje. Wyrzucanie bowiem takiego gnoju ciągnie za sobą pewne nieprzyzwoitości; nie tylko że potrzeba natenczas innego schronienia dla owiec, ale nadto przez poruszenie gnoju, zwłaszcza znacznie skupionego, wydobywają się ostre wyziewy ammonijakalne, i całą napełniają budowę, które dla owiec, gdy powrócą wieczorem, są bardzo nieprzyjemnemi. Jednakże jeżeli temu można zaradzić, lepiey jest świeży ciągle wyrzucać, i z gnojem bydlęcym mieszać; co wielce pochwalają, i znaczne korzyści zapewniają ci wszyscy, którzy tego doświadczyli sposobu.

Autor, tak z doświadczeń umyślnie w tym celu robionych, jako też i rozmaitych postrzeżeń dostatecznie się przekonał, że gnoje znacznie się poprawują, bez stosownego umnieyszenia swey objętości, gdy się do nich, ile to bydź może, wolny przystęp powietrza zabroni; i tak się utrzymują, dopóki nie przeydzie mocnieysza fermentacya a z nią razem obfitsze wydobywanie istot lotnych. Dla tego za pożyteczną rzecz sądzi, okrywać gnoje ziemią, gdy się to łatwo wykonać daje, albo przynaymniey równo i nie cienko rozściełać. Gnóy świeży, póki na wierzchu kupy zostaje, i z atmosferą się styka, broni tylko zbyt wolnego przystępu powietrza do warst niższych, i przeszkadza łatwemu rozpraszaniu się wydobywających się przez fermentacyą gazów, ale sam bardzo powoli fermentuje. Ponieważ blizko gnoju żadnego nie czuć zapachu, a nawet powie-

trze nad nim zbierane nie okazuje przytomności ani kwasu węglowego, ani ammonijaku, co wtenczas tylko ma mieysce, gdy się gnóy poruszy, łatwo zatém wnosić można, że w gnoju spokoynym i zakrytym, wydobywające się przez fermentacyą gazy, na powrót połknięte, w nowe kombinacye wchodzić muszą; za poruszeniem zaś onego ulatują i w powietrzu się rozpraszają. Dla tego pilnie uważać należy, aby gnóy równo i na przestrzeni stosowney do jego ilości był rozścielany, a potém nieco ubity. A lubo się niektórzy przeciwią ściskaniu gnoju, autor jednak sam tego doświadczył; i z kupy, przez którą codziennie fury przechodziły, otrzymał gnóy przedziwney dobroci; dla tego ogradzać gnojowiska, i bydłu po nim przechodzić się dozwalać radzi. W małych kupach gnóy utrzymywany, nigdy tak dobrym bydź nie może, bo wierzchni wysycha i powoli się rozkłada, a środkowy, jako mało uciśniony, często pleśnieje, i niejednostaynie fermentuje. Gdy kupa od 5 do 6 stop ma już wysokości, drugą zacząć należy, a tę zostawić, aby się jednostaynie przetrawiła, i okryć jeżeli można warstą ziemi lub darnem, przez co gnóy w całey massie jednostaynie fermentuje, i nic prawie z części lotnych nie traci, bo chociażby te z gnoju się wydobyły, przez pokrywającą ziemię połknięte zostaną. Ziemia ta, czasu wywożenia pierwszey kupy, na stronę się odrzuca; a poźniey na spod drugiey rozściela: tym sposobem w bardzo żyżny

nawoz się zamieni. Aby ściekająca uryna, i części płynnieysze wyrzutow nie wsiękały do ziemi, należy spód gnojowiska wybić gliną, lub kamieniem wybrukować, zwłaszcza jeżeli raz pierwszy na piasku się zakłada; w ziemi zsiadłey i gliniastey ta ostróżność byłaby zbyteczną, owszem w lekkiey i piaszczystey niepotrzebną, gdy już na niey składane były gnoje: gdyż ziemia raz się dobrze nasyciwszy, więcey nie wsięka, i przez się nie przepuszcza gnojówki: o czém z doświadczenia każdy łatwo przekonać się może; kopiąc bowiem piaszczystą nawet posadę, na którey gnoje leżały, niżey stopy znaydzie piasek zupełnie czysty, a wierzchnią warstę w ziemię czarną i zsiadłą zamienioną. Dobrze jest także na spod kupy podściełać ciała roślinne trudno rozkładające się; jakoto: liście drzew suche, twarde łodygi, ziemię sprochniałego drzewa, i t. d. słowem: to wszystko, co się może nasycać gnojówką, a potém fermentować. W Szwaycarach szczególniey z wielką chodzą około gnoju troskliwością, który nayczęściey z samych wyrzutow i podściełu się składa, a uryna osobno się gnoi z ciałami roślinnemi. Układając w kupy na 6 stop wysokie, wilgotnieyszy pakują do środka, a suższy i słomiasty na brzegi; czasu upałow, gnojówką lub wodą skrapiają; aby zawsze należycie był wilgotny, i dla tego bardzo czynne mają gnoje. (Jakkolwiekbądź przedmiot ten zasługuje na staranne w każdém mieyscu około siebie chodzenie. Gericke do-

brze urządzone gnojowiska zowie kopalniami złota rolników).

W jakim punkcie fermentacyi gnóy wywieziony, i do ziemi zaorany naylepiey sprzyja zasiewom, podzielone są zdania Agronomów: naywiększa ich liczba wtenczas tylko radzi używać, gdy się należycie przetrawi, związek słomy znacznie osłabi, i zamieni w massę gęstą, jednostayną i łatwo dającą się przerzynać. Co podług zbiegu okoliczności, a szczególniey stopnia ciepła, i wilgoci w różnym następuje czasie. Latem 8 do 10 wystarcza na to tygodni, gdy zimą 20 albo i więcey potrzeba. Gnoy taki w czasie swojego wyrzucania daje mocną i nieprzyjemną wonią, która potém w piżmową przechodzi, i coraz słabieje: jest koloru żółtawego, ale ten w powietrzu ciemnieje, i w brunatny się zamienia; rozesłany po roli nabiera podobieństwa do torfu; łatwo się rozsypuje, i z ziemią przez uprawę należycie się miesza. Drudzy przekładają gnóy długi słomiasty, i tak radzą okoliczności urządzić, aby prosto z obory można było na pola wywozić. Jeżeli gnoy pod bydłem uległ pierwszey fermentacyi, niższe jego warsty mogą bydź natenczas użyte, tym bardziey, że zimą nawet wyższa jest temperatura w oborach, niż zewnątrz. Czasami też wywożą gnóy zupełnie świeży, i natychmiast go zaorywają. Wszystkie te sposoby są dobre i z korzyścią mogą bydź użyte, ale względnie do natury ziemi, którą poprawić mamy. Na grunt niski zsiadły i gliniasty, czyli hlejo-

waty, zwłaszcza jeżeli się gnoi obficie, ostatni sposób jest naywłaściwszy; ale dobrze oborać, i zupełnie gnóy ziemią okryć należy. Natenczas fermentując pod ziemią, ogrzewa ją i spulchnia, tak przez swą długą słomę, jako też wydobycie się gazów, a nawet pobudza do rozkładu ziemię kwaśną, nierozpuszczającą się, w którą grunt taki zwyczaynie obfituje; czego gnóy przetrawiony niezrobi. Przeciwnie na pola suche, lekkie i chude wcale nie służy, i tym gorsze sprawuje skutki, jeżeli się przed samym zasiewem gnóy świeży wywiezie: natenczas, czy nastąpi susza, on bardziey jeszcze ogrzewa rośliny; czy deszcze, mocno pędzi zasiewy, które natenczas są żółtawe, blade, część z nich słabieje i ginie, inne rdzą się pokrywają, i niepewne przynoszą ziarna. Zdaje się więc, że zanadto dostarcza wodorodu, a mało węglika. Gdy gnóy świeży mocno wyschnie, bądź leżąc na wierzchu, bądź zaraz po zaoraniu, trudno fermentuje, nie łatwo się rozdziela, i z ziemią należycie umieszać się nie daje: dla tego mało wegetacyi sprzyja. Stąd poszło to zdanie; jeżeli gnóy nie dobrze działa na pierwsze zasiewy, nie będzie skutkował i na następne.

Nietylko teorya, ale też i długa praktyka przekonała autora, że jest szkodliwie poruszać gnóy będący w stopniu naywyższey fermentacyi. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, naydzielnieysze jego cząstki wydobywające się natenczas, przez powietrze zabierane i unaszane bydź muszą. Przed zaczęciem

i po przeyściu naywiększey fermentacyi, daje się wolny przystęp powietrza nic jemu nieszkodzić. Rozesłanie gnoju świeżego słomiastego przed zimą, i zostawienie go aż do wiosenney uprawy, bardzo jest rzeczą pożyteczną, byleby go woda nieznosiła, lub zabrawszy soki gdzieindziey nie spływała. Sposób ten spulchnia rolę, znacznie ją zapładnia, i z korzyścią do poprawienia łąk się używa. Widziano nieraz zbieraj:ych słomę obmytą, i nieprzegniłą z grun ı podobnie nawiezionego, i tę znowu na podściel użyto, albo na mieysce niskie i wilgotne jako nawoz przeniesiono: grunt jednak zdawał się tak bydź dobrze zasilonym; jak gdyby cały gnóy był worany. W czém daley tak się tłumaczy. Liczne proby dostatecznie mię przekonały o dobrym skutku rozścielania gnoju na roli lekkiey, pulchney i mierney moc, po zasianiu grochu lub wyki, i zostawienia go przez całą ich wegetacyą, zwłaszcza gdy późno były zasiane. Ale, co jest godnieyszém uwagi i do wytłumaczenia trudnieyszém, że następne zbiory na gruncie tym sposobem nawiezionym, byleby ściernisko natychmiast było poorane, przewyższały rosnące na podobney ziemi, do którey gnóy dobrze przetrawiony w większey nawet ilości był worany. Wiosną 1808 roku zasiałem rzepę z koniczyną na ziemi chudey, i zaraz pokryłem gnojem świeżym i słomiastym, w jesieni 1809 poorałem koniczynę, i żytem zasiałem, to na wiosnę 1810 roku daleko było pięknieysze od przyległego, które było na grun-

cie w ugorze gnojowym. Po wielkiey liczbie porównawczych doświadczeń, tak przeze mnie, jako też wielu innych rolników, wątpić nie można, że gnóy, który odbył pierwszą fermentacyą, rozesłany i po wierzchu zostawiony, w porę nawet ciepłą i suchą, nietylko nic nie traci na swey mocy użyźniającey ziemię, ale owszem zdaje się zyskiwać: co się niepodobném dla tych wydaje, którzy żadnych w tym celu nie robili doświadczeń. Powszechnie bowiem rozumiano, że gnóy przez parowanie koniecznie wiele tracić musi, co w rzeczy samey, wiele ma za sobą pozorów, i dla tego powszechnie radzono spieszyć się z zaoraniem. Byłem i ja tego zdania, póki przeciwne postępowanie rolników meklemburskich niezwróciło na się mojey uwagi. W rzeczy samèy czasu wywożenia i rozściełania gnoju, czuć się daje mocny zapach piżmowy, ale niema sposobu przeszkodzenia temu ulatnianiu się. Znając jednak jak są delikatne cząstki ulatniające się wszelkich zapachów, (piżmo *np.* przez kilka lat może napełniać swoją wonią znaczną przestrzeń powietrza i ciała przyległe, nic prawie ze swey wagi nietracąc), można powątpiwać o wielkiey stracie z takowego parowania. Nadto zapach ten wkrótce ustaje, a gnóy, jeżeli można wierzyć własnym doświadczeniom, nie zmnieysza swojego ciężaru. Bez wątpienia musi się on rozkładać zwłaszcza będąc wilgotnym, gdyż przyciąga kwasoród, a wydaje kwas węglowy, który połknięty przez wodę, wchodzić musi do ziemi i ją

zasilać; co podczas suszy mieysca nie ma. Gdy się pilnie uważa rola ugorująca, na którey gnóy po wierzchu rozesłany leżał kilka tygodni, postrzeże się że jest mocno i żywo zazieleniała nawet w tém mieyscu, gdzie się gnóy niedotyka: co dowodzi, że własność gnoju poprawiania ziemi udziela się naokoło wprzódy nawet nim do niey zagrzebany będzie. Z tego wszystkiego sądzić można, że nie ma żadney nieprzyzwoitości rozściełać gnóy po wierzchu ziemi, i tak przez czas niejaki zostawiać, byleby grunt nie był pochyły: bo w takim razie woda deszczowa łatwo go zmywać, a nawet i znosić może. Jeżeli się gnóy wywozi w takim czasie, w którym zaraz rozesłany bydź nie może, natenczas w kupy się składa; strzedz się jednak należy, aby te nie leżały długo, bo wtenczas dla wolnego przystępu powietrza gnóy daleko się prędzey rozkłada, aniżeliby na mieyscu zostawał. Naganny i bardzo szkodliwy jest zwyczay, zostawiać gnóy długo w małych kupkach, na jakie się zwyczaynie rozdziela czasu wywożenia, i zrzucania z wozów: tym bardziey jeżeli jeszcze niefermentował: natenczas mocno paruje, i wiele traci: gdyż powietrze wydobywające się gazy unosi, i rozprasza; nadto rozkład jego nie jest równy, we środku mocnieyszy, a zwierzchu bardzo słaby. Nayczynnieysze soki wsiękają do ziemi pod kupą będącą, a słabszy gnóy, i mniey przygotowany rozrzuca się potém naokoło: ztąd mieysca, gdzie kupy leżały, będąc lepiey zasilone wydają buynieysze plony, któ-

re niekiedy nawet wylegają, a wokoło wcale są mizerne. I dla tego zaraz po wywiezieniu gnóy rozścielać należy, i nigdy nad dzień jeden w kupkach leżeć niepowinien.

(ciąg dalszy nastąpi)

BUDOWNICTWO.

O PIECACH POKOJOWYCH, OSZCZĘDZAJĄCYCH ZNACZNIE OPAŁ, z dodatkiem sposobów do robienia lakierów i pokostów do powlekania powierzchni tychże pieców przez DEMMRICHA, z dwiema rycinami. (*z niemieckiego*).

Od wielu już lat, wielu garncarzów, ślosarzów, mularzów i t. d. kunsztowne stawianie pieców podawnemu, nanowo ulepszyli; ale mało w tém dla nas zrobili przysługi; co się zaś tycze oszczędzenia opału, zgoła nic nie odkryli. Każdy prawie, choć małe dziś mający początki fizyki, łacno osądzi, że nieznajomość tey nauki była na przeszkodzie pracującym nad poprawą pieców. I chociaż oni, prócz piękney powierzchowności dla oka, nic nam nie podali nowego, zamiar ich atoli był dobry i godzien szacunku. Dawniey już nieco mógłbym był ogłosić niektóre myśli w tey mierze, ale nie miałem jeszcze stwierdzających dowodów. Teraz, po wieloletniém doświadczeniu, znalazłszy budowę pieca mojego odpowiednią oczekiwaniu, umyśliłem ją

światu ogłosić. I jeżeli garncarze rady mojey ściśle trzymać się zechcą, zapewniam, że każdego gospodar zażądaniu zadosyć uczynią, i korzyści za swoję pracę pewni bydź mogą.

§. 1. *Części wewnętrzne i zewnętrzne pieca.*

Cały piec składa się z żelazney skrzyni, którey ściany 26 cali szerokie 36 cali długie, opatrzoney u wierzchu pokryciem składającém się z kachel garncarskiey roboty. Zewnętrzne ściany kanałów układają się z pięknie porobionych kachel, wewnętrzne zaś z zupełnie gładkich, jak je na *Tabl.* 2, *fig.* B' pod literami *a*, *b*, *c*, widzieć można; kachle, z których się piec ma stawić, są trojakie, co także widzieć można pod literami *a*, *b*, *c*, wyjąwszy kachle narożne.

Kachel środkowy *b*, ma długości calów 14, szerokości calów 9, kachel narożny z jedney strony szeroki jest cali 11, z drugiey cali 6, a wysokość wspólna cali 9 i u brzegów grubość $\frac{3}{4}$ cala. Aby zaś prędzey przepuszczały ciepło, robią się ku temu umyślnie wklęsłe i wypukłe ozdobki, przez co kachle cienkich i grubych mieysc nabywszy, stają się i lepszemi przewodnikami ciepła i trwaley je w sobie zatrzymującemi.

Kachle małe narożne *d*, *e*, *f*, *g*, *h*, *i*, *k*, *l*, każdy ma po 7 calów z jedney strony, a po 5 z drugiey strony, wysokości cali 3; grubość zaś równa poprzedniczym. Służą one do zamknięcia w górę idących kanałów w punktach *i*, *g*, *e*; a zaś *h*, *f*, *d*, *k*, *l*, zamykają

kanały równoległe pierwszym *i*, *g*, *e*, kachle zaś *m* i *n* robią się udzielnie, i mają wysokości calów $10\frac{1}{2}$, z jedney strony cali 8 z drugiey cali 6, jak daje się widzieć na fig. *B'* i *C'* *Tabl.* 2. pod wymienionemi literami. Kachle powinny bydź z dobrey massy, a strony do luftu obrócone nie powinny mieć żadnych wypukłości, aby się dym nie zatrzymywał, jak w zwyczaynych piecach, dla brzegów w każdym kachlu znaydujących się.

Między kanałami, które jeden na drugim leżą, jest 3 cale próżnego mieysca, które się ozdobami zapełnia. Ozdoby te robią się udzielnie, i po zbudowaniu już pieca osadzają się, każdy garncarz łatwo je sobie wymyślić potrafi i mieysca dla nich na kachlach przysposobi.

§. 2. *O budowie pieca, jego wielkości i jego planach.*

Uwaga. Litery, któremi plany na *Tabl. 1*, są oznaczone, pokazują takoż na *Tabl.* 2, *fig. A'* jak są kanały budowane i jeden na drugim w piecu prowadzone: i dla tegoto temiż samemi, co i plany są naznaczone literami. Kierunek biegu ciepła w kanałach oznacza się literami mnieyszego alfabetu i strzałkami, których ostrze w tę stronę jest obrócone, w którą ciepło płynie. Należy bardzo dobrze wpatrzyć się w rysunek, ażeby wszystko wyrozumieć dokładnie.

Plan 1, *Tabl. 1*, *fig. A*, wskazuje fundament ceglany 42 calów długi, 32 szeroki, 8

cali wysoki. Nim się fundament ten położy, potrzeba pierwiey przybić blachę ćwieczkami u podłogi w tém mieyscu, gdzie popielnik *a b* ma przypaść, a wtenczas powierzchnią tę, na którey piec ma stanąć, na 42 cale długo, 32 szeroko, dachówką wyłożyć, i na niey kłaść cegłę; gdzie także założone bydź powinny następne otwory, odległe na 5 calów od węgłów *f* i *b* do *a* i *c* na pokładzie z dachówki 8 cali szerokiey a 6 wysokiey. Otwor każdy powinien mieć u góry żelazną nakrywkę (jużkę) opatrzony drzwiczkami, które się przy zapaleniu otwierają, a po spaleniu się drzewa na wągl, znowu się zamykają. Przestrzeń *b* jest popielnikiem 11 calów szerokim a 16 długim, do którego otwór *a* wchodzi; *c* jest kanał, przez który do tylney części pieca wchodzi atmosferyczne powietrze, które w punkcie *d* w rurze na 3 cale średnicy, dmąc na dym rozżarzony nanowo go rozpala, przez co powstaje wysoki stopień ciepła; i nic prawie dymu do kanału nie wchodzi. Kanał ten przy początku swoim *c*, ma 8 calów szerokości a 6 calów wysokości; w końcu zaś przy *d* 3 cale szeroki, jak jest na fig. A. Fundament ten stosownie do wysokości jego dostatecznie wyrównawszy, prowadzi się dalszą budowę jak następuje.

Plan 2, *Tabl.* 1, *Fig. B.* Tu kładnie się dno żelazney skrzyni piecowey 32 cale długie, 29 szerokie; u dna tego przy *f* jest krata, w punkcie *d* jest otwór na 3 cale średnicy, w którym się osadza juszka na 3 i $\frac{1}{4}$ cala a na 4 cale wysoka, do dna przymocowana; do

juszki tey wpuszcza się zagięta rura, którey otwor idzie od *d* do *x*, i tu napotkawszy rozżarzony dym zapala. Wielkość dna jest oznaczona czworokątem 1, 2, 3, 4, gdzie linije *o p* oznaczają rówki (falce), w które się ściany boczne wpuszczają, *a* i *c* znaczą kanały w pierwszym planie założone, *e* drzwiczki do zapalania, *b* drzwiczki przyległego kanału, który oddzielony jest od pieca *m* ścianą *g* na 3 cale grubą; *h*, *i*, jest przechód ciepła i dymu, który jakeśmy powiedzieli przez kanał *c* do *x* zbiera się razem z powietrzem, i tu się zapala: kierunek zaś jego także strzałkami jest oznaczony. Linije kropkowane *C*+ oznaczają drogę kanału powietrznego pod dnem skrzyni, a czworokąt *k* kropkowanemi naznaczony linijami, pokazuje, że tu ciepło przez górne dno przykrywające skrzynią wstępuje do pierwszego kanału *d*, *fig. C*. Na dolném dnie, stosownie do jego położenia, osadzają się cztéry boczne ściany i mur *g* wyprowadza się.

Plan 3, *Tabl.* 1, *Fig. C*. Tu widzimy, że piec jest pokryty; *a*, *l*, *m*, *n*, *o*, wielkość tego pokrywającego dna ukazują. Dno to równeyże z pierwszém wielkości przy brzegach na około wyżłobkowane: w punkcie *k* jest otwor 10 cali długi a 8 szeroki, przez który ciepło wchodzi do kanału *d*, a ztąd przez *e* idzie w górę; *a* jest drugi otwór 11 cali długi a 3 szeroki, służący do tego, aby dym, formujący się przed zupełném rozpaleniem drewek, nie wychodził drzwiczkami na pokoy, ale otworem *a*, aby szedł do mieysca

b, a ztąd się podnosząc do kanału wstępował. Linije podwóyne *x*, oznaczają ściany zamykające luft *d*, kanał *b*, i podpierający filar *g*, które gładkiemi kachlami wysadzone bydź powinny. Luft ten pokrywając, uważać należy, aby wpunkcie *e*, zostawić otwór, który ma bydź 8 calów długi i tyleż szeroki; *c* przedziela kanał *d* od kanału *b*, i toż *b* przykrywa się do połowy od *c* do *ab*, filar zaś *g* całkowicie się przykrywa.

Na tém pokryciu kładą się pręty żelazne *f*, ćwierć cala grube a na cal szerokie, *y* są wielkie otwory, w których, jeżeli się odeymą ozdoby z przodu ich znaydujące się, na tafli żelazney można co postawić, a ciepła więcey do pokoju wchodzi.

Plan 4, Tabl. 1, Fig. D. Tu czworokąt liczbami 1, 2, 3, 4, oznaczony, wyobraża następne dno górne żelaznego pieca, dla tego, że się tu w punkcie *k* próżna przestrzeń znayduje, *x* oznacza zewnętrzne ściany kanału, *n* jest przegroda oddzielająca dwa kanały *f* i *h*, *l* są pręty żelazne literą *f* wyżey oznaczone, które, dla złożenia przyszłych kanałów na wierzch się kładną, *b* należy do kanału podpierającego w planie poprzedzającym wymienionego, który naymnieyszą ilość tworzącego się dymu zabiera i przez otwór *y* do luftu *h* wprowadza, *e* jest otwor na 8 cali w kwadrat, kędy dym i ciepło z niższego kanału *d* do *f* przechodzi, i przez *g* i *h*, przez *i*, w górę wychodzi. Otwory *g*, *i*, każdy są po 8 cali w kwadrat. Kanały się pokrywają, otwór zaś *i*, zostaje bez po-

krycia; na nim się osadza kanał w punkcie *i*, 3 cale wysoki a 8 calów w kwadrat szeroki, kędy dym do wyższego kanału przechodzić może. Na innych trzech stronach podobneż się umieszczają kanały. Lecz że te służą do utrzymania nad niemi mających iść kanałów, kładą się przeto od jedney do drugiey i pośrodku żelazne sztaby, a wtedy dnem przyszłego luftu się pokrywają, zostawując tylko *i* bez pokrycia.

Plan 5, *Tabl.* 1, *Fig. E.* Kanały, podług tego planu zbudowane, mają wszystkie 3 po 36 cali długości, i wszystkie obok siebie położone mają szerokość razem z przestrzenią między niemi znaydującą się 26 calów. Każdy kanał ma blisko 6 calów szerokości i 8 calów wysokości, a przestrzeń między kanałami jest 2 i ½ cala szerokości. Toż samo się rozumie i o luftach, aż do końca. Gdy się tak te kanały urządzą i dna ich się położą, wtedy ściany zewnętrzne *x* robią się z kachel przyozdobionych, ściany zaś *y*, które się między kanałami znaydują, wysadzają się pospolitemi kachlami. Liczba 4 oznacza przestrzeń między kanałami, a punkciki między wązkiemi linijami, oznaczają pod kanałami leżące żelaza. Kierunek więc biegu ciepła, które po weyściu z dolnego kanału *i*, idąc przez punkta *m*, *n*, *o*, *p*, *q*, przez *r*, wychodzi do góry, strzałkami jest oznaczony. Taka jest budowa wszystkich kanałów, a to wszystko co się tu o nich powiedziało, ma się rozumieć i o następnych. Jeżeli kanały są pokryte, kachle rogowe sta-

wiają się po wszystkich czterech rogach, kładą się żelazne pręty i dalsza się prowadzi budowa.

Plan 6, *Tabl.* 1, *Fig. F.* Tu dym i ciepło wszedłszy otworem *r*, przeszedłszy drogę oznaczoną literami *s*, *t*, *u*, *v*, *w*, i strzałkami, w punkcie *x* znowu w górę wstępuje.

Plan 7, *Tabl.* 1, *Fig. G.* Tu dym wszedłszy przez punkt *x*, drogą, punktami *y*, *z*, *a*+ *b*+ i strzałkami oznaczoną wpada do kanału wpunkcie *c*+. Kanały się budują i pokrywają podług tego, jak już jest wiadomo, w punkcie *c*+, tylko zostawuje się otwór 8 cali długości, którędyby ciepło i dym przechodzić mogły.

Plan 8, *Tabl.* 1, *Fig. H.* Tu widzimy fig. *g*, z nakrywą z murem 4, oddzielającym kanały, z prętami żelaznemi i z otworem *c*+, kędy ciepło i dym w górę się podnosi i do komina wstępuje.

Plan 9, *Tabl.* 1, *Fig. J.* Wyobraża 1. 2. 3. 4. długość i szerokość poprzedniczych kanałów, *a b c d* wyraża dno nad ostatnim kanałem na planie *B* znaydujące się, 12*x* kropkowaną naznaczone liniją, dwunastokątową oznaczają kopułę, na którey orzeł jest umieszczony, 4 znaczy przestrzeń między kanałami, *c*+ otwór kędy naymnieysza ilość dymu wchodzi przez kanał *d*+ do komina, *β* oznacza zasówkę do zamykania pieca.

Uwaga Tabl. 1, *fig. x*, *y*, *z*, pierwsza, wskazuje ścianę naczelną skrzynki żelazney piecowey, gdzie się drzwiczki umieszczają; *a* są drzwiczki pieca, *b* drzwiczki kanałowe

kędy ciepło z ogniska do kanału wchodzi; każde mają po 7 cali wysokości, a 9 długości. Drzwiczki *b* otwierają się tylko dla czyszczenia pieca i dla tego się mocno zamykają, *y* są ramy w które zasówka *z* wkładaną bydź może. Zasówka ta wstawuje się w punkcie *β* do zamykania pieca jak *fig. f*, pokazuje: otwór jey stosuje się do otworu kanału tak jak tu na tablicy od 1 do 2, 8 calów, a od 1 do 3, 6 calów zamyka. Reszta się z rysunku widzieć daje.

§. 3 *O fasadzie, profilu i przecięciu równoległém do profilu*, *Tabl. 1 i 2 pod literami A, B, C, D,* i t. d.

Przecięcie równoległe do profilu fig. *A'*.

Rysunek przecięcia w tym względzie dokładnego zastanowienia się potrzebuje; i dla tego następujące uwagi dla objaśnienia przebiedz potrzeba. Litery większego alfabetu oznaczające plany na tablicy 1 i mnieyszego oznaczające ściany, kierunek biegu dymu, ciepła i powietrza, w luftach i kanałach, w tychże samych mieyscach i tu się kładą, w jakich je i na planach kładziono.

A, jest pierwszy fundament z kanałem i popielnikiem *a*, *c*, z których każdy 8 calów szeroki a 6 wysoki, opatrzony jest drzwiczkami, które przy zapaleniu pieca otwierać, po napaleniu zaś zamykać się mają.

B, żelazna skrzynia piecowa, *m* ognisko, *n* kanał prowadzący ciepło, *v* rura dokąd atmosferyczne powietrze wpada i w niey żarzą-

cy się dym zapala. Czworokąt *x* kropkowanemi naznaczony linijami wskazuje drzwiczki, *g* jest mur przedzielający, *k* otwor przez który ciepło wchodzi do kanału *d* i podług *fig. C* okrąża, *h* i *k*+ próżna przestrzeń, w którą po odjęciu drzwiczek wkształt promieni słońca ozdobionych, możnaby było cóżkolwiek dla zagrzania postawić.

D, wskazuje dwa kanały, do których z kanału *d* przez otwor *e* ciepło wchodzi, i przez punkta *f*, *g*, *h*, przeszedłszy u *i*, do górnego wstępuje kanału.

E, tu ciepło z punktu *i*, wchodzi do luftu *m*, ztąd przez *n*, *o*, i około *p* obszedłszy powraca do *q*, a ztąd przez *r* do góry wstępuje.

F, z punktu *r* wchodzi ciepło do luftu *s*, a przez punkta *u*, , *w*, przeszedłszy w punkcie *x*, w górę się podnosi.

G, z punktu *x* wchodzi ciepło do *y*, a okrążywszy punktami *a*+ *b*+ przez *c*+ do kanału *d*+ a ztąd do komina wpada.

Uwaga. Części pieca oznaczone liczbami 1,2, wskazują wyżey wymienione narożne kachle, które służą i do uformowania luftów pionowych i do podparcia poziomych.

Każdy luft w tych mieyscach, kędyby mógł bydź czyszczonym, ma nakrywkę od 5 cali w kwadrat.

Fasada B' i profil C'

Głoski większe A, B, C, D, etc. też same tu części pieca wyobrażają, jak i w przecięciu pieca pionowém oznaczały, a nadto wie-

dzieć jeszcze potrzeba, że części C i D czyli *k*, *m*, *h*, i *i*, *n*, *l*, każda z dwóch się kachel składa, toż samo się rozumie o B i C. Z tyłu dwa się tylko używają kachle, dla tego że w punktach *d* i *f* robią się kanały, dla zachowania zaś takiego kształtu, jaki jest z przodu, robią się stosowne kachle. Zresztą na rysunku dokładnie wszystko widzieć można. Każdy garncarz wie jak inne ozdoby porobione i osadzone bydź mają; ja to tylko dodam, że dwónasto-kątowa kopuła, platę za podstawę mająca, podobnegoż jest kształtu, jéy zaś części podziurkowane bydź mają, aby ciepło łacniey na pokoy rozchodzić się mogło.

1) *Uwaga*. Aby się zaś nie ograniczać jednostaynością rysunku, ze trzech przeto wzorów podług upodobania, rysunek wybrać sobie można.

2) *Uwaga*. Aby takowy piec na każdym piętrze stawić było można, przy większey wysokości pieca kanały większe dawać należy. Daymy *np*. że piec ten zrobiony jest w dolném mieszkaniu, każdy luft, jak pokazano na *Tabl*. 1. na rysunku A, przy *a*, *c*, ma 8 calów szerokości a 6 wysokości. Jeśli się zaś piec o jeden stopień powiększy, i lufty jego bydź powinny wysokie calów $6\frac{1}{2}$, szerokie zaś 8 calów. Jeżeli się powiększa o dwa stopnie, lufty są szerokie 8 calów a wysokie $7\frac{1}{8}$ cali. Jeśli zaś o trzy się powiększa, jego lufty mają szerokości calów 8 i tyleż wysokości; reszta wszystko zostaje tak, jak się wyżey pokazało.

§. 4. *O farbie, którą się malują takowe piece.*

Naylepszą do tego farbą jest *lakier* bardzo długo trwający, a piecowi piękne i przyzwoite nadający weyrzenie. Wszystkie te albowiem mieysca, gdzie się drzewo pali, powinny bydź albo metallem powleczone, albo całkiem kamiennemi zamknięte ścianami, a do czego poliwa zwyczayna wygodnie służyć nie może. Jednak przy lakierowaniu takiego pieca, wyższe miesca kachel powlekają się prawie światło, ozdoby zaś zupełnie światłe bydź mają, aby dobrze odbijały; reszta zaś pieca powleka się ciemną farbą. Jeśliby zaś garncarze lub inni amatorowie chcieli go sami robić, tedy podług następującego sposobu postępować powinni.

Uważać na to potrzeba, aby kachle mające bydź bronzowane, żadney powłoki nie miały, ale jak skoro tylko surowe wypalone będą, aby je, kiedy piec już gotowy, massą tą rzadką z rozpuszczonego karuku, gipsu i sadzy złożoną, powlec było można. Od tey powłoki piec nabywa mocy, i lakierem po niey powlekać można. Kiedy piecowi taki grunt się nada i dobrze oschnie, bierze się lakier oleyny, w którym sadza i zielona farba bardzo miałko są utarte, i trzy razy piec nim się powleka, czekając jednak za każdém powleczeniem, aby pierwiey piec dobrze osechł, nim się powłoka nanowo pociągnie. Czwartey zaś powłóce dozwala się tyle tylko oschnąć, aby była lipką, a wtenczas w tych tylko mieyscach, które światłe

bydź mają, proszkiem metallicznym miałko utartym posypuje się obficie, przeciwnie w tych mieyscach, które ciemnieysze bydź mają lekko się posypuje. Rozciera się metal pędzlem mularskim szczecinowym, i to się powtarza dopóty, póki piec pożądanego nie nabędzie weyrzenia. Poczém dopiero ciemne mieysca powlekają się farbą tu i ówdzie, a po oschnieniu jey należytém, powleka się lakierem bursztynowym, od którego piec nabywa pięknego koloru i ciepłą wodą myć się daje.

Aby każdy, chcący takim lakierem czyli pokostem oleynym i bursztynowym powlekać, mógł sam robić, podaje tu autor nayłatwieyszy sposób przyprawy, jakiey do ich robienia używał.

Sposób robienia pokostu oleynego.

Bierze się funt czystego lnianego oleju, rzuca się do niego utartey na proszek mieszaniny ze 4 łotów zibergleytu i ćwierć łota gummy sandaraki także utartey, stawi się oley na rozżarzone węgle, i gotuje się to powoli, przez pół godziny;odeymuje się garnek i do tak gotującego się oleju, leje się kwas siarczany w małych ilościach, częściami jednę po drugiey, co wszystko mocno detonuje. Po zagotowaniu się oleju, rzuca się kawał umbry rozpaloney, wielkości kurzego jaja, dodawszy poźniey kawałek skorynki i cebulę, zostawuje się w spokoyności przez dni kilka, a potém się używa. Pokost ten bardzo jest

dobry do jakieykolwiek bądź farby, po którey on się powleka: wysycha bowiem na powierzchni bardzo prędko i staje się tęgim. Przy malowaniu pieca, można nieco terpentynowego dodawać oleyku.

Sposób robienia lakieru bursztynowego.

Bierze się po dwakroć wypalony garnek, zewnątrz i wewnątrz polewany, z pokrywką przystającą, sypie się doń $\frac{1}{8}$ funta, w małych ziarnkach grochowych, bursztynu, który skropiwszy oleykiem terpentynowym aż do jego zmoczenia, przez pół-godziny się zostawia. Roztopiwszy go potém na rozżarzonych węglach, mieszając często i dolewając coraz dodaje się doń pół kwarty prawie lnianego pokostu, tyleż prawie terpentynowego oleju gorącego, ile tylko można; kiedy się bursztyn rozpuści, o czém się przeświadczyć można ze zniknienia ziarek pod płynem zostających się na łopatce, leje się naprzód oley powoli przy ciągłem ruszaniu, potém oley terpentynowy, a tak po kilku dniach lakier do użycia gotowym bydź może.

A. O.

DOSWIADCZENIA GOSPODARSKIE

Drożdże sztuczne. (z Hermbstädta)

Często się przytrafia, że w rozmaitych gałęziach gospodarstwa domowego, po wsiach mianowicie i w mnieyszych miasteczkach,

drożdże, z przyczyny ich niedostatku lub prędkiego się zepsucia, nader ważną stają się rzeczą. Dla zapobieżenia przeto, ile możności, temu niedostatkowi, podajemy sposób krótki naśladowania drożdży naturalnych.

Bierze się ku temu słód pszeniczny w suszarni i na powietrzu suszony.

Ktoby zaś sam chciał słód robić, w małych ilościach, tedy następującym może postąpić sposobem.

Obmywszy należycie dobrą pszenicę, nalewa się czystą rzeczną wodą, zostawując ją w naczyniu aż do napęcznienia, tak, że za lekkiém pociśnieniem ziarna łupina się rozdziela.

Tak napęczniałą i wyjętą z wody pszenicę sypie się na kupę od 4 do 6 cali wysoką, na czystey podłodze w piwnicy, i zostawuje się w tym stanie dni kilka, aż do puszczenia rostków, do rozwinienia się jednak kiełka nie dopuszczając.

Tak przygotowaną suszyć należy jak nayprędzey, aby przeszkodzić dalszemu rozwijaniu się rostków. Z wysuszoney pszenicy w ciepłém powietrzu robi się *słód powietzny:* z wysuszoney zaś w słodowni w wielkiey massie, albo w lufcie pieca kaflanego dobrze napalonego, aż do koloru żółto-brunatnego, robi się *słód piecowy:* różni się zaś ten ostatni od piérwszego większą lub mnieyszą rumianością.

Podobnymże sposobem robi się słód i z jęczmienia, którego zamiast pszenicznego używać można: doświadczenia jednak pokazały,

że do robienia sztucznych drożdży łepszy jest pszeniczny.

Albo tedy słód tak opisanym sposobem zrobiony, albo w browarach kupiony, zawsze przed użyciem podarty we młynie bydź powinien. Zamiast podarcia można go zmoczonego cokolwiek i w możdżeru roztłuc.

Z tak opisanego słodu mogą się drożdże robić następującym sposobem:

Pięć funtow słodu pszenicznego w powietrzu uszonego z $\frac{5}{2}$ funta słodu w piecu suszonego, należycie zmełte i zmieszane, nalewają się dwóma funtami czystey rzeczney wody, temperatury ciepłego mleka; mieszanina ta zostawuje się w miernie ciepłem mieyscu, w bliskości ogrzanego pieca przez godzin dwie, aż póki cały słód wodą przejęty nie zostanie.

Potém nalewa się 10 kwart berlin. wrzątku, a dobrze to wszystko wymięszawszy zostawić na parę godzin w cieple, aż słód cały dobrze wodą przejęty zostanie.

To wykonawszy, cedzi się płyn cały przez kawał flaneli, resztę się dobrze wyciska, a przez 10 minut z 6 kwartami wody dobrze przegotowawszy znowu się nalewa, wyciskając resztę zawsze dopóty, póki ta extraktu nie pozbędzie się zupełnie.

Płyn otrzymany 12 kwart berlin. niekiedy wynoszący, jest gatunkiem moszczu nieprzyjemnie słodkawego smaku.

Moszcz takowy zagotowywa się w kotle z 8 łotami należycie rozdrobnionego chmielu

w mierném cieple aż do pozostałości 5 ½ kwart berlin.

Do tak ostudzonego płynu w temperaturze wytrzymałey dla ręki, dodaje się ½ kwar. dobrych piwnych drożdży, po zmieszaniu w lekko pokrytém naczyniu, w miernie ogrzanym pokoju utrzymuje się, aż do rozpoczęcia zupełney fermentacyi, i w owym stanie, do powyższego celu, bardzo użytecznie drożdże takie służyć mogą, a zebrane razem do 6 kwart berl. niekiedy wynosić mogą.

Raz tym sposobem zrobione drożdże stają się niewyczerpanym prawie źrzódłem, do dalszego ich powtarzania: można albowiem dodawać coraz nową porcyą ugotowaney mieszaniny drożdży ze słodem, podług wyżey opisanego sposobu, z którey nowa coraz ustanawiając się fermentacya, ciągle dobrych drożdży będzie mogła dostarczać. *A. O.*

WYNALAZKI.

O ZAMIENIANIU DRZEWA, PŁÓTNA, PAPIERU, i t. d. W GUMMĘ i CUKIER.

„Doktor *Vogel*, członek królewskiey akademii nauk (w *Munich*), doświadczał w laboratoryum akademiczném, wynalezionego przez Pana *Brakonpo* w *Nancy*, cudownego sposobu zamieniania drzewa i płótna w istotę cukrową, za pomocą kwasu siarczanego. Przekonał się, że sposob ten jest prawdziwy, i otrzymaną przezeń istotę złożył fizycznemu oddzia-

łowi akademii, razem ze swojemi uwagami. Nadto dostrzegł: że taż istota i tymże sposobem może bydź otrzymaną ze starego drukowanego papieru, z słomianey sieczki, i t. d. Po należytém rozlaniu kwasu siarczanego wodą, trociny (piłowiny) drzewa, szmatki płótna, papier, i t. d. zamieniały się w gummę i cukier. Komuby na myśl przyyść mogło, że istota nierozkładająca się, smaku niemająca, jak *np.* drzewo, za pośrednictwem chemicznych działań, mogłoby się zamienić w dwa nowe ciała? Tak tedy chemija objawiła nową swą władzę, dotąd samemu tylko przyrodzeniu, a mianowicie roślinom przyznawaną. Wiedzieć należy, że ten nowo wynaleziony sposob robienia cukru i gummy, nie jest wydobyciem ich z innych istot, w których się znaydowały, co od czasów bardzo dawnych jest wiadomo: ale jest prawdziwém zamienieniem, które żeby podobném bydź mogło, nayglębsi i nayśmielsi nie domyślali się chemicy. Nowy jest dowód nieograniczoney władzy chemii praktyczney. Pan *Vogel*, szczegółowe opisanie tego wynalazku, ze swojemi dodatkami i uwagami, ma ogłosić w dzienniku sztuk i rzemiosł (*Kunst und Gewerbeblatt*), wydawanym przez towarzystwo politechniczne bawarskie.“ (Wiadomość ta datowana jest z *Monachium* dnia 5 stycznia roku bieżącego, a do naszegp pisma przeniesiona z rossyyskiego dziennika *Syn Oyczyzny*. Dokładnego opisania processu tak ciekawego wynalazku, nie zaniedbamy umieścić, jak tylko światu ogłoszony będzie.)

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Posiedzenia literackie i publiczne Cesarskiego Uniwersytetu Wilenskiego w roku 1818 (*).

15 *stycznia* uniwersytet królewiecki przysłał rozprawy miane przy doktoracyach uczniów w ciągu roku 1817.

Odebrano przysłane od JO. Xięcia Adama Czartoryskiego, Kuratora tuteyszego uniwersytetu, dzieło Lankastra w angielskim języku, o nowym sposobie uczenia dzieci, razem z innemi pismami w tey materyi wydanemi.

Pr. Mikołay Mianowski czytał rapport podróży swoiey, wymieniając, co w przedmiocie sztuki położniczey we Francyi i Niemczech widział, i poszczególnie wszystkie zakłady tey sztuki, które zwiedzał, opisuiąc.

Tenże profesor Mianowski złożył imieniem autora dzieło: *Doctoris Lucae Joannis Boeri naturalis medicinae obstetriciae lib. 7, Viennae* 1812 *in 8vo.*

15 *lutego* odebrano przysłany od departamentu admiralicyi państwa kalendarz morski na rok 1818.

Uniwersytet kazański przysłał mowy, miane na publiczném posiedzeniu tamecznego uniwersytetu.

Czytano rapport komitetu, mającego dozor nad robieniem uczonych postrzeżeń przez nauczycielow szkół wydziału wileńskiego, w którym ten komitet zdaje sprawę z tego wszystkiego, co od momentu swego ustanowienia, to jest, od połowy 1816 roku aż do owego czasu

(*) Ob. w Dzień. wileń. r. 1815 T. I. st. 43; r. 1816 T. IV; st. 171; r. 1817, T. VI, st. 657.

przedsięwziął i uskutecznił. Stosownie do tego raportu postanowiono: nauczycielom botaniki P. *Besserowi* w gimnazyum wołyńskiém (*); X. *Bugieniowi* w gimnazyum zabialskiém, którzy postrzeżenia w botanice ważne porobili, posłać pismo pochwalne, i prace ich, gdy będą dopełnione, przedstawić JO Xięciu Kuratorowi, listę zaś wszystkich nauczycieli, którzy poprzysyłali swoje postrzeżenia, rozesłać do dyrektorow szkół z zaleceniem, aby im za pracę oświadczyli podziękowanie i nazwiska ich po wszystkich szkołach sobie podległych ogłosili. Bibliotekarz Pr. Grodek dał rapport o xiążkach przez różne osoby darowanych do biblioteki uniwersytetu.

Redaktor gazety Kuryera Litewskiego, P. Marcinowski, ofiarował do biblioteki uniwersytetu tęż gazetę z lat przeszłych, a P. Ignacy Lachnicki Kamerjunker Dworu J. C. M. ofiarował swoje dzieło pod tytułem: *Statystyka Gubernii litewsko-grodzieńskiey*.

Profesor Jundził czytał wiadomość o wzroście ogrodu botanicznego uniwersyteckiego od roku 1814 i złożył katalog roślin w tym ogrodzie znaydujących się (takowa wiadomość jest umiesczona w dzienniku wileń. 1818, N. 3, str. 310, gdzie przez omyłkę w wierszu piątym z góry zamiast 15 lutego położono 15 stycznia); przytém złożył minerał *Braunspath* od Hr. *Walickiego* podstolego koronnego darowany do gabinetu historyi naturalney, którego, część znaczna jest darem tegoż Hr. *Walickiego*, i z zachowaniem jego nazwiska jest zawsze utrzymywaną.

15 *marca* Uniwersytet warszawski przysłał mowy na publiczném tegoż uniwersytetu

(*) W Pamiętniku farmaceutycznym wileń. wydrukowany jest P. *Bessera* „*Zapis ułożony w grudniu r.* 1815 *w przedmiocie botaniki.*"

posiedzeniu miane i rozkład lekcyy na rok 1817—1818; uniwersytet dorpacki także rozkład swoich lekcyy.

Odebrano pismo z Francyi od Barona *de Ferussac* kawal. leg. hon. wyższego officera sztabu i podprefekta, w którém przy dołączeniu programmatu na wydające się przez niego dzieło pod tytułem: *Histoire naturelle des mollusques terrestres et fluviatiles*, uprasza osob tą nauką w tuteyszym uniwersytecie trudniących się, aby swoje w tey rzeczy obserwacye i mieyscowe płody kommunikować mu raczyły.

Obrano członkami honorowymi uniwersytetu tuteyszego 1) P. *Wilibalda Bessera*, doktora medycyny, nauczyciela botaniki w gimnazyum wołyńskiém, który, oprócz gorliwego pełnienia obowiązków nauczycielskich, znany jest z prac uczonych w przedmiocie botaniki, ogłosił już drukiem florę galicyyską i ciągle pracuje nad florą wołyńską i podolską; 2) Xiędza Józefa *Dobrowskiego*, kanonika prazkiego, męża uczonemu światu dobrze już znanego z prac i dzieł drukiem ogłoszonych, a szczególniey w literaturze sławiańskiey.

P. Joachym *Lelewel*, autor kilku dzieł, dowodzących jego pracy i nauki, ofiarował do biblioteki dzieło swoje: *Badania starożytności we względzie geografii, w Wilnie* 1818, in 8vo z atlasem do nich należącym, z 19 wielkich półarkuszowych kart złożonym, wszystkich własną jego ręką na blasze rytowanych.

P. *Lobenwein* ofiarował exemplarz swojey rozprawy *de monstrua genitalium deformitate et spina bifida.*

P. Antoni *Andrzejowski* (*) przysłał opisanie rośliny pod tytułem *Czackia.*

(*) O P. Antonim Andrzejewskim. Ob. Pamięt. farm. wileń. r. 1820 N. I, str. 139.

15 *kwietnia* odebrano od akademii nauk petersburskiey pismo z dołączeniem dwoch zadań przez nią do rozwiązania ogłoszonych, jednego w przedmiocie chemii, a drugiego w przedmiocie ekonomii polityczney, i pismo Hrabiego *Rumiancowa*, kanclerza państwa, z dołączeniem dla biblioteki uniwersytetu dzieła Adelunga.

P. Jan *Sniadecki* czytał rozprawę o rozumowaniu rachunkowém (*rozprawa ta umieszczona jest w dzienniku wileń.* 1818 *T.* 1. *str.* 348 *i w zbiorze jego pism rozmaitych.*)

15 *maja* profesor Frank ofiarował dla biblioteki 1szy tom drugiey części swego dzieła pod tytułem: *Praxeos medicae universae praecepta.*

Czytano rapport doktora filozofii Waleryana Gorskiego, wysłanego dla doskonalenia się w mechanice teoryczney i praktyczney, w którym donosi o swoich zatrudnieniach w Paryżu.

Członek honorowy uniwersytetu, X. Kanonik *Lavoisier*, czytał pierwszą pieśń dzieła Krasickiego Monachomachia, z polskiego języka na francuzki wierszem przełożoną.

15 *czerwca* odebrano od uniwersytetu krakowskiego prospekt lekcyy w roku idącym w tamecznym uniwersytecie wykładanych.

Przyjęto złożony exemplarz drugiego wydania początków botaniki przez X. prof. Jundziłła i exemplarz drugiego także wydania początków geometryi Euklidesa wyłożonych na polski język przez Józefa Czecha z przydaną trygonometryą Roberta Simsona.

30 *czerwca posiedzenie publiczne* rektor uniwersytetu zagaił przemową zdając sprawę z tego, co dla dobra nauk i publiczney instrukcyi w ninieyszym roku szkolnym, tak w uniwersytecie, jako też w szkołach jego wydziału, zrobioném zostało.

P. Wacław Pelikan prof. chirurgii czytał rozprawę w języku polskim dowodząc, że *nau-*

ki chirurgiczne od nauk lekarskich odłączane być nie powinny.

Przeczytano nazwiska osób, które w ciągu roku szkolnego otrzymały uczone stopnie w oddziale nauk medycznych.

Ogłoszono imiona studentów, którzy, okazawszy dowody szczególnieyszey w naukach pilności i wielkiego w nich postępku, otrzymali przepisane ustawami nagrody, a ci są: w oddziale nauk fizycznych i matematycznych uczniowie szkoły nauczycielskiey Jan Hanusowicz, Jan Sobolewski, i kandydat filozofii Ignacy Wysocki; w oddziale nauk moralnych i politycznych, uczeń szkoły nauczycielskiey Jan Waszkiewicz; w oddziale literatury i sztuk pięknych; z literatury uczeń szkoły nauczycielskiey Zygmut Bartoszewicz i kandydat filozofii Stanisław Hryniewicz; ze sztuk pięknych, uczniowie szkoły nauczycielskiey, Wincenty Smokowski i Jan Chrzczonowicz.

12 *września* P. Jan Sniadecki ofiarował do biblioteki uniwersytetu dzieła swojego. *Pisma Rozmaite*, drugiego wydania tom 2gi i pierwszego wydania tom 3ci, jako też tłumaczenie przez P. Tęgoborskiego na język francuzki rozprawy swojey o Koperniku.

X. Prałat Archidiakon wileński Dłuski ofiarował dwie sztuki odzienia tunguzów.

P. Chawski Sekretarz Senatu 6go Departamentu przysłał prospekt lekcyy mianey w audytoryum kancellaryi tegoż departamentu i drugą część dzieła swego w rossyyskim języku o sukcessyi, i prosi; czyby się kto nie znalał z zakonoznawców tuteyszych, któryby zrobił z konstytucyy polskich wyciąg o sukcessyi i jemu przesłał dla umieszczenia w dziele rossyyskiém.

Obrano członkami honorowemi uniwersytetu P. Aloizego Felińskiego, członka towarzystwa warszawskiego, przyjacioł nauk, jako znanego z wielu dzieł w oyczystym języku drukiem już

ogłoszonych; i P. Diuranda (*Durand*) prof. architektury w szkole politechniczney w Paryżu dobrze znanego z dzieła: *Precis élémentaire d' architecture civile et militaire.*

15 *września posiedzenie publiczne* rektor zagaił stosowną przemową, daiąc w niey krótki rys potrzeby dobrego wychowania domowego, aby sczodre nakłady rządu były tém skutecznieysze w rozszerzaniu publicznego oświecenia.

Proffesor Mianowski czytał rozprawę w języku polskim *O użyteczności sztuki lekarskiey w miarę stopnia powszechnego oświecenia* (ta rozprawa jest umieszczona w dzienniku wileńskim 1818, numer 10, str. 330).

Nakoniec rozdano obecnym gościom drukowane exemplarze ogłoszenia lekcyy w tuteyszym uniwersytecie na rok szkolny następny 1818 — 1819.

15 *października* odebrano pismo od departamentu admiralicyi państwa z dołączonym jednym exemplarzem kalendarza morskiego na rok 1819 i pismo od uniwersytetu charkowskiego z ogłoszeniem lekcyy mających się dawać w tamecznym uniwersytecie w roku szkolnym 1818 — 1819.

Towarzystwo medyczne wileńskie ofiarowało do biblioteki uniwersytetu tom 1szy dzieła przez siebie wydawanego pod tytułem: *Pamiętniki towarzystwa lekarskiego wileń.* (*D.W.* 1818, *T. II.* 197.)

Obrano członkami honorowemi uniwersytetu P. radzcę stanu, akademii medyko-chirurgiczney petersburskiey członka i kawalera Jana *Busch*; jako też P. Dysmasa Bończę Tomaszewskiego, autora znajomych poematow o rolnictwie i Jagiellonida (*).

Czytano rapport medycyny doktora adjunkta

(*) O Jagiellonidzie ob. Dz. wil. r. 1817, T. VI, s. 115.

uniwersytetu Wincentego Herberskiego, wojażującego w przedmiocie medycyny, w którym zdaje sprawę ze swoich zatrudnień naukowych w Wiedniu.

15 *listopada* Otrzymano przysłane w darze do biblioteki uniwersytetu dzieło pod tytułem *analisys and analogy recomendet as the means ofredering, experience and observation usefel in edication.*

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu rzeczywistego radzcę stanu vice-prezydenta cesarskiey akademii kunsztów petersburskiey i kawalera Jana *Martos*.

Czytano rapport magistra filozofii Józefa Jundziłła wojażującego w przedmiocie historyi naturalney, o jego zatrudnieniach naukowych w Niemczech.

15 *grudnia* odebrano pismo od kanclerza Państwa Hrabiego Rumiancowa z przyłączonemi nasionami niektórych roślin przywiezionych przez P. *Kotzebue* z odległych stron świata.

Cesarska publiczna biblioteka petersburska przysłała dzieło pod tytułem *Sprawa z zawiadowania cesarskiey publiczney biblioteki.* Charkowski uniwersytet przysłał dziełka pod tytułem, *Pisma studentów Cesarskiego uniwersytetu Charkowskiego czytane po examinach publicznych.*

Czytano rapport magistra filozofii Ignacego *Daniłowicza*, bawiącego w Petersburgu dla doskonalenia się w prawie krajowém, donoszący o jego zatrudnieniach naukowych.

Towarzystwo mineralogiczne w Petersburgu.

Dnia 13 stycznia roku idącego odbyło publicze swoje roczne posiedzenie: 1) Prezydent towarzystwa tayny radca Baron B. J. Fitingof

zagaił posiedzenie mową we francuzkim języku mianą, w którey wyłożył swoję uczoną podróż do cudzych krajów odbytą we względzie mineralogicznym. 2) Sekretarz towarzystwa Inżenier Major H. A. fon Pot, zdał rapport w niemieckim języku napisany, o pracach towarzystwa w roku przeszłym, trzecim od jego założenia; wyłożył istotny cel i pożyteczny wpływ jego na ogólne dobro państwa; wyliczył otrzymane rozprawy i doniesienia w liczbie 66; oświadczył imieniem towarzystwa wdzięczność innym uczonym zgromadzeniom za udzieloną jemu pomoc w pracach, a szczególniey cesarskiemu wolnemu ekonomicznemu towarzystwu. 3) Drugi sekretarz tytularny radca F. J. Wert, przeczytał w rossyyskim języku spis uczynionych przez różne osoby darów do gabinetu i biblioteki towarzystwa. 4) Dyrektor towarzystwa kolleski radca, professor E. J. Pansner doniósł w niemieckim języku o członkach, którzy w roku przeszłym albo umarli, albo wyjechali za granicę. 5) Prezydent Baron Fitingof, czytał we francuzkim języku bijografiją zeszłego rzeczyw. tay. radcy Kozodawlewa, honorowego członka towarzystwa. 6) Rozdano gościom uwiadomienia o dniach zbierania się towarzystwa w idącym roku 1820. 7) Dyrektor doniosł o pismach odebranych w przeciągu zeszłego roku od korrespondentów tak krajowych, jak zagranicznych. 8) Członek towarzystwa akademik, radca stanu A. J. Szerer, czytał rozprawę o wpływie chemii na mineralogiją, a potém przedstawił zgromadzeniu doświadczenie z lampą, nazwaną przez niego, nocną (*). 9) Członek towarzystwa D. S. Meńszenin czytał o mineralogii, pismo honorowego członka

(*) Opisanie tey lampy znayduje się w Dzień. wileń. 1820. Nmer 1, str. 70.

hrabiego Chwostowa, przesłane do Łomonosowa; drukowane exemplarze tego pisma w rossyyskim i francuzkim języku rozdane zostały przytomnym osobom. 10) Członek towarzystwa hrabia H. A. Sołtykow, przedstawił we francuzkim języku prace towarzystwa i każdego z członków w szczególności. 11) Nakoniec dyrektor przeczytał ciekawą swoję rozprawę o pochodzeniu rossyyskich nazwisk kamieni i metallów. Jakoż godną jest rzeczą uwagi, że prawie wszystkie rossyyskie nazwiska drogich kamieni wzięte są bezpośrednie ze wschodnich języków, a szczególniey z perskiego; i tak *np.* dyament, w języku rossyyskim, arabskim, perskim, tureckim i tatarskim nazywa się *ałmaz;* szafir po rossyysku *jachond*, po persku *jakend*, i *jakiund*, po syryysku *jakund ;* rubin po rossyysku *łał*, po persku *łaał ;* antymon po rossyysku *surma*, po persku *siurrme*, i t. d.

Cesarskie wolne ekonomiczne towarzystwo petersburskie.

Swięcąc 54tą rocznicę swego założenia, odbyło publicznie roczne posiedzenie d. 20 grud. 1819 roku. Naprzód przeczytano Monarsze reskrypta, dane towarzystwu od ś. p. Cesarzowey Katarzyny II i od szczęśliwie nam panującego Cesarza Alexandra I, utwierdzające jego ustawy. Potém członek towarzystwa i dożywotni jego rossyyski sekretarz, rzeczywisty radca stanu, Stefan Dżunkowski, miał stosowną do okoliczności mowę, i razem uwiadomił, iż podług życzenia towarzystwa, ażeby zgromadzenia podobne zawiązywały się po różnych prowincyach tak obszernego państwa rossyyskiego, utworzyło się w *Moskwie* towarzystwo pod nazwiskiem *towarzystwa wieyskiego gospodarstwa* i uzyskało już potwier-

dzenie i opiekę Monarszą. Czytano rapport o czynnościach i zatrudnieniach w roku 1818 tak całego towarzystwa jak i w szczególności niektórych członków i korrespondentów. Roztrząsano pisma poprzysyłane odpowiadające na zadania do nagrody ogłoszone r. 1818, 15 czerwca (*).

Na zadanie II. Wynaleźć i doświadczeniami stwierdzić niekosztowny, łatwy, a zdrowiu nieszkodliwy sposob czyszczenia rafinowania cukru bez krwi wołowey, nagroda medal złoty wartości 25 czerwonych złotych, przysłana rozprawa z dewizą *Non sibi sed alii*, chociaż niezamyka świadectw i planów jakich towarzystwo żądało, lecz, iż podaje sposób, który zależy na zastosowaniu do czyszczenia cukru ciał już w tym celu używanych, jasno i dokładnie opisuje ich użycie, a nadto, że takowy sposób po wielu zagranicznych rafineryach już się praktykuje; z tych względow postanowiono dać nagrody medal złoty wartości 10 czerwonych złotych. Po otworzeniu biletu okazał się być autorem doktor Lambert z Derptu.

Na zadanie III. W tych mieyscach, gdzie żyto jesienne daje 4 lub 5 ziaren, a wiosenne 3 tylko ziarna, doprowadzić zasiew jesienny do wydania naymniey 12 *ziarn, a wiosenny do wydania naymniey* 10, przysłana rozprawa z dewizą: *die Werkzeug unseres Glücks sind allen gleich gemessen* jest niedostateczną, bo zamyka teoryczne tylko rozumowanie bez doświadczeń praktycznych.

Na zadanie IV. W południowych guberniach, w których nawozy uważają się za szkodliwe do obfitego zbioru, pięciu gospodarzy, którzy przez użycie nawozów otrzymają plony z za-

(*) Zadania te są umieszczone w Dzień. wileń. 1818. Tom II, sierp. str. 186.

siewów jesiennych większe, niżeli inni ich sąsiedzi, odbiorą nagrody po medalu srebrnym, otrzymano dwa bilety zapieczętowane; po otworzeniu ich, znaleziono świadectwa dane w sierpniu 1819 r. słobodzko-ukraińskiey gubernii, dwóm włościanom obywatela radcy stanu i członka tego towarzystwa Karazina, *Dymitrowi Zyle* i *Symonowi Lewczenkowi*, od dzierżawców skarbowych posiadłości z podpisem tamecznego ziemskiego kommissarza, na to, iż nawiezione u nich grunta lepsze dały urodzaje od nienawożonych. Postanowiono dać każdemu z dwoch wymienionych włościan po srebrnym wielkim medalu.

Na zadanie VII. Kto osuszy błota naymniey pięć dziesięcin i na tém mieyscu zasieje jakąkolwiek roślinę pożyteczną, odbierze nagrody medal złoty wartości 10 *czer. złotych*, otrzymano równie dwa bilety zapieczętowane, po otworzeniu znaleziono w nich świadectwa: *jedno* dane w listopadzie 1818 od bielewskiego ziemskiego sądu tulskiey gubernii obywatelowi radcy dworu *Chitrowowi*, na to, iż w przeciągu trzech lat osuszył on błotne mieysce, z którego teraz corocznie zbiera siana na 400 do 500 rubli; *drugie* dane we wrześniu 1819 r. z jamburskiego ziemskiego sądu petersburskiey gubernii Danile *Szewczenkowi*, zarządzającemu u obywatelki *Czepininey*, na to, iż za jego staraniem osuszono w majątku tey obywatelki od r. 1814 błota 30 dziesięcin, a na tém mieyscu teraz zasiewa się zboże i zbiera się siano. Postanowiono dać radcy dworu Chitrowowi i Danile Szewczenkowi nagrody po medalu złotym, wartości od 10 czerwonych złotych.

Na zadanie VIII. Opisać dokładnie cały porządek wszystkich czynności odbywanych w gorzelniach, w których ludzie tam używani, są w każdą niedzielę i we wszystkie święta wolni od pracy a gospodarz w niczém żadnego uszczerb-

ku nie ponosi. Nagrodą medal złoty wartości 30 czerwonych złotych ofiarowany przez Kanclerza państwa Hrabiego Rumiancowa. Odebrano rozprawę z dewizą: *Pomni dzień subbotni,* z opisaniem w szczegółach całego postępowania w gorzelniach, porównaniem dawnego sposobu pędzenia wódki i nowego, z przyłączonym razem modelem i biletem zapieczętowanym. Rozprawę uznano za odpowiadającą. Po otworzeniu biletu znaleziono w nim świadectwo dane w grudniu 1819 od ustiużskiego ziemskiego sądu nowgorodzkiey gubernii zarządzającemu gorzelnią w majątku jenerał-majorów *Sabłukowych*, odstawnemu rotmistrzowi Baronowi *Kriudenerowi,* na to, iż w wymienioney gorzelni robotnicy we wszystkie niedziele i święta nie są robotą zajęci, porządek się gospodarski nieprzerywa i dziedzice żadney ztąd szkody nie doznają; przeto rzeczonemu Baronowi *Kriudenerowi* przyznano wyznaczoną nagrodę.

Niedawno wydaną 70tą część prac i zatrudnień towarzystwa postanowiono złożyć Nayjaśnieyszemu Cesarzowi i Nayjaśnieyszym Cesarzowym. Imieniem całego towarzystwa dla okazania wdzięczności rozdano małe złote i srebrne medale członkom i korrespondentom, którzy się szczególniey pracą swoją odznaczyli.

Nakoniec całe towarzystwo oświadczywszy wdzięczność swemu Prezydentowi Metropolicie rzymsko-katolickich w Rossyi kościołów i kawalerowi Stanisławowi Siestrzencewiczowi Bohuszowi, za niezmordowaną gorliwość jego o dobro towarzystwa, prosiło go zostać i na czas dalszy przy tym obowiązku, na co się on zgodził.

Zadania do nagrody na rok 1820 będą wkrótce ogłoszone.

Posiedzenia towarzystwa królewskiego londyńskiego roku 1819 w czerwcu.

10, 14 *i* 24 *czerwca.* Czytano rozprawę kapitana H. *Kater*, w którey wykłada doświadczenia robione w celu oznaczenia długości wahadła bijącego sekundy na głównych stanowiskach w Anglii i Szkocyi, służących do wymiarow trygonometrycznych kraju. Nayprzód wymienia autor, jakie pobudki, skłoniły go do przedsięwzięcia pracy, która jest materyą tey rozprawy; potém opisuje narzędzia, których używał, wchodzi w naydrobnieysze szczegóły działań odbywanych na każdém stanowisku, wylicza je wszystkie i wielką liczbę tablic przyłącza.

Długość wahadła bijącego sekundy zastosowana do miary wzorowey, do którey się odnoszono we wszystkich rozmiarach trygonometrycznych w Anglii odbywanych, zamyka cali angielskich:

w Londynie - - -	39,13722
w *Unst* (jest to mieysce naydaley ku północy posunięte na wyspach szetlańskich (*Shetland*) -	39,16939
w *Portsoy* - - - -	39,15952
w fortecy *Leith* - - -	39,15547
w *Clifton* - - - -	39,14393
w *Arbury-hill* - - -	39,14043
w *Shanklin-farm* - -	39,13407 (*).

Przytacza rachunki szerokości każdego z wymienionych stanowisk. Stwierdza szerokość stanowiska *Arbury-hill*, względem którego zadano wątpliwość. W końcu swojey rozprawy przydaje uwagi o figurze ziemi.

Podług tey rozprawy wypada, iż błąd w wahaniach sekundowego wahadła na każdém sta-

(*) Stopa angielska (*foot*) zamyka liniy litewskich czyli francuzkich 135,13, jakich stopa litewska zamyka 144.

nowisku, nie uważając na to, co zależy od różnicy między wysokością stanowiska a poziomem morza, nie dochodził dziesiątey części wahania, co odpowiada prawie 400 tysiączney części długości, a przeto jest to naywyższa dokładność, którą w oznaczeniu różnic działania ciężkości można otrzymać; wystarcza to do oznaczania różnych stopni gęstości warst niższych ziemi w różnych stanowiskach, na których chcemy te badania robić. Wnosi autor, iż małe różnice w gęstości wskazane przez wahania się wahadła, powinny być często przypisane nierównościom siły attrakcyi; i na tém się opierając mówi, iż nagły wzrost ciążenia dostrzeganego w *Arbury-hill* pochodzi od przytomności granitu w górze *Sorrel.*

Dodaje autor, iż z ukontentowaniem dowiedział się, że wypadki P. Biota, które jescze nie były publikowane, zgadzają się z jego wypadkami o sześć dziesiątych sekundy w przyśpieszeniu wahadła między stanowiskami w Londynie i w *Unst.*

Posiedzenia akademii umiejętności paryzkiey roku 1819 *w czerwcu.*

7 *Czerwca.* P. *d'Hombres Firmas* przysłał rozprawę służącą do historyi przyrodzoney gór zwanych *Cévennes*, leżących w Langwedocyi, prowincyi południowey francuzkiey.

P. Zomar (*Jomard*) przysłał zboże znalezione w katakombach w mieście Tebach.

P. *Dupuytren* czytał rozprawę pod tytułem: *Ligature de l'iliaque externe.*

14 *Czerwca.* P. *Veillon* oświadczył: iż wynalazł nowy sposób korrespondowania telegraficznego.

P. Tenar (*Thénard*) czytał o nowych badaniach, które robił z wodą nasyconą kwasorodem (*eau exigénée*).

P. Szewrel (*Chevreul*) czytał rozprawę o maśle krowiém.

P. Diupę (*Dupin*) czytał rozprawę o ludności Anglii.

21 *Czerwca*. P. *Frey* przysłał istoty mineralne, które, jak się mu zdawało, powstały w naczyniach zamkniętych z kombinacyi pewnych gazów; donosi także o źwierzętach, o których mniema, iż się utworzyły również w zamkniętych naczyniach.

P. *Dutrochet* donosi o doświadczeniach robionych względem wpływu ciał żyjących na igłę magnetyczną (*boussole*).

P. *Debarbançois* złożył rozprawę o przyczynach fenomenów elektrycznych.

P. *Cochin* przysłał opisanie grobli w porcie Szerbur (*Cherbourg*).

Akademia postanowiła, iż pisma, które odpowiadając na zadania podane przez akademiją do nagródy, odniosą tę nagrodę, będą mogły być umiesczone w zbiorze pamiętników akademii.

P. *Dumeril* czytał rapport o rozprawie P. *Deville* nad chorobą *Cholera morbus*, która w Bengalu latem roku 1818 panowała, a która, jak wiadomo, niekiedy w kilku godzinach, a naydaley w dwoch dniach zabija chorego. Uwagi Pana *Deville* potwierdzają skuteczność lekarstwa zaleconego przez *Sydenham*, znajomego teraz pod nazwiskiem *laudanum de Sydenham*; jest to opium rozpusczone w winie. Przytacza też P. *Deville* szczęśliwe skutki eteru siarczanego, wizykatorium, synapizmy i t. d. Którymto lekarstwom nie wiele dotąd mocy na tę chorobę przyznawano. Nie wymienia okoliczności, w jakich nowe te sposoby mogą być nad lekarstwo Pana *Sydenham* przekładane, mówi tylko, iż z ośmiu chorych, siedmiu témi sposobami uleczył.

Nowe Dzieła Polskie.

Trygonometrya kulista analitycznie wyłożona z przystosowaniem do rozmiaru ziemi i do zadań astronomicznych, ku użyciu uczących się w imperatorskim wileńskim uniwersytecie przez Jana Sniadeckiego. Wydanie 2gie znacznie powiększone z dwiema tablicami na blasze rzniętemi. Cena zł. 6 w Wilnie i Warszawie, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, Imp. Wil. Un. Typografa. 1820 8*vo* stron. XVI i 166 i treści rzeczy k. 14.

Wszystkie dzieła tego autora oddawna już do rzędu wzorowych należą. Powtarzane ich wydania w krótkim czasie jedno po drugiém następujące, nowym są dowodem: z jaką pożądliwością i jaka liczba czytelników, stara się z nich nabywać gruntowney nauki i rzetelnego oświecenia, przez poznawanie wielkich środkow rozumu, do odkrywania odwiecznych praw porządku świata, z taką jasnością i pociągającą w czytaniu przyjemnością wykładanych. Z tych powodow, nie widząc potrzeby w obszernieyszy wchodzić rozbiór pomienionego dzieła, zamykającego wykład wszystkich własności troykąta kulistego, z przystosowaniem do rozwiązywania zadań tak przy wymiarze ziemi, jak w rachunkach astronomicznych wypadających, przestajemy na samém doniesieniu o jego wyyściu. A żeby dać poznać różnicę, jaka między drugiem a pierwszém wydaniem zachodzi, umieszczamy przemowę autora, przy teraźnieyszém wydaniu znaydującą się.

„Sprawiłoto szczęśliwe przykładanie się młodzi polskiey do nauk matematycznych; że powtórne wydanie tego pisma prędzey na świat wychodzi, niżelim się spodziewał. Tak piękna

skłonność do nauk, nadaiących umysłowi ludzkiemu prosty kierunek, i *hart*, że tak powiem, *pewności*, w poszukiwaniu prawdy, a prowadząca do gruntowney, i prawdziwie umieiętney kraiu oświaty, godna iest zachęcenia. Dla tego starałem się to dziełko przydaniem wielu ważnych prawd, uwag, i obiaśnień, oraz ich, i całey nauki rozleglеyszém przystosowaniem rozszerzyć, nie naruszaiąc planu i porządku, iaki sobie raz ułożyłem w iego napisaniu. Powiedziałem pod § 6 pierwszego, a pod 8 teraźnieyszego wydania; że cztery zrównania, toiest: iedno fundamentalne, i z niego wyprowadzone trzy główne, są składem całey nauki: że wszystkie znane dotąd, i ieszcze potem odkryć się mogące o tróykącie kulistym twierdzenia, są i będą tylko mniey lub więcey dowcipném, mniey lub więcey głęboko pomyślaném tych zrównań przerobieniem: dla tego postrzeżone w dziełach analitycznych nowe o tróykącie kulistym prawdy, długim tam często kroć i zawiłym rachunkiem dowodzone, starałem się z pomienionych zrównań w sposób prosty i łatwy wyciągnąć; i ich użycie okazać. Przydałem zadania skracaiące drogę w rozwięzywaniu niektórych przypadków tróykąta.

„W tróykącie kulistym wszystko iest kątem prostokreślnym leżącym na różnych płaszczyznach: w nim iedne kąty zawarte są promieniami kuli w iey środku; drugie są kątami płaszczyn przecinaiących kulę. Mamy więc w tym tróykącie do czynienia z samemi ilościami iednorodnemi. Ta uwaga przyprowadziła mię do tey myśli: że własność tróykąta prostokreślnego skazana przez *Euklidesa*, która otworzyla drogę w trygonometryi kulistey rachunkowi analitycznemu, ułatwiła tę przedtém tak trudną i zawiłą naukę, i stała się źródłem ważnych w niey wynalazków, że mówię ta sama własność tróykąta prostokreślnego, zamykać

w sobie powinna całą trygonometryą płaską. Jakoż dosyć prostym, krótkim, i łatwym sposobem wyciągnąłem z niey wszystkie twierdzenia trygonometryi płaskiey; przez co obie nauki na oko tak różne, przywiedzione są do iednego początku. Jestto dobrodzieystwo *analizy geometryczney*; żeby prawdy nieźmierną przestrzenią na pozór oddalone zbliżyć do siebie: czegoby inną drogą prawie niepodobną było osięgnąć.

Już temu lat blisko czterdzieści, iak sobie wystawiałem wszystkie nauki rachunkowe przez litery, iako iednę algebrę, uważaną w dwoiakim widoku: który nam skazali geometrowie greccy. Pierwszy widok zamknąłem w dwóch tomach wydanych roku 1783; gdzie są przygotowania uczących się do głębszych nad ilością zastanowień: drugiego widoku, który miał zawierać rachunek *różnicowania* i *całkowania*, przygody kraiówe nie dały mi wypracować. Trzymaiąc się atoli tey samey myśli, uważam trygonometryą kulistą iako część istotną algebry, i dopełnienie iey rachunku w pierwszym widoku; bo ona nam obiawia nowe prawdy i związki liniy trygonometrycznych, główne mieysce, i rozległe użycie w tym rachunku trzymaiących. Z tego, co się dziś dokazuie za pomocą tey nauki, rokować sobie można iey rozległe nadal w innych umieiętnościach pożytki. Bo ieżeli w geometryi tak Euklidesa iak liniy krzywych, iakiekolwiek ilości i ich *fenomena*, wyrazić możemy przez liniie; czemuż ich nie moglibyśmy wyrazić przez kąty? i pytanie podane zamienić na trygonometryczne: iak tego mamy iuż przykłady w użyciu trygonometryi do rozwiązania zrównań wyższych stopni. Dla tego, dopełniaiąc moiey algebry, niektóre twierdzenia o związku kątów i boków tróykąta, przytoczone bez żadnego dowodu w dziełach geometrów, stżrałem się dowieśdź,

i w tém piśmie umieścić, z ich użyciem i objaśnieniem. Przydałem ieszcze z dowodami pod § 13 ważne wzory trygonometryczne, służące do przerabiania zrównań; których mi w moiey algebrze nie przyszło umieścić: chociaż te daią się wyciągnąć z początków tam wyłożonych.

Zrównania trygonometryczne maią do siebie przywiązaną tę nieprzyzwoitość, co w algebrze pierwiastki zrównania; że nas wprawiaią w wątpliwość, który kąt do naszego pytania należy? Nayczęściey rodzą tę wątpliwość kąty posiłkowe. Dla tego potrzebną iest rzeczą mieć kilka zrównań na ten sam kąt; żeby iedne służyły do poparcia drugich, i do zniesienia wątpliwości. I tey potrzebie starałem się także zaradzić osobliwie w przystosowaniu trygonometryi kulistey. Pokazuiąc użycie tey nauki w rozmierzaniu ziemi, i w robieniu kart kraiowych; przydałem rozwiązanie nayważnieyszego, i często przypadaiącego w tych robotach zadania.

Ale przystosowanie trygonometryi kulistey do zadań astronomicznych, z gruntownem dowiedzeniem używanych do tego wzorów i zrównań, z wystawieniem ich w pewnym porządku, i w postaci do rachunku naywygodnieyszey, osądziłem z mego długiego doświadczenia za rzecz dla astronomów kraiowych bardzo ważną i potrzebną; bo te sposoby są po wszystkich znanych mi astronomicznych dziełach zmieszane i rozrzucone, od różnych autorów rozmaicie, częstokroć ciemno i zawile, a nawet źle i dobrze dowodzone: kiedy tu razem zebrane, w pewnym, i iak mi się zdaie, bardzo właściwym uszykowane porządku, wywodzą się ze zrównań i początków ściśle dowiedzionych, z przydaniem tu i ówdzie uwag i obiaśnień; iakich czytelnik w xiążkach astronomicznych nie znaydzie.

Rachunek *Parallax*, czyli odmian w położeniu gwiazdy z różnych mieysc widzianey; od którego zawisły odległości planet od ziemi i od słońca, a zatém ledwo nie cała znaiomość świata słonecznego; od którego ieszcze zależą oznaczenie zaćmień słońca przez xiężyc ziemski i przez planety niższe, zasłanianie gwiazd tarczą xiężyca, toiest: *fenomena* do doskonalenia tablic biegu, i geografii naywaźnieysze: rachunek mówię *parallax*, w miarę rozległego swego na wzrost astronomii wpływu, długo zatrudniał znakomitych astronomów i geometrów; którzy nam na to podali sposoby rozmaite w licznych dosyć zrównaniach, pod różną postacią wystawionych, wydobytych z różnych widoków, a nayczęściey otrzymanych przez długie i pracowite rachunki. Naukę tę tak ważną i zawiłą, údało mi się pod ieden widok ogólny zagarnąć; i z niego prostym i łatwym sposobem na parallaxę różnego położenia wyciągnąć wszystkie znane dotąd w astronomii zrównania, wystawiane pod rozmaitemi postaciami. W tém mieyscu znaydzie czytelnik i historyą wynalazków, i ich obiaśnienie przystosowaniem do wielkiego zaćmienia słońca, które 7 września n. s. roku bieżącego przypadnie. Przyłączyłem arytmetyczne przykłady do każdego prawie zrównania; bo te wiele obiaśniaią czyste poięcie rzeczy, służą do rozpoznania kątów właściwych podanemu zadaniu, i do wprawienia uczących się w praktyczne przystosowanie analizy; które nie iest zawsze rzeczą tak łatwą, iak się na oko, i z lekkiego zastanowienia wydaie.

Ządaćby pozostało, i dla ułatwienia astronomii uczącym się, i dla wygody astronomów, chcących użyć swych praktycznych w obserwatoriach robót do doskonalenia nauki, aby, co się zrobiło z przystosowaniem trygometryi, zrobić podobne przystosowanie wzorów i zró-

wnań nauki o liniiach krzywych i mechaniki; i z praw biegu ściśle dowiedzionych, z własności liniy, po których się te biegi odbywaią; wyciągnąć resztę sposobów, iakoto na wyrachowanie skutków łamiącego się w atmosferze światła (*refractio*), na obłąkanie wzroku przez światło (*aberratio*), na kolysanie się osi ziemskiey (*nutatio*), na oznaczenie drogi od ciała niebieskiego opisaney: zgoła na to wszystko, czego w umieiętném użyciu obserwacyy potrzebuiemy; zostawuiąc szczęśliwszym i wytrzymalszym głowom te głębokie badania, któ-
trzebuiemy; zostawuiąc szczęśli
trzymalszym głowom te głębokie
[illegible] rachunek ta- [illegible]

Taki zbiór zrównań ściśle wywiedziony, ściągniony do naymnieyszey liczby widoków i początków niewątpliwych, uszykowany porządnie, obiaśniony przykładami dobrze wybranemi, ułatwiłby obięcie tey rozległey umieiętności w swym związku, pokazałby dzielność ięzyka analitycznego, wprawiłby uczących się do widzenia iednych prawd w drugich, do poznania zawisłości, i że tak powiem powinowactwa, iakie zachodzi między temi prawdami, i między dziełami przyrodzenia na niebie. Mielibyśmy przeto zwięzłą treść nauki; początków, na których się opiera; i podręczny skład potocznych i nayważnieyszych rachunków. Prawdziwie gruntowna ciał niebieskich nauka, pokazałaby się tém, czém dziś iest rzetelnie; toiest. przystosowaniem trygonometryi, nauki o liniiach krzywych i mechaniki, do fenomenów niebieskich. Podzielićby ią można na historyą fenomenów, czyli opowiadanie dzieiów nieba: i na ich obrachowanie, czyli wywodzenie siłą rozumu: bo iużem to gdzie indziey powiedział; ***że rachować, iestto rozumować z pewnością.***

Szerzenie astronomii, prócz znanych wszystkim iey przysług, nie byłoby ieszcze bez drogiego dla społeczności pożytku: bo ta wysoka

umieiętność będąc prawdziwą chlubą i zaszczytem ludzkiego poięcia, w rozwadze tylu wielkich prawd podnosi umysł do górnieyszych myśli, i czucie do szlachetnieyszych poruszeń; a razem wraża wstręt do tego wszystkiego, coby człowieka mogło upodlić i znieważyć. To czucie godności ludzkiey głęboko wrażone i rozszerzone, byłoby, zdaie mi się, wielkiém lekarstwem na drobne namiętności, i na przywary wzrastaiącey cywilizacyi; a zatém silną podporą życia moralnego. Pisałem w Wilnie dnia $\frac{10}{22}$ stycznia roku 1820 (*).

Feriae Varsavienses sive quae vacans ab academicis lectionibus scribebat mense augusto anni MDCCCXIX, *Sebastianus Ciampi* Dr. Phil. in R. Varsav. literarum Univ. Philol. Prof. in Pisana literar. Graec. et Lat. Prof. Emeritus, Socius Athenei Italici, Sodalitior. Antiquar. Londinensis, Scientiar. Taurin. Herculanensis; Pulcrarum artium Flor. Luc. Pistor. Valdarnensis, Antiqui Prof. Coll. Florentinor. Romae et Conservatoris Monumentor. Pulcrar. Artium Pisis. Canonicus insignitus Sandomiriensis, Eques ordinum S. Stanislai et Militiae Auratae, etc. Varsaviae, excudebat N. Glücksberg bibliop. et typogr. R. Univ. anno MDCCCXIX. 4to pp. 27.

Znany w świecie uczonym *Sebastyan Ciampi* Prof. emeryt Pizański, zostawszy prof. w Uniw.

(*) Sądzimy, iż przyjemna będzie dla rodaków wiadomość, że dzieło autora ,, Jeografiia czyli matematyczne i fizyczne opisanie ziemi i t. d.'' przełożone na język rossyyski, zostało zalecone wszystkim szkołom państwa rossyyskiego. O wyyściu na świat tego tłumaczenia mieli czytelnicy w Dzień. Wileń. doniesienie roku 1818, w T. I. str. 423: jest ono podług drugiego wydania; w polskim języku korzystamy już z trzeciego, o którém w tymże tomie Dzień. Wileń str. 618.

Warszawskim, zawsze muzom poświęcony, przypominając się opuszczonym ziomkom i przybraney oyczyźnie, w roku 1818 w czasie wakacyynym ogłosił drukiem kilka pism swoich pod tytułem: *Feriae Varsavienses.* Podobnym sposobem w sierpniu 1819 wydał drugie *Feriae,* które obeymują dwa pisma.

Pierwsze pismo, przypisane towarzystwu londyńskiemu, które autora do grona swego policzyło, jest w języku łacińskim: *Gladius antiqui operis illustratus.* Obrócona w nim mowa do jenerała Wincentego Krasińskiego, który właśnie rysunek miecza starodawnego, będącego własnością xięcia Łabanowa, autorowi udzielił. Nie mógł uczony Ciampi miecza tego widzieć w naturze, z mylney tedy kopii, usiłował napisy i znaczenie oręża tego wyjaśnić. Na gifesie znaki ewangelistów, litery napisu, na samey gałce gifesowey alfa i omega i znaki imienia Chrystusa (chrysmon), dowodzą robotę wieków średnich, a razem przypominają rycerzy i oręż opisywany w Pseudo Turpinie. Zeby napisy wyczytać, zniewolony był autor, w podaney sobie kopii, litery odmieniać, niektóre nawet przyczyniać. Jakkolwiek wielką w tym zręczność ukazuje, ośmielamy się podwóynego J, w nazwisku Joannes (iihoannes) między omyłkami nie liczyć, bo zwyczay był w owych wiekach w mieyscu litery początkowey wielkiey, niekiedy kłaść podwóyną. Powtóre: zdaje się nam, że znak krzyża łatwieyby użyty był, mianowicie w legendzie gałki, gdyby był uważany za znak przestanku i końca legendy. Prócz tych napisów na gifesie i gardzie pomieszczonych, wraz pod gardą na pochwie umieszczona jest tarcza z orłem. Autor bardzo trafnie orła porównywa z owczesnemi polskiemi, przez co mieczowi temu interesu dodaje, gdy go polskim być objaśnia.

Drugie pismo w języku włoskim *Saggio d' illustrazioni filologico critiche sopra Pausania.* O-

świadcza autor, że ósmy rok bieży jak przedsięwziął przekład Pauzaniasza na włoski. Do tego przekładu, dla łacnieyszego pisarza greckiego zrozumienia, tudzież dla objaśniania sztuk, miały być dołączone noty. Zajęty nasz autor Pauzaniaszem, miał, sposobność poczynić oryginalne postrzeżenia względem niebytności miasta Olympii, względem Torentyki, kościoła i posągu Jowisza olympiyskiego, skrzynki Cypsela, zaczém przytacza wyrazy z listów Millina, Akerblada, Morellego, z któremi w korrespondencyi zostawał. Tymczasem postrzeżenia te po większey części Gail i Quatremere-deQuincy powtarzają z przemilczeniem lub wyraźnem ubliżeniem Ciampiemu, a przyznawaniem sobie pierwszeństwa. Po wstępie jest zwięzły przekład włoski opisu świątyni Jowisza olympiyskiego z Pauzaniasza V, 10, zaczynając od mieysca, że w Grecyi między dziwnemi rzeczami, naywięcey uwagi godne tajemnice eleuzyńskie i Jowisz olympiyski, a kończąc na mieyscu gdzie się samego posągu opis napoczyna. Dopiero do textu tego są noty objaśniawcze i polemiczne, z których znamienitsze rzeczy przytoczymy.

Imie Olimpii, służy mieyscu, na którém stała świątynia i powiatowi okolicznemu, ale nie miastu jakiemu. Postrzeżenie to w nocie mocnemi dowodami utwierdzone. Lecz Gail w Paryżu, bez końca powtarza, że on pierwszy to ważne odkrycie uczynił, że za nim dopiero, lub swoją drogą poźniey Ciampi w Pizie, a Haus w Parmie toż samo powtarzają, kiedy sam Gail już w roku 1813 tego nauczał. Nato nasz uczony autor składa dowody, że dwiema laty wyprzedził Gaila, ponieważ wykładał niebytność miasta Olimpii, jeszcze roku 1811 kiedy podróżujący Millin po Włoszech odwiedził go. Stwierdza to zeznanie samego Millina w liście pod datą 28 kwietnia 1818 pisanym w słowach: ,,tout ce que vous me dites dans votre lettre sur

l'antériorité de vos observations, sur la non existance de la ville d'Olympie, et sur la Torentique, est indubitable, et en me citant, vous ne pouvez craindre d'être démenti par moi.“ Tak tedy należy oczekiwać, że Gail z placu ustąpi. (Postrzeżenia względem Torentyki, zostały powtórzone przez Quatremere de Quincy). Inne przedmioty w notach rozbierane, są, czas zbudowania i skład świątyni olympiyskiey. Quatremere de Quincy w pysznėm dziele swoiém: Le Jupiter Olimpien ou l'art de la sculpture antique, Paris 1815 folio, wykreślił ją sklepioną wygięcie i wewnątrz dał dwa rzędy kolumn nad wyższemi niższe, a to dla tego, aby wyższą część posągu z galeryi wyższey, lepiey oglądać można? Bardzo sprawiedliwie prostym Pauzaniasza wykładem, odrzuca to nasz autor. Wewnątrz świątyni,równey wysokości doryckie kolumny jak zewnętrzne, a sklepienie czyli sufit, daje płaski. Wymierza przytém wielkość kościoła, zastanawia się nad umieszczeniem posągu, światłem, które go w świątyni dobrze widzialnym czynić mogło (bez przypuszczoney dziury w dachu) i nad wysokością jego, którą przez konjektury wyjaśnia, ale zręcznie na słowach Strabona oparty. Wszędzie odrzuca hypotezy Quatremera, i rzecz prostuje. Z podobną biegłością zastanawia się nad posążkiem zwycięztwa w ręku Jowisza będącym, nad strojem facyaty, nad naczyniami i posągiem, nad frontonem postawionemi, nad róźnemi Pauzaniasza wyrazami, i textem jego. Dla łatwieyszego objęcia tego wykładu, jest załączona tablica litografowana, planu kościoła, jego facyaty i poprzecznego przecięcia.

Nakońcu jest *errata* Feryów drukowanych 1818 dosyć długa. Drugie te Ferye r. 1819 niepotrzebują do łaciny tak obszerney erraty, z tymwszystkiém p. 7 wiersz przedostatni dab czytać należy dabi *t* p. 7 v. 22 *Reillerum et*

Bennardum czytay *Zeillerum et Bernardum*, p. 8 wiersz przedost. *Ruszezuk* ma być *Ruszczuk*. p. 18 v. 19 *Qninci*, *Quincy*. p. 18 v. 10. ἄλσος ma być ἄλσος; p. 19. v. 29 δι ἔςη τῳ ναῷ... ἀτόν, ma być δή ἐςι τοῦ ναοῦ.... αὐτόν — p. 21. v. 16. 17. ὁ μέν δὲ πρώτος ἐστιν αὑτῷ κόσμος τῶν.... τοῦτο ma być ὁ μὲν δὴ πρῶτος ἐστιν αὐτῷ κόσμος τῶν... τούτῳ — tamże wiersz 21. τοῦ ναοῦ ma być τοῦ ναοῦ — Cytowany na karcie 23, wierszu 3, i 4 text Strabona, tak być powinien; ἁπτόμενον δὲ σχεδόν τι τῇ κορυφῇ τῆς ὀροφῆς ὥστ' ἔμφασιν ποιεῖν, ἐὰν ὀρθὸς γένηται διαναστὰς, ἀποστεγάσειν τὸν νεών. (ed. Casaub. p. 353) Druk tych drugich Feryów jest ozdobny i czysty, chociaż w notach drobny i ścisły. *J. L.*

Dnia 2 stycznia r. t. wyszedł pierwszy numer Pamiętnika farmaceutycznego wileńskiego pismo peryodyczne przez członków wydziału farmaceutycznego w Towarzystwie medyczném cesarskiém wileńskiém *B. Gryzera*, *J. Gutta*, *M. Macewicza*, *M. Machnauera*. *M. Szulca*, *K. Wagnera*, *F. Welka*, *J. Wolffganga*, wydawane, Wilno, uakładem wydawców, drukiem Józefa Zawadkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu, 1820, z dewizą: '*Non nobis solum nati sumus*,' str. 158, z 3ma rycinami, jedna illuminowana.

Sztuka polepszenia nabiału czyli sposób robienia w Polsce masła i sérów zagranicznych z francuzkiego z przyłączeniem w rysunku narzędzi do nabiału używanych przez J. Stroczyńskiego. w *W*arszawie 1816 w Druk. Wik. Dąbrowskiego, 8. stron 75 i tab. 1.

Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego, w którey Erektia zboru tego, przywileje, kaznodzieje, albo słudzy Boży, starszy zborowi, różne prześladowania, zboru zburzenia, i wiele innych pamiętnych rzeczy przypominają się i opisują. Z różnych xiąg historycznych, sy-

nodowych i zborowych, więc i z niektórych prywatnych albo domowych manuskryptów i listów zebrana i opisana przez X. Woyciecha Węgierskiego w tymże zborze słowa bożego kaznodzieje i zborów distryc. Krakow. seniora roku pańskiego MDCLI. wydrukowana, w roku 1817 w (*Krakowie*) 4. str. 132.

Rozprawa o teoryi stereotomii czyli geometryi wykreślney, czytana na posiedzenin Towarzystwa naukowego Krakowskiego w dniu 16 listop 1817 przez Franciszka Sapalskiego Matem. zastos. w Uniwer. Krak. professora etc. w Krakowie 1818 w Druk. Akad. 8. str. 50.

Rozprawa o zaćmieniach z ich zastosowaniami (przez Józefa Łęskiego Prof. astr. w Uniwer. Krak.) w Krakowie w Druk Akad. 1818, 8. str. 122. tablic z figur. 2.

Początki Fizyki z kursu tey nauki dawaney w Uniwersytecie krakowskim wyjęte (przez Romana Markiewicza Prof. Fizyki w Uniwer. Krakowskim) w Krakowie w Druk. Akad. 1819, 8vo stron 207, tab. z fig. 1.

Krótkie przypowieści dawnych Polaków. czyli Apophtegmata, anegdoty, odpowiedzi dowcipne, i ucinki satyryczne, zdania moralne, opisy i porównania piękne, i t. d. z rzadkich dzieł i rękopismów oyczystych zebrane, (cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest a swoje potrzeba. *Fredro przyst. N* 31) w Krakowie nakładem Ambr. Grabowskiego Xięgarza, 8vo stron. VI i 116.

Janocian a sive clarorum atque illustrium Poloniae auctorum maecenatumque memoriae. miscellae Volumen III, nunc primum e codicibus, Bibliotch. publ. Var. ed idit Samuel Theophilus Linde Phil. Dr. ettc Varsaviae typis coll., Shcol. Piar. A. MDCCCXIX. 8vo stron XLIV i 406.

Festivum poema in auspicatissimum ascensum et ingressum ad primatialem et Metropolitanam Sedem Varsaviensem E. J. etc. R. D. Stephani Hołowczyc a Matheo Ladislao Dubiec-

ki. Cracoviae Typis Josephi Matecki 1819 in 4to str. 16.

Grammatyka francuzka teoryczno praktyczna, ułożona dla polaków z naylepszych grammatyków francuzkich i autorów klassycznych, podług planu przez magistraturę oświecenia na szkoły departamentowe przepisanego przez Józefa Zielińskiego, *edycya druga* 8vo przem. str. 15, str. 400 w Warsz. u Zawadzkiego i Węckiego 1819.

Klucz Staroświatniczy do sześciudziesiąt dwu śpiewów Homera i Kwinta w rubrykach całego abecadła. Wyjaśnienia Jacka Idziego *Przybylskiego*, Tomy 2 in 8vo, w Krakowie 1816, w druk. akad. nakładem przełożyciela-wydawcy. — Ważne to dzieło będziemy się starali czytelnikom Dzień. Wileń. w treści i wyjątkach wystawić.

Historya bogów, półbogów i bohatyrów czczonych od Rzymian i Greków p. T. Fr. *Le-Pitre*, dawniey prof. wym. w uniwers. paryzk. i naczelnika instrukcyi, przetłumaczona podług nowego wydania p. Michała Podczaszyńskiego, r. 1820, w Wilnie w druk. dyecez. XX. Missyonarzów p. k. ś. Kazimierza, w 8ce, str. 158 i 6 rej. nieliczb.

W Warszawie wyszło uwiadomienie o nowém piśmie peryodyczném pod tytułem *Izys Polska* czyli *Dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł*, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie wieyskiego i mieyskiego gospodarstwa. „Głównym pisma pomienionego celem będzie rozszerzanie i upowszechnienie użytecznych dla kraju naszego wiadomości, któreby dążyły do zwrócenia uwagi na przedsięwzięcie środków, służących ku rozszerzeniu krajowego przemysłu, czyto przez wskazanie obcych przykładów; czy przez udzielenie potrzebnych przepisów w rozmaitych gałęziach gospodarstwa krajowego. Do zakresu pisma tego należeć będą: 1. Przedmioty ciekawe z nauk rzeczy przyrodzonych, chemii, fizyki, etc. Wiadomości o szczególnieyszych przedmiotach handlowych i rzadkich płodach natury; krótkie rysy stanu zamożności i przemysłu obcych krajów i t. p. 2. Wiadomości o zakładach i instytutach zagranicznych, celem wzniesienia

przemysłu krajowego ustanowionych; szczegółowe opisy fabryk i rękodzielni obcych i narodowych. 3. Celnieysze szczegóły z rolnictwa: o użytecznych narzędziach i machinach, o uprawie niektórych małoznanych i użytecznych roślin etc; przedmioty dotyczące się chowu bydła, drobiu i t. p. 4 Wiadomości pożyteczne w gospodarstwie domowém dla gospodarzy i gospodyń. Korzyści z wszelkich gospodarstwa przedmiotów: o lnie, konopiach, o udoskonaleniu przędzy, płótna; blechy płócien, wosku etc. O browarach, gorzelniach i wydoskonaleniu fabrykatów z tychże. Cegielnie, piece, oszczędnicze kuchnie i t. p. 5. Rzeczy ku użytkowi kunsztów, rzemiosł, fabryk i rękodzielni, n. p. co do poprawy szkła krajowego, garncarstwa, garbarstwa, tkactwa, papierni; o farbierstwie, o rzeczach dla malarzy, lakierników etc. 6. Literatura techniczna obca i narodowa. 7. Doniesienia o nowych odkryciach i wynalazkach. 8. Opisy i wzory modelów na naynowsze sprzęty, naczynia, powozy etc. ku wygodzie domowey i użytkowi artystów i rzemieslników. Szczególnieysze narzędzia gospodarskie, machiny, plany, którychby opisanie samo dostateczném nie było, wystawione będą w rycinach, których aby niepewney i częstokroć zawodney nie czynić obietnicy, mimo zamierzoney większey, stanowi się naymnieysza liczba *dwanaście* w ciągu roku całego.

Izyz polska rocznie z dwunastu numerów, razem sto arkuszy obeymujących, złożona, wychodzić będzie co miesiąc in 8vo majori; pięknym drukiem i na pięknym papierze. Cztéry numera składać będą tom jeden, z których każdy osobnym spisem materyii ozdobnym tytułem opatrzonym będzie.

Ponieważ zamierzone w b. m. styczniu r. b. pierwszego numeru wydanie, dla nieprzewidzianych przeszkod wstrzymaném bydź musiało; przeto bieg roczny tego pisma od miesiąca marca r. b. rozpoczynać, a z ostatnim lutego roku przyszłego kończyć się będzie: w którymto czasie wyydzie numerów 12, a z tych pierwszy po połowie marca; następne zas w miesiąc jeden po drugim.

Cena pranumeraty roczna bez poczty wynosi 54 złote, z pocztą złotych 60. Prenumerata półroczna bez poczty 28 złotych, z pocztą 31.

Przyymuje się zaś tu w Warszawie w expedycyi gazet,

tudzież w xięgarni P. Glucksberga, a po województwach na wszystkich pocztamtach.

Życzący sobie na to pismo prenumerować, raczą to wcześnie i jeszcze przed wyyściem pierwszego numeru uczynić, gdyż nad zamówioną liczbę mało exemplarzy i tylko na podleyszym papierze drukować się będzie. Za granicą oprócz pocztamtów, W Krakowie u P. Grabowskiego — we Lwowie u P. Wilda — w Wilnie u P. Moritza — w Poznaniu u P. Szumskiego — w Krzemieńcu u P. Glucksberga — Listy i pisma do Redakcyi tylko frankowane przyymowane będą. w Warszawie dnia 20 styczna 1820 roku».

GRACYAN KORWIN."

Także w Warszawie wyszedł prospekt dzieła pod tytułem: *Portrety znamienitych Polaków.* Wydawane będzie miesiącami, *in folio*, na papierze welinowym. W każdym oddziale będą cztéty portrety z opisaniem historycznêm. Całe dzieło zamknie się w 10ciu oddziałach. Cena jedngo złotych polskich 240: prenumeratę przyymuje JX. *Czarnecki*, sekr. tow. król. przyj. nauk. W oddziale pierwszym będą portrety: Xiążęcia Namiestnika Królewskiego, Tadeusza Kościuszki, Stanisława Małachowskiego, i Ignacego Potockiego. Wypracowanie części historyczney dzieła przyjął na siebie Alexander Hrabia *Chodkiewicz.* Prospekt podpisany jest przez W. *Sliwickiego*, który o sobie tak mówi. „Co do mnie, przekonany, iż wiernie oddanie rysów twarzy tych, których pamięć tkwi w sercach naszych, przyjemne będzie polakom; postanowiłem nie szczędzić ani pracy, ani starania *w ich podobieństwie.* Oddany ciągle blizko od lat dwóch rysowaniu na kamieniu, nabyłem wprawności potrzebney temu rodzajowi, i spodziewam się pozyskać względy publiczności naszey, która, mając zamiłowanie w têm wszystkiêm, co się narodowości tycze, zechce zapewne rodaka wesprzeć prenumeratą potrzebną na opędzenie pierwszych kosztow." Pierwszy oddział wyydzie statnich dni lutego roku bieżącego (na prospekcie nie ma daty).

Pamiętnik Naukowy, dzieło peryodyczne, które w roku upłynionym wychodziło w Warszawie z drukarni P. *Glücksberga*, na rok 1820ty nie będzie wydawane.

Wybor poezyi polskiey, w roku 1817 na prenumeratę

p. P. I. Gw. *Styczyńskiego* ogłoszony dla niezebrania się prenumeratorów, drukować się nie będzie.

Nowe wydanie poezyy Franciszka Petrarka (Petrarca).

P. *Morsand* P. Z. professor w uniwersytecie padewskim, nowe robi wydanie poezyy Franciszka Petrarka, swoim nakładem. Wyydą one z drukarni seminaryum padewskiego 1go kwietnia 1820. Jak się z opisania okazuje, wydanie będzie trzymało pierwszeństwo przed wszystkiemi wydaniami dotąd robionemi, których liczba do trzechset wynosi. Zamykać będzie w sobie: 1od wszystkie poezye Petrarka, naypilniey przeyrzane podług wydań zrobionych z rękopismów autora, jakiemi są wydania roku 1472, 1501 i 1513. 2re krótki opis każdego sonetu, przed nim położony, pokazuiący zamiar autora, jaki miał w pisaniu jego. 3cie Cząstkowe opisy życia Petrarka zostawione od samego autora w dziełach jego łacińskich; pilnie przez wydawcę zebrane i na język włoski przełożone. 4te Wyliczenie chronologiczne wszystkich wydań poezyy Petrarka z opisaniem ich wad i zalet, i z wymienieniem objaśnień robionych. 5te Katalog dzieł różnych autorów, w których jest wzmianka o Petrarku, pod jakimkolwiekbądź względem. 6te Wiadomość o tłumaczeniach poezyy Petrarka, całych lub w części na inne języki. 7me Dziewięć sztychow wyobrażających: a) portret Petrarka; b) portret Laury; c) widok Wokluzy (*Vaucluse*); d) widok miasta Arkwy (*Arqua*); e) widok Selwapiany (*Selvapiana*); f) widok Linterna (*Linterno*), g) nagrobek wystawiony poecie w Arkwie roku 1374; h) nagrobek zrobiony dla tegoż w kościele katedralnym w Padwie roku 1818; i) *fac simile* noty przy manuskrypcie wirgiliuszowym w bibliotece ambrożyańskiey w Medyolanie znayduiącym się, napisaney własną ręką Petrarka, w którym historyą swojey miłości wykłada. Dzieło będzie w dwóch tomach in 4to majori, na papierze welinowym. Wybije się tylko 450 exemplarzy. Wszystkie będą pięknie oprawne. Cena jednego exemplarza, jest 150 lir włoskich czyli frankow. Przy końcu tomu drugiego, umieszczone będą nazwiska osob, które się oświadczą je kupić. Pieniądze złożą się po wyyściu obu tomow. Kommis przyymuje Glucskberg, xięgarz warszawski.